Uniwersytet Gdański

Instytut Filologii Polskiej

BIBLIOTEKA IT
Archiwum Prac
Naukowo-Badawczych
A-1096-1099

CPBP 0806 nr 145/21/86

grupa tematyczna: VII.1.

temat: Polskie relacje z podróży od XVIII do XX wieku

Spis rzeczy

		liczba stron
1.	prof. dr hab. Edmund KOTARSKI: Wstęp	9
2.	mgr Aleksandra IWANOWSKA: Relacje podróżników polskich epoki saskiej /1697-1764/	116
3.	prof. dr hab. Edmund KOTARSKI: Relacje z podróży morskich w XVIII w.	80
4.	dr Anna KUBALE: Romantyczne podróże Zygmunta Krasińskiego	62
5.	doc. dr hab. Gertruda SKOTNICKA: Podróże dziewiętnastowiecznych Polek	56
6.	dr Jerzy SAMP: Gdańsk i Pomorze Gdańskie w twórczości podróżopisarskiej	140
7.	doc. dr hab. Anna MARTUSZEWSKA: Podróże bez chęci /opisy Syberii w polskich pamiętnikach II połowy XIX wieku/	68
8.	dr Ewa NAWROCKA: O podróżach Marii Dąbrowskiej	117
9.	dr Krystyna TURO: Polskie podróże morskie. Relacje z lat 1918-1939	104
10.	prof. dr hab. Wacław ODYNIEC: Recenzja	

JERZY SAMP

BIBLIOTEKA IT
Archiwum Prac
Naukowo-Badawczych
A-1098

GDAŃSK I POMORZE GDAŃSKIE W TWÓRCZOŚCI PODRÓŻOPISARSKIEJ

I.

1. Wokół tradycji podróżopisarstwa, wzorców, cech gatunkowych i terminologii związanej z tą dziedziną piśmiennictwa.

Relacje z podróży należą do form piśmiennictwa o bardzo odległym rodowodzie i niezwykle bogatych tradycjach. Opis podróżniczy znany jest wszystkim formacjom kulturowym kręgu europejskiego jako "spełniający funkcje zarówno informacyjne, jak i wartościujące, operujący wspólnym z innymi odmianami prozy literackiej systemem znaków dla wyrażenia stosunku między jednostką a światem" 1/.

Dzieje podróżopisarstwa europejskiego sięgają czasów antycznych, tym samym więc interesująca nas dziedzina należy do najstarszych gatunków twórczości piśmienniczej w ogóle. Starożytnym Grekom znane były dobrze tzw. a p o d e m i k i /apodemetyki/, będące niejako instrukcją sensownego i sprawnego podróżowania. "Apodemet" znaczyło tam tyle, co tęsknota za czymś co odległe w przestrzeni, trudnoosiągalne i było równoznaczne z chęcią i potrzebą podróżowania. Greckie apodemiki uczyły przede wszystkim podróżować w sposób pożyteczny i celowy. Ponadto traktowały one samo podróżowanie jako swoisty rodzaj sztuki.

W epoce aleksandryjskiej dużą popularność zdobyły sobie tzw. p e r i e g e z y. Początkowo służyły one opisowi i ob-

jaśnianiu treści oraz znaczenia ważnych pomników kultury i dotyczyły osobliwości stworzonych tak przez samą naturę, jak i przez człowieka. Spośród licznej rzeszy greckich periegetów szczególnie wartościowe dzieła stworzyli Polemon /3 w. p.n.e./ - uczeń stoika Panecjusza, autor m.in.dziejów greckich w 11 księgach, oraz Pauzaniasz. Ten ostatni stworzył ok. r. 160-180 n.e. dzieło "Wędrówki po Helladzie". W składających się na nie dziesięciu księgach zawarł wiele opisów krain, które zwiedził osobiście /Grecja, Azja Mniejsza, Syria, Egipt, Libia/. Interesowała go nie tyle wartość artystyczna opisywanych dzieł sztuki i zasługujących na zwiedzenie miejsc, ile ich związek z mitologią, bądź też określone aspekty historyczne. Jak wykazano w XIX w., nie wszystkie jego poisy były jednak w pełni wiarygodne i oryginalne. Pauzaniasz notował w swych dziełach również rzeczy zasłyszane i wiadomości niepotwierdzone. Zamieszczał opisy wydarzeń, w których sam nigdy nie brał udziału i nie gardził twórczością innych autorów, z których to utworów zaczerpnął sporo fragmentów do własnej twórczości.

Innym periegetą działającym w tym samym [illegible] mniej więcej czasie był R/h/etor z Cezarei /Kappadocja/, uczeń Atticura a potem nauczyciel sofistyki w Atenach i w Rzymie. Wysoko też ceniono twórczość Dionizjusza /3-4 w. n. e./ zwanego Periegetą. Ocalałe fragmenty jego twórczości zamieszczone zostały w dziełach : "Fragmenta historicorum Graecorum" oraz "Geographi Graeci minores" wydanych w XIX w. przez C. Müllera. 2/

Periegeza, która jako gatunek pisarski ustabilizowała się około V w. spełniała funkcję przewodnika po miejscach ważnych i znaczących dla kultury. Nierzadko też była relacją z podróży o ambicjach naukowych. Zawierała wiele cennych wskazówek i rad praktycznych dla wybierających się w podróż. Z czasem stała się więc gatunkiem piśmienniczym stanowiącym cenne źródło wiadomości o poszczególnych krainach, miejscowościach i obiektach wraz z charakterystyką żyjącego tam ludu. Do stałych zaś elementów opisu należały informacje o krajobrazie /wskazówki topograficzne/ oraz uwagi o zabytkach i budowlach godnych obejrzenia.[3]

Odpowiednikiem greckiej periegezy były w cesarstwie rzymskim i t i n e r a r i a /od łac. "iter", "itineris" = droga, marsz, podróż/. One również posiadały walor praktyczny będąc wykazem miejsc godnych odwiedzenia podczas podróży. Miejsc nadających się na odpoczynek, (spisem miejsc) były także niebezpiecznych dla podróżującego.

Z czasów panowania Karakalli zachowało się tzw. "Itinerarium Antonioni Augusti" /"Itinerarium provinciarum"/, zawierające rejestr tras lądowych prowadzących przez poszczególne prowincje rzymskie Europy, Azji i Afryki, oraz "Itinerarium maritinum" - dotyczące szlaków wodnych /morskich/, w tym wykaz zatok i cieśnin, których znajomość niezbędna była dla sprawnej i bezpiecznej nawigacji.[4]

Czasów chrześcijańskich dotyczy już "Itinerarium Burdigalense" albo "Hierosolymitanum" sporządzone właśnie przez chrześcijan /w r. 333/, przede wszystkim z myślą o pątnikach pielgrzymujących z Bordeaux /Burdigali/ do dalekiej Jerozolimy. Zawierał ów itinerariusz wiele cennych wskazówek

i wiadomości na temat Arles, Mediolanu, Konstantynopola i Antiochii - leżących na trasie pielgrzymek do Ziemi Swiętej.

Należy wreszcie wspomnieć o "Itinerarium Aleksandri" /spisanym ok. 340 r/. Zawiera ono przede wszystkim wiadomości o trasie, którą zmierzał cesarz Aleksander Wielki do Persji. Zachowało się też sporo itinerariuszy o samej Ziemi Swiętej. Pokaźny ich wybór wydany został w roku 1874 w Lipsku jako "Descriptiones terrae sanctae ex saeculo VIII,IX, XII et XV".

Poza wymienionymi tu gatunkami reprezentującymi prozę, starożytność znała także poetyckie opisy peregrynacji. Tego rodzaju rymowane relacje z podróży określano greckim terminem h o d e o p o r i c o n /od gr. "hodos" = droga/. Treści epickie łączono w nich z akcesoriami mitologiczno-sielankowymi i lirycznymi, wyposażając zarazem całość w liczne dygresje erudycyjne. Nierzadko były owe hodeoporicony rodzajem poetyckiej pochwały miejsc bądź krajobrazów. Po taką właśnie formę wypowiedzi chętnie sięgali w swojej twórczości poeci tej miary, co Lucyliusz, Owidiusz i Horacy. Była ona także żywa i u nas w dobie renesansu. Dość wymienić choćby dokonania w tej dziedzinie Jana Dantyszka. Podkreślmy, iż w starożytności, prócz realistycznych, w pełni wiarygodnych opisów podróży, powstawały też teksty, których treść świadomie nasycano elementami fantastyki, sama zaś peregrynacja funkcjonowała tam na prawach fikcji.

Na treść większości itinerariów składał się przede wszystkim dość schematycznie traktowany opis określonej przestrzeni /krainy, regionu, miasta/. Tylko niektóre z nich, z uwagi na ich bogatą warstwę dygresyjną, erudycję i oryginalność

subiektywnych refleksji autorskich, - prezentują wysoki poziom artystyczno-literacki. Mimo to itinerariusze okazały się wyjątkowo żywotnym i trwałym gatunkiem. Jako przekazy nieartystycznego z pogranicza piśmiennictwa i literatury pięknej szybko zyskały sobie naśladowców, stąd też tak duża liczba kontynuatorów tego gatunku wśród autorów nowożytnych. Nie brak ich również w literaturze staropolskiej.

Do najstarszych tego typu przykładów na gruncie rodzimym zaliczyć można wczesnośredniowieczną łacińską relację z podróży poselskiej w roku 1245 na dwór chana mongolskiego Kajuka w okolice Karakorum. Odbyli ją z polecenia papieża Innocentego IV franciszkanie Jan de Ploto Carpini i Benedykt Polak. Przyjmuje się, iż ów najstarszy dokument informujący Europę o środkowej Azji i Mongołach był wspólnym dziełem obu mnichów. Osobno wiadomości o tej wyprawie spisano z ust Benedykta Polaka w Kilonii a łacińska "Historia Tartarorum" /ok. 1247/, oparta została w dużej mierze właśnie na relacji Polaka.

Żyjący na przełomie XV i XVI wieku Anzelm Polak - bernardyn, spowiednik przy Bazylice Grobu Św. w Jerozolimie /stąd zwany Jerozolimczykiem/, uważany jest za autora pierwszego spisanego w Polsce itinerariusza pt. "Terrae sanctae et urbis Hierosolem apitior descriptio" /Kraków 1512/ - dzieła przełożonego jeszcze w XVI w. na język polski, potem parokrotnie wznawianego.

Itineraria polskie drugiej połowy XVI wieku dokumentują w sposób swoisty geografię podróży autorów rodzimych, których poza Italią i Ziemią Świętą interesowały również takie kraje, jak Hiszpania, Portugalia, Turcja, Indie a nawet kontynent amerykański. Relacjom tym, częstokroć silnie zindywi-

dualizowanym, eksponującym doznania osobiste ich autorów, elementy egzotyki, udział w przygodach towarzyszącym podróżowaniu, nadawano też bardzo różnorodne formy. Bez względu na to, czy spisywane były w języku łacińskim, czy po polsku, przybierały one bądź to postać luźnych notatek i impresji, bądź formę epistolarną. Mogły być rodzajem diariusza, zapisem o charakterze memuarystycznym , odmianą raptularza lub też swobodnej gawędy. Zdarzały się także silnie skonwencjonalizowane formy peregrynacji poetyckich /A. Zbylitowski, F.S. Klonowic, M. Borzymowski/. Wykształciły się także, dość popularne w wieku XVII, wierszowane przewodniki po poszczególnych miastach. Osobne zaś miejsce zajęły teksty parodiujące klasyczny itinerariusz[5].

Już w XV i XVI stuleciu daje się zaobserwować w piśmiennictwie europejskim coraz powszechniejszą obecność tzw. p e r e g r y n a c j i. Można oczywiście przyjąć, że termin ten funkcjonuje na prawach jeszcze jednego z rozlicznych przecież synonimów wędrowania jako takiego. Jest to jednak w tym wypadku rodzaj skrótu leksykalnego oznaczającego również zapis przebiegu podróży. Przyglądając się natomiast dokładniej etymologii tego słowa i jego obcojęzycznym odpowiednikom pozostającym w bezpośrednim związku z rodziną tego wyrazu /np. łac. "peregrinatio",wł. "pellegrinaggio", fr. "pèlerinage", ang."pilgerimage" czy niem. "Pilgerschaft"/ dostrzegamy obecność pierwiastka religijnego, który tkwi przecież w sferze motywacyjnej samego pielgrzymowania.

Janina Abramowska wykazała w swoim studium [6], iż przywołany tu termin, obecny już w Hieronimowym przekładzie Sta-

rego Testamentu, zawdzięczamy tradycji biblijno-chrześcijańskiej. Pozostaje on w ścisłym związku z pierwotnym, łacińskim znaczeniem słowa "peregrinus" /od "per-" = przez i "ager" = pole/. Oznacza więc wędrowca, który przemierza obce sobie krainy. Jednakże termin ten, w znaczeniu szerszym, nawiązuje również do jednego z głównych twierdzeń chrześcijańskiej antropologii, wedle której egzystencja ziemska człowieka jest w istocie rzeczy ustawiczną wędrówką ku jego prawdziwej ojczyźnie, tj. ku niebu.

Do najstarszych relacji pielgrzymich z odwiedzin miejsc szczególnego kultu religijnego należy "Peregrinatio ad loca sancta" mniszki Egerii z końca IV w. "Peregrynacja abo pielgrzymowanie do Ziemie Świętej" to tytuł opisu wyprawy pątniczej przedsięwziętej w roku 1582 przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła /Sierotkę/. Tekst ten powstał około roku 1595.

Z czasem jednak interesujący nas termin, stosowany w tytulaturze coraz to powszechniej, ulegać począł swoistemu "zeświedczeniu", pełniąc funkcję wyznacznika gatunkowego już nie tylko relacji pątniczych, ale i opisów podróży dyplomatycznych, wypraw handlowo-żeglarskich oraz wędrówek edukacyjnych - utrzymywanych w pamiętnikarskiej na ogół konwencji.

Teksty peregrynacji staropolskich obszernie informowały swych czytelników /nierzadko też użytkowników/ o warunkach podróżowania, trudach i przeszkodach, na jakie natrafiał autor-narrator, na ogół główny bohater relacji. Dostarczały one rozlicznych informacji geograficznych i przyrodniczych, wskazówek klimatologicznych, jak również wiadomości dotyczących sfery wierzeniowej i wyznaniowej mieszkańców danej ziemi. Dostarczały też informacji, które zainteresują w przyszłości ludoznawców i etnografów. Wyraźny zatem pozostaje

wciąż ich związek z grecką periegezą,czy łacińskim itinerariuszem.

Jako teksty o charakterze praktycznym, a więc pełniące w dużej mierze funkcję utylitarną, zaliczane były na ogół do literatury stosowanej i często nadal jeszcze bywają one utożsamiane z piśmiennictwem paraliterackim. Oczywiście nie bez znaczenia jest tu dbałość samych autorów o wiarygodność przekazywanych treści i kompletność infotmacji na dany temat a także ich dążność do możliwie wiernego zapisu obserwacji. To właśnie te cechy zadecydować miały w przyszłości o powstaniu literatury faktu i szczególnej roli, jaka przypadła w udziale reportażowi.

W miarę stabilizowania się wyróżników gatunkowych, terminy "itineratiusz" i "peregrynacja" zastępować zaczęto, poczynając od wieku XVIII, innymi określeniami w rodzaju; p o d r ó ż , lub reportaż z podróży. Umownie jednak nadal używano uświęconego tradycją terminu "itinerarium", i to zarówno w odniesieniu do "Flisa" Klonowicza, jak i do "Podróży na Wschód" - Słowackiego. Taką też funkcję powierzył w latach osiemdziesiątych XIX w. swej erudycyjnej pracy pt. "Z wakacyj. Prusy Królewskie" - Stanisław Tarnowski. Były ponadto owe relacje peregrynackie ważną inspiracją dla wielu pisarzy i poetów. Na gruncie literatury kaszubsko-pomorskiej wyraźny jest np. wpływ konwencji periegetycznej na poemat Hieronima Derdowskiego "O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł", czy też [illegible] koncepcję powieści Aleksandra Majkowskiego "Żëcé i przigodë Remusa".

Spośród wielu stosowanych w polskiej nomenklaturze synonimów itinerariusza dość oryginalnym wydaje się pojęcie k o s m o r a m a. Ów zapomniany dziś już termin odnajduje-

my w tytule pisma seryjnego, które wydawano w latach 1837-1844 pod redakcją Chlebowicza w Warszawie jako "Kosmorama Europy". By nie było wątpliwości co termin ten oznaczał wystarczy przypomnieć tu podtytuł bogato ilustrowanego periodyku. Wynikało zeń jednoznacznie, że "kosmorama" to "opis krajów pod względem topografii, historii, stylistyki, obyczajów i piękności widoków /.../ przedstawiających celniejsze krajowidy i budowle oraz miejsca ważnemi wypadkami znakomite."

Należy jednak zaznaczyć, iż niezależnie od wszelkich subtelności gatunkowych interesującego nas nurtu piśmiennictwa, już w latach 80. ubiegłego stulecia stosowano u nas, m.in. na łamach wydawanego wówczas "Przeglądu Tygodniowego", pojęcie l i t e r a t u r a p o d r ó ż o p i s a r s k a. Wydaje się, iż może ono być nadal przydatne w zabiegach klasyfikacyjno-typologicznych. Pod wieloma względami jest ono nawet bardziej precyzyjne od tradycyjnej terminologii, nie mówiąc już o tym, że posiada znacznie szerszy zakres znaczeniowy niż uszczegóławiające określenia gatunkowe w rodzaju "list", "diariusz", "szkic", "relacja" itp.

Od wielu lat w literaturoznawstwie polskim stosowany jest także termin p o d r ó ż. W praktyce typologicznej sięgającej swymi korzeniami bodajże epoki Oświecenia, jawi się on na prawach skrótu leksykalnego, znacząc tyle, co "opisanie podróży", przy czym ostatnie słowo należy tu rozumieć bardzo szeroko. Chodzi bowiem nie tylko o relacje expresis verbis podróżnicze, ale i opisy różnego rodzaju wypraw, pielgrzymek, tułaczek, wędrówek i wycieczek. 7/

Trzeba przy tym wyjaśnić, że w pojęciu tym mieszczą się zarówno relacje ściśle faktograficzne, a więc te o charakterze dokumentarnym, jak i teksty bliższe fantastyce /niekiedy wręcz utopijne/, np. o podróżach wyimaginowanych, nieprawdopodobnych, oraz bardzo liczne utwory należące do gatunków mieszanych, godzące w sobie elementy relacji prawdziwej z czystą fikcją literacką.

"Podróż - pisze Władysław Dynak - jest gatunkiem o określonej strukturze wewnętrznej i mieści się w systemie gatunków epickich. Jednakże ten gatunek nie posiada jednolitej formy literackiej, ukształtowanej przez tradycję"[8]. Przyczyny takiego stanu rzeczy upatruje W. Dynak w braku świadomości teoretycznej autorów, dla których nie istniała "podróż" jako odrębny gatunek. Jeśli już jednak zdarzało się takie skojarzenie, to towarzyszyło mu przekonanie o drugorzędności tekstów należących do tego gatunku. Stąd też owa dowolność i różnorodność form nadawanych relacjom z podróży.

Swoistą odmianą omawianego tu nurtu piśmiennictwa były na naszym gruncie, popularne już w pierwszej połowie minionego stulecia relacje z podróży po kraju. Wychodziły one spod piór mniej lub bardziej utalentowanych pod względem literackim autorów penetrujących rozmaite okolice dawnej Polski pod kątem poszukiwania śladów uśpionej i częstokroć zanikającej już polskości. Wielu z nich kierowało się romantyczną ideą doszukiwania się w treściach pieśni gminnych elementów słowiańskiej czy lechickiej etnogenezy. Inni traktowali swą misję "krajową" jako powinność patriotyczną, polegającą na ciągłym przypominaniu czasów utraconej niepodległości, opisywaniu ważnych zabytków historycznych, na no-

towaniu i popularyzowaniu lokalnych podań i treści należących do folkloru literackiego poszczególnych regionów. Wielu czyniło to z myślą o tym, by ocalić te elementy kultury przed zanikiem, przypomnieć i zwrócić je ludowi. Relacje o takim charakterze, posiadające raczej cechy prozy naukowej, niż literackiej, zamieszczano na ogół w prasie. Były jednak i takie, których treść wypełniała całe tomy. Dość wspomnieć choćby "Podróże historyczne po ziemiach polskich " - Juliana Ursyna Niemcewicza.

•

2. O istocie "wędrowania". Motywacje i uwarunkowania.

Nie sposób przystępować do sensownej analizy naszej twórczości podróżopisarskiej pomijając problem idei, celów i motywacji związanych z samym zjawiskiem podróżowania. Z wypowiedzi znawców tego zagadnienia w Polsce wynika, iż w przeszłości Polaków cechowała silnie zakorzeniona w ich mentalności, niechęć do wszelkich wojaży. Zdaniem Janiny Abramowskiej, w dobie średniowiecza obowiązywała wręcz dyrektywa niewędrowania, w myśl podstawowego nakazu etyki jednostkowej, że "człowiek powinien trwać na miejscu mu wyznaczonym" / w sensie zarówno geograficznym jak i społecznym/ - "i wypełniać powinności swego stanu" 9/.

Wyjątek stanowić miały te podróże, którym towarzyszyła silna motywacja religijna. Chodzi o różnego rodzaju pielgrzymki; dziękczynne, pokutne, oraz o wyprawy misyjne. Był to wczesniej także udział w średniowiecznych wojnach i krucjatach przeciwko wrogom Kościoła.

Renesans, zważywszy na podstawowe hasła tej epoki, zda-

wałoby się zmieni ów stan rzeczy w sposób diametralny.
A jednak, wprawdzie tolerowało się u nas w tym czasie podróże odbywane dla pogłębienia wiedzy w odległych ośrodkach uniwersyteckich /Włochy, Francja, Niemcy/ i dla zdobycia większej ogłady na obcych dworach- lecz ciągle jeszcze nie znajduje uznania i zrozumienia pasja poznawcza ludzi żądnych przygód. Wciąż bowiem wędrowanie po świecie traktowane jest w Polsce raczej jako zło konieczne, niż aprobowana przez ogół chęć poznawania świata. Ponadto dominuje przekonanie o tym, że podróżowanie to czynność właściwa ludziom młodym, kształtującym dopiero swoją osobowość. Jest więc rodzajem edukacji nie wpełni jeszcze "skończonej" istoty ludzkiej.

W przypadku zaś, gdy podróż bez wyraźnego celu podejmowała osoba dojrzała, było to traktowane jako rodzaj ekstrawagancji godnej potępienia. Z dezaprobatą odnoszono się do coraz to popularniejszych dzieł w rodzaju "Aleksandreidy", "Podróży Sir Johna Mandeville'a" oraz rozmaitych relacji z wielkich odkryć geograficznych.

Ten brak zrozumienia i akceptacji dla podróży niereligijnych i wędrówek po świecie bez wyraźnych przesłanek racjonalnych, obecny będzie w naszej literaturze i kulturze narodowej aż do końca epoki staropolskiej. Dziwić może fakt, iż ową "dyrektywę niewędrowania" spotkamy także w publicystyce i twórczości literackiej okresu Oświecenia. Paradoksalna wręcz wydaje się sytuacja, gdy, jakby na przekór fali zalewającej łamy wielu ówczesnych czasopism w postaci znacznej ilości relacji i opisów podróży po świecie, toczy się u nas dyskusja nad celowością publikacji tego rodzaju.

Były oczywiście wyjątki. Oto Jakub Jasiński pisał w "Sprzeczkach":

"Dawne to polskie przysłowie!
"Podróż ludzi doskonali",
Za to też nasi przodkowie
Wszyscy z młodu wędrowali.
Każdy według swego stanu
Musiał pobyć w obcym dymie,
Ten do Padwy, do Milanu,
Inszy wcale był aż w Rzymie.
Stąd mieliśmy w naszym kraju
Większy polor, więcej cnoty,
Mądrych wszelkiego rodzaju,
Ludzi świętych - patrioty!" [10]

Zaprzyjaźniony zaś z Torquatem Tassem Stanisław Reszka w jednym ze swych listów zapewniał: "Wierzajcie mi, iż góry i złomy, lasy, drogi i rzeki, jeziora i mosty, a zwłaszcza świątynie, teatry, grobowce swoistą przemawiają mową, która zarówno uczy, jak i rozkoszą napawa/.../" [11]. Nie zmienia to jednak zasadniczo faktu, (nawet naszej literaturze 2 poł. XVIII wieku, nie wyłączając nawet "Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków", w zasadzie brak pozytywnego bohatera-podróżnika.

Zarówno twórcy literatury pięknej jak i publicyści ze znaczną rezerwą , by nie rzec nieufnością, odnoszą się do wojaży, i to nawet wówczas, gdy znajomość Europy i odbywanie coraz to modniejszych podróży stają się nieomal trwałym elementem towarzyskiej obyczajowości, odpowiadając w pełni upodobaniom epoki. Wciąż jeszcze króluje u nas maksyma wypowiedziana przez Ignacego Krasickiego, w myśl której:

litacji podróży w stopniu tak znacznym, jak twórcy sentymentalizmu. To oni potraktowali wędrówkę w konkretnej przestrzeni geograficznej jako pretekst do sentymentalnej refleksji nad głębią własnej osobowości. Eksponowana w dotychczasowej literaturze badanego nurtu sfera dokumentarna, ustępuje tutaj miejsca autorefleksyjnej sferze emocjonalnej, dając w efekcie nową, nie znaną tradycyjnemu podróżopisarstwu, formułę p o d r ó ż y i n t e l e k t u a l n e j.

Poczynając od 2 połowy XVIII wieku, ściślej zaś od momentu wydania słynnej "Podróży sentymentalnej" Laurence'a Sterne'a /1768/, rozpoczyna się w literaturze okres zwany sentymentalizmem. To właśnie poczytność i rozgłos tego dzieła, jak i utworów innych kilku pisarzy, na których twórczość wywarło ono znaczący wpływ /"Podróż z Petersburga do Moskwy" - Aleksandra Radiszczewa/, a ponadto dzieła Goethego, Herdera, Gautlera, de Nervala, w istotny sposób wpłynąć miały na rangę artystyczną tej dziedziny twórczości.

Odnosi się to także do nowych form ekspresji i poszukiwań w dziedzinie formy. Przekonanie o drugorzędności i pozaliterackim charakterze podróżopisarstwa ustępować odtąd będzie poglądowi wyrażonemu dobitnie przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, że nowe dokonania w tej dziedzinie, ze względu na coraz większe bogactwo form /powieść, esej, traktat, szkic, impresja poetycka/ - "do artystycznych utworów liczyć się powinny"[14]. Tym samym usankcjonowano wreszcie literackość podróży.

W pierwszej połowie XIX w. coraz większego rezonansu wśród Polaków nabierać zacznie romantyczna dyrektywa turystyki krajowej; podróżowania "po swojszczyźnie" - dla jej lepszego

"Miał rozum w domu siedząc, kto śmiał się z podróży".[12]

Jedną bowiem z cech piśmiennictwa staropolskiego, będącego przecież odbiciem panujących w tamtym społeczeństwie nastrojów, jest apologia osiadłego trybu życia. Wynikała ona oczywiście z hierarchii wartości preferowanych przez szlachtę i dominujących w tym środowisku. Jako społeczeństwo agrarne koncentrowaliśmy całą swą uwagę na lądzie, przeto pojęcia takie jak "rolnik" i "żeglarz" stawiano obok siebie na prawach antytezy. Egzemplifikując to zagadnienie Janusz Tazbir[13] przytoczył nie tylko przysłowie "Komu modlitwa nie smakuje, ten niech po morzach żegluje", ale i powtórzył, za poetą Danielem Naborowskim: "Co przez Bóg za ślepota zbiegać kąty świata?".

Osiemnastowieczni przeciwnicy podróżowania musieli jednak zdawać sobie już sprawę z własnej bezsilności wobec procesu, który okazać miał się nieodwracalny. Preferowana przez czytelników literatura podróżnicza, liczne sukcesy wydawnicze rodzimych i obcych relacji peregrynackich, m.in. takich autorów, jak Potocki, La Harpe czy Beniowski - przyczyniają się do ożywienia idei wędrówki po świecie w celach czysto poznawczych i dla przeżycia przygody. W tym kontekście słowa Stanisława Trembeckiego:

"A gdyby się podróże kiedy spodobały,
Niech będą to podróże do najbliższych granic"

brzmią niemalże jak poetyckie rozwinięcie znanego zwrotu: "Cudze chwalicie, swego nie znacie..."

Ani jednak ta tendencja, ani też inna skrajność, a mianowicie wyrażony przez Jana Jakuba Rousseau /na kartach jego "Emila"/ pogląd, iż wszelkie podróżowanie jest przyjemnością samą w sobie, nie przyczyniły się do owej swoistej nobi-

poznania i większego jeszcze umiłowania. Za sprawą romantyków rozpoczyna się owa "wielka inwentaryzacja narodowych pamiątek" - zarówno materialnych, jak i duchowych, w tym także oczywiście kultury ludowej. Tak rozumianą wędrówkę, szczególnie w kontekscie kolejnych, nieudanych zrywów narodowych zaczęto u nas traktować jako lekcję historii a zarazem aktywną formę patriotycznego zaangażowania. Powrócimy do tej kwestii w dalszej części niniejszej pracy.

Skoro jednak doszliśmy już do wieku XIX, nie sposób pominąć w tych rozważaniach zasadniczo odmiennych warunków samego podróżowania, jakie w drugiej połowie minionego stulecża zaistniały w związku z pojawieniem się komunikacji kolejowej. Nie ulega wątpliwości, że nowe środki lokomocji, a w związku z tym zupełnie inny sposób podróżowania, zasadniczo przeobraziły również sposób przedstawiania świata w podróży.

Bardzo słusznie zauważył Roch Sulima [15], że literatura epoki dyliżansów była z natury swej konwersacyjna, pełna opowiadań, wtrącanych tu i ówdzie żartów, anegdot, sama zaś podróż aktem całościowym, synkretycznym. Kolej parowa - potwierdzają to liczne bardzo relacje - dokonała w tej materii prawdziwej rewolucji. Odtąd bowiem podróż przestaje być pełną niebezpieczeństw, długotrwałą i uzależnioną od kaprysów poogody, czy też od pory roku, wyprawą. Przestaje być także luksusem, na który stać tylko zamożnych. Przerażająco wielkie przestrzenie stają się odtąd osiągalne i to nawet w stosunkowo krótkim czasie. Zarówno aura, jak i pora roku, przestają determinować, i to zarówno podróżujących po drogach lądowych, jak i na morskich szlakach.

Zmieniły się również tradycyjne kryteria podróżowania. Wprawdzie wiele dawnych motywacji /religijne, poznawcze, handlowe, naukowe/ zachowało nadal swą ważność, jednak doszły także zupełnie nowe, w konkretnej sytuacji naszego kraju wynikające z uwarunkowań politycznych i społecznych. Powstaje nowa odmiana podróży patriotycznych.

Nie bez znaczenie jest też fakt, że znaczną część XIX wiecznych relacji z podróży, a dotyczy to zarówno obcokrajowców, jak i autorów rodzimych, stanowią publikacje prasowe. Wiele z nich ma jednoznacznie "doraźny" charakter, są to bowiem rozmaite korespondencje i szkice z podróży, nierzadko tworzone jeszcze w konwencji epistolarnej, ale częstokroć mające już wiele cech gatunkowych reportażu, który to gatunek publicystyczno-literacki rozwinie się jednak w pełni dopiero w naszym stuleciu.

Przypisy:

1/ Cz. Niedzielski, O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej./Podróż-powieść-reportaż/. Toruń 1968, s. 6.

2/ Do innych wybitnych autorów uprawiających ten gatunek piśmiennictwa należeli także: Heliodor z Aten, Polemon z Troady, Heraklides Kreteńczyk oraz Lukian. Zob. E. Kotarski, Periegeza - periplous - hodeoporikon. w tegoż: U progu marynistyki polskiej. Gdańsk 1978, s. 64.

3/ Szerzej o tym gatunku: J. Schnayder, Periegeza w literaturze greckiej.Powstanie i rozwój gatunku."Archiwum Filologiczne" Nr 19, Kraków 1946.

4/ Por. starożytne greckie "periplòi" /opisy podróży morskich/ np Skylaksa z Karyandy.

5/ Por. hasło "Itinerariusz" w: Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny. T. 1, Warszawa 1985, s. 379-380.

6/ J. Abramowska, Peregrynacja, w: Przestrzeń i literatura. Studia pod red. M. Głowińskiego, A.Okopień-Sławińskiej. Wrocław 1978, s. 125-158, s. 30 i in.

7/ Por. M.Głowiński, T.Kostkiewiczowa, A.Okopień Sławińska, J, Sławiński, Słownik Terminów literackich. Wrocław 1988, s. 363-364.

8/ W.Dynak, Podróże na łamach warszawskiej prasy literackiej lat 1815-1822. w: "Prace Literackie", Wrocław 1971, t. XIII, s. 80.

9/ J. Abramowska, op. cit., s. 143.

10/ J. Jasiński, Sprzeczki, pieśń IV, w. 141-152. Pod. za: Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku ułożona przez P. Hertza i W. Kopalińskiego. Warszawa 1975, s. 117.

11/ Przytaczam za: Cz. Hernas, Barok. Warszawa 1976, s. 139.

12/ Por. Cz. Niedzielski, op.cit., s. 87.

13/ J. Tazbir, Spotkania z historią. Warszawa 1986, s. 126-127.

14/ J.I. Kraszewski, Wybór pism. Warszawa 1894 /cz. X/, s. 255.

15/ R. Sulima, Jarosława Iwaszkiewicza "Podróże do Polski". W tegoż: Folklor i literatura. Wyd. 2, Warszawa 1985, s. 382-383.

II.

Gdańsk w relacjach z podróży, opisach i diariuszach doby przedrozbiorowej. U źródeł stereotypów.

Już w okresie przedrozbiorowym powstała spora grupa tekstów, których celem było dostarczanie możliwie wszechstronnych informacji o ówczesnej Rzeczpospolitej; jej ustroju, władzy królewskiej, szlachcie, sejmach, handlu, o miastach a nawet o faunie i florze. Większość tego rodzaju opracowań miała charakter praktyczny /informujący/ i tylko w tym sensie mogły one kojarzyć się z klasycznymi itinerariami. W wielu jednak wypadkach da się stwierdzić wyraźny ich wpływ na treść późniejszych relacji z podróży. Korzystano bowiem z tych lektur, powtarzając za nimi wiadomości o historii kraju, w tym także o jego bajecznych pradziejach, przytaczano dociekania etymologiczne odnośnie nazw poszczególnych miejscowości itp.

Wśród tekstów zawierających kompleks tego rodzaju wiadomości a sporządzonych w wiekach XV-XVIII są i takie, które w mniejszym lub większym stopniu dotyczą Pomorza Nadwiślańskiego i samego Gdańska. Tu zajmować się będziemy jednak przede wszystkim relacjami stanowiącymi rezultat faktycznie odbytych podróży nad Bałtyk.

Nie tyle też walory literackie, co element atopsji będzie na tym etapie naszych rozważań decydującym kryterium doboru tekstów.

Zachowało się ich niezbyt wiele. Na całość bowiem zgromadzonego materiału egzemplifikacyjnego za odnośny okres składa się około dwudziestu "relacji", z których zaledwie jedna powstała na początku XV wieku, cztery sporządzono w XVI stuleciu, osiem w wieku XVII, reszta zaś w XVIII w. Ich autorami byli głównie obcokrajowcy: Włosi, Francuzi, Skandynawowie, a także Flamandczyk, Wenecjanin, Węgier, Czech, Fryzyjczyk i Anglik. Są również relacje trzech Polaków, ale tylko jedna z nich sporządzona została w języku ojczystym.

Większość tekstów, którym poświęcimy naszą uwagę, pozostaje w ścisłym związku z misją dyplomatyczną, jaką przyszło ich autorom sprawować w Polsce. Niektóre, szczególnie sporządzone w XVI-XVII wieku mają wręcz charakter raportów. Tak właśnie traktpwać należy doniesienia nuncjuszów i legatów papieskich. Zwraca w nich uwagę z jednej strony rozległość pola obserwacji autorów, wszechstronność ich zainteresowań granicząca niekiedy wręcz z drobiazgowością. Z drugiej zaś można, w odniesieniu do tych raportów, mówić o nieobecności w nich pierwiastka subiektywnego, relacje te mają bowiem z reguły charakter bezosobowy. Zapewne wynikało to z chęci maksymalnego uwiarygodnienia zawartych tam treści, a więc dążeniem do obiektywizacji przekazywanych wiadomości.

Wolny od takiej tendencji, bo też w zupełnie innym celu sporządzony, był najstarszy z zapisów, któremu należy się tu osobna wzmianka. Jego autor - Ghillbert de Lannoy /1386-

1462/ - to rycerz flamandzki wspierający przede wszystkich sprzymieżeńców wspólnej walki z "poganami", głównie zresztą Krzyżaków. Ów szambelan Filipa - księcia Burgundii, jedną ze swych licznych wypraw odbył w roku 1413 do Prus.

Był de Lannoy przede wszystkim skorym do walki rycerzem. Niewątpliwie jednak natura obdarzyła go temperamentem podróżnika. Ustawiczne wędrowanie, a pokonywał konno wielkie przestrzenie, dostarczało mu wielu emocji i - jak należy przypuszczać - także niemałej przyjemności. Wspomniana wyprawa do Prus okazała się dlań szczególnie ważna, ponieważ właśnie wtedy pasowano go na rycerza. Szanowali go zarówno sprzymierzeńcy, jak i ci, przeciwko którym walczył. Zarówno więc Krzyżacy, jak i książę Witold i jego brat Władysław Jagiełło. Ten ostatni zresztą powierzył mu nawet misję dyplomatyczną, wysyłając go do króla Francji Karola VI.

Licznym wyprawom de Lannoy'a i jego pasji walki towarzyszyła chęć utrwalania na piśmie wszystkiego co przeżył. Cenną i obfitującą w elementy egzotyki jest jego relacja z podróży dyplomatycznej do Konstantynopola, na dwór cesarza, jak również z pobytu w Jerozolimie, Syrii i Egipcie. Nas jednak interesują przede wszystkim jego, prowadzone w języku francuskim zapiski z wyprawy do Prus, na Litwę i do Polski.

"Po ominięciu Lubeki i księstwa pomorskiego, będącego wtedy w posiadaniu króla duńskiego, przybyłem do ziemi i kraju panów Prus, do pewnego Portu i miasta zamkniętego, zwanego Gdańsk, przez które miasto przechodzi rzeka Wisła, co uchodzi w morze i zowią właśnie port Wisłą, wedle imienia

rzeczonej rzeki./.../ należy wspomniany kraj Prus do panów białego płaszcza. Zakonu Najświętszej Panny; a mają wielkiego mistrza, który jest ich panem. A był dawniej wspomniany kraj zdobyty mieczem przeciw niewierny[m] Litwy i Żmudzi." 1/ Tak rozpoczyna rycerz Ghillbert swoją relację. Autor ogranicza się w niej głównie do wiernego nakreślenia swojej marszruty. Odnotowuje sposoby i warunki podróży /statkiem, konno, na wozie, pieszo/, skrupulatnie odnotowując odległości. Wymienia miejsca, w których się zatrzymywał i osoby, z którymi nawiązał kontakt. Nie rozwodzi się natomiast zbytnio nad opisem odwiedzanych miejscowości ograniczając się jedynie do lakonicznych stwierdzeń w rodzaju "piękny kraj", "wielkie miasto", "mocny zamek". Przy całej tej ogólnikowości jest jednak dość dokładny w ocenie stanu fortyfikacji, kondycji obronnych poszczególnych grodów i napotykanych twierdz. Nader chętnie podkreśla też swój własny udział w wypadach zbrojnych , osobiste zasługi i waleczność.

Z treści zachowanego przekazu wynika, iż de Lannoy wielokrotnie przebywał w Gdańsku, dokąd wciąż powracał po to tylko, by wyruszać stąd następnie na kolejne wyprawy przeciw niepokornym "poddanym" Krzyżaków. O Jednej z nich napisał: "A udałem się z nimi zbrojny, przez lasy Prus, ośm ciągów, ocierając się o [illegible] granice Polski i weszli potężni w księstwo pomorskie, gdzie byli cztery nocy; gdzie spalili należycie pięćdziesiąt miast o dzwonnicach i wzięli łup z trud dy w wielkiej ilości " 2/.

Zapiski te sporządzone zostały jakby zamierzenie w sposób beznamiętny. Ich autor z równym spokojem notuje fakt uwięzienia przez Krzyżaków ich własnego wielkiego mistrza w warowni malborskiej, co i sceny sprzedaży kobiet na targu w Nowogrodzie. Poza tym wszystkim, co ma związek z rzemiosłem rycerskim i powierzanymi mu kolejno misjami, uwagę jego zwraca/ja/ także pewne osobliwości, jak np. kurlandzki zwyczaj palenia zwłok ludzkich na stosach z dębowego drewna. Autor nie idealizuje specjalnie Zakonu, któremu przybył na pomoc, zdaje się jednak być przekonany o celowości jego istnienia i głęboko wierzy w sens posłannictwa Krzyżaków, dostrzegając przede wszystkim ich rolę w zaszczepianiu wśród pogan nowej wiary, która dla rycerza Ghillberta jest także wartością nadrzędną.

Wartość faktograficzna tej relacji oraz polityczna wymowa licznych jej fragmentów wzbudziły zainteresowanie Joachima Lelewela. On też jako pierwszy ogłosił obszerne fragmenty tego tekstu, prócz wersji oryginalnej, również w przekładzie na język polski.[3] Zapiski te posiadają zupełnie szczególny walor dla badań pomorzoznawczych. To właśnie one, ściślej zaś partia odnosząca się do pobytu de Lannoy'a na Ziemi Chełmińskiej i w Starogrodzie, pozwalają zrekonstruować genezę zakorzenionego na Pomorzu Gdańskim, właśnie za sprawą Krzyżaków, kultu świętej Barbary. One też w sposób istotny uzupełniają naszą wiedzę o pomorskich dziejach relikwii tej świętej, w okół których to dziejów, podobnie zresztą jak i wokół samej męczenniczki, narosło tak wiele legend i podań lokalnych.[4]

Relacja flamandzkiego rycerza jest tekstem jedynym w soim rodzaju i trudno tu o jakąś analogię, zarówno z wieku XV, jak i z następnego stulecia. Wiek XVI przynosi nam jednak kilka opisów Polski, które okazują się interesujące , głównie ze względu na tematykę gdańską, pomorską, czy jeszcze szerzej - morską.

Teksty, którym chcemy obecnie poświęcić nieco więcej uwagi powstały niejako na konkretne zamówienie i mają w większości charakter raportów. Nic więc dziwnego, że pierwiastek osobisty /autorski/ tych relacji zredukowany w nich został prawie do zera. Nie oznacza to bynajmniej, iż owe "opisy" czy "raporty" pozbawione były całkowicie subiektywizmu, bądź określonej tendencji. Analizując wszakże treść tych przekazów zadajemy sobie pytanie o granice autopsji. Autorzy bowiem - bez wyjątku obcokrajowcy - byli nie tyle podróżnikami odwiedzającymi z chęci poznania rozmaite regiony Polski /przedmiot ich zainteresowań/, ile dyplomatami, którym nie obce były również źródła pisane na temat odwiedzanego kraju.

W odniesieniu do tekstów uwzględniających tematykę pomorską i gdańską mamy do czynienia głównie z Włochami. Są wśród nich nuncjusze papiescy: Fulwiusz Ruggieri i Giulio Ruggieri. Jest kardynał Francesco Giovanni Commendoni /Commendone/ przybyły do Polski w charakterze legata, którego spostrzeżenia odnotował w swoim diariuszu sekretarz tej legacji Antonio Maria Gratiani. Ostatni zaś autor to Hieronim Lippomano - świecki dyplomata Republiki Weneckiej podróżujący po Polsce w okresie elekcji a potem krótkich rządów Henryka Walezego.

Każdy z wymienionych wyżej autorów zmierzał do przekazania możliwie jak najpełniejszej informacji o Polsce. Sporządzał więc swój opis zarówno w oparciu o dostępne mu źródła pisane, własne doświadczenia, jak i zasłyszane opinie. Są to opisy rejestrujące przede wszystkim stan aktualny kraju w jego społecznej, politycznej, gospodarczej, geograficznej i kulturowej złożoności. Tylko bowiem taki sens miało w danym momencie historycznym doniesienie o wyraźnych cechach raportu. Raportu - dodajmy , którego treść ułatwiać miała adresatowi orientację i ewentualnie posłużyć przy podejmowaniu decyzji, bez względu na to, czy adresatem tym był sam papież, czy np. senat wenecki.

Fulwiusz Ruggieri spisał podczas swojego pobytu w Polsce wiele wiadomości o naszym kraju, a że dotyczyły one rozmaitych dziedzin, przeto sporządzony w roku 1565, na zamówienie Watykanu opis stanowi osobliwą charakterystykę ówczesnej Rzeczpospolitej. Obok uwag na temat Zygmunta Augusta, dworu królewskiego i urzędów zajmowanych przez szlachtę, nuncjusz wymienił w swej relacji kilka cech odróżniających jego zdaniem Polaków od przedstawicieli innych narodowości. Zawarł w niej też zarys geografii kraju i scharakteryzował tutejszy handel. Nader chętnie eksponował ponadto wszystko to, co wydawało mu się tu osobliwe i niezwykłe. Często zresztą z tego powodu naruszał Fulwiusz Ruggieri granice prawdopodobieństwa np. na rzecz zasłyszanych zapewne i bezkrytycznie powtarzanych, nieprawdziwych wiadomości.

Do takich należą pomieszczone w tym tekście rewelacje na temat polskiej fauny i flory, jak choćby ta o ptaku zwa-

nym remiz, czy śnie jaskółek, które spędzają zimę zanurzone w wodach polskich jezior. Zastanawia w tej relacji właśnie spora ilość motywów bajecznych, bądź też należących do sfery przesądów / w tym i medycznych/, których prawdziwości autor nawet nie stara się weryfikować. Należy do nich m.in. z gruntu fałszywa geneza naczyń "twardniejących na powietrzu"/ceramiki archeologicznej/ - wydobywanych z ziemi w niektórych okolicach Polski. Zdarzają się także w jego opisie oczywiste anachronizmy. Do takich należy, interesująca skądinąd wiadomość, o wydobywanym z morza w okolicach Gdańska i Królewca bursztynie. Ruggieri opisał sposób jego pozyskiwania, obróbki i właściwości bursztynu /"miękki w wodzie, na powietrzu natychmiast twardnieje"/, po czym dodał: "Nikomu nie wolno go łowić, a gdyby kto zbierał wyrzucony na brzeg przez morze, uległby karze szubienicy" 5/.

Autor przybył do Polski z polecenia Piusa V głównie po to, by wyjednać u Zygmunta Augusta urzędowe przyjęcie ustaw Soboru Trydenckiego. Głównym wszakże rezultatem blisko dwuletniego pobytu nad Wisłą tego nuncjusza okazała się jego "Relacja o stanie Polski" złożona papieżowi w roku 1568.

Składa się na nią siedemnaście rozdziałów, przy czym tematykę gdańsko-pomorską znajdujemy głównie w przedostatnim, noszącym tytuł "O handlu polskim". Miasto Gdańsk zostało tu ukazane jako centrum tego handlu. Należy ono f o r m a l n i e do Rzeczpospolitej i jej króla, lecz - jak twierdzi autor - ma charakter międzynarodowy.

Gdańsk to jednocześnie miasto bogate, w którym rządy sprawują zamożni kupcy. "Nie masz miasta, z którego by król

polski mógł mieć więcej pieniędzy"[6/]. Nuncjusz stolicy apostolskiej, chcąc dokładniej oddać specyfikę tej emporii, opisał ruch panujący w tym portowym grodzie podczas sierpniowego jarmarku św. Dominika - "czternaście dni i dłużej trwającego, na który zbierają się Niemcy, Francuzi, Anglicy, Hiszpanie, Portugalczycy itd.". Autor wyraźnie podkreśla też, że kupcy gdańscy posiadają monopol na handel zbożem i innymi płodami spławianymi tu z Polski drogą wodną, dając do zrozumienia, że właśnie tu tkwi przyczyna szybkiego bogacenia się miasta i w konsekwencji również znacznej niezależności gdańszczan.

Jeszcze za panowania Zygmunta Augusta odbywał legację do Polski biskup, a od roku 1564 kardynał - Francesco Giovanni Commendoni /Commendone/. Celem powierzonej mu przez papieża misji było zdławienie ruchu dysydenckiego i wciągnięcie Polski do wojny z Portą. Był on nie tylko dyplomatą usilnie zabiegającym o interesy Watykanu i Kościoła katolickiego, lecz i sprawnym politykiem. Sam nie spisywał uwag i spostrzeżeń poczynionych podczas dwukrotnego pobytu w Polsce. Wyręczał go w tym bowiem sekretarz jego legacji a później jego zastępca - (Antoni) Maria Gratiani. On właśnie zawarł w sporządzonym około roku 1570 diariuszu główne refleksje Commendoniego na temat króla, kraju, którym rządził Zygmunt August i o jego poddanych.

Wiele miejsca poświęcił w nim odbytym wraz z legatem podróżom a wśród nich m.in. Wisłą z Warszawy przez Płock, Włocławek i Chełmno do Gdańska. W przytoczonym przez J. Gintela /zob przyp 1/, fragmentach znalazły się uwagi na te- osobliwości wybrzeża Bałtyku tj. bursztynu, jego ceny

spadającej wraz ze zmniejszeniem "pobożności w ludziach", "bowiem figurki świętych lub paciorki wyrobione z tej masy drogo się bardzo zwykły sprzedawać; kobiety nawet w podobne różańce stroić się były zwykły; dziś lud ten odszczepieństwem zacięty, śmieje się z tego wszystkiego /.../ Dlatego ani szukany, ani przedawany jak przedtem"[7].

W antologii "Cudzoziemcy o Polsce" nie znalazł się natomiast inny fragment wspomnianego opisu, w którym zawarta została bardzo interesująca charakterystyka Pomorza i jego mieszkańców. "Całe Prusy - czytamy - lepiej są zbudowane jak Polska, u Polaków bowiem rzadkie z kamienia domy i mając niezmierne lasy, najwięcej z drzewa budują, a nadto niewiele dbają by mieszkali ozdobnie. Za Krzyżaków tyle się do Prus natłoczyło Niemców, iż wszystko tam prawie po niemiecku, przecież lud wiejski i pasterze nie są Niemcami i po niemiecku nie umieją; mają się oni za dawnych mieszkańców, ani ich odszczepieństwo Lutra nie jęło się jak mieszczan. I z tych nawet nie wszyscy napoili się zarazą, a to najwięcej za staraniem kardynała Hozjusza. On bowiem rozległą diecezję swoją od tej zarazy uchował i sprowadziwszy do Bdgoszczy jezuitów, jak na przedniej straży postawił ich naprzeciw heretykom." [8]

Tak zwany "Pamiętnik Commendoniego" zawiera też obszerną refleksję na temat pogańskiego rodowodu dawnych Prusów /po części Gotów i Sarmatów - jak powiada autor/. Jest tam mowa o barbarzyńskich obyczajach tego szczepu, m.in. o jakiejś trwającej ponoć dwa lata rzezi dziewczynek, oraz o misji Krzyżaków, sprowadzonych przez Konrada Mazowieckiego na Ziemię Chełmińską.

Commendoni nie szczędzi jednak wcale Zakonowi słów nagany, zarzucając mu rozwiązłość i zytki. Twierdzi, że to właśnie zdrada ideałów zakonnych i rycerskich doprowadziła Krzyżaków do oderwania się od Kościoła rzymsko-katolickiego i przyjęcie wiary Lutra.

Ostatnią z XVI - wiecznych relacji, które tu odnotowujemy, jest tekst wspomnianego już Hieronima Lippomano. Ten poseł wenecki przebywający w Polsce w okresie krótkiego panowania Henryka Walezego zawarł w swym raporcie te wszystkie wiadomości, które uznał za niezbędne dla nakreślenia najistotniejszych rysów Rzeczpospolitej pod rządami pierwszego króla wybranego drogą elekcji.

Autor odnotowuje jedynie to co wiarygodne i co zasługuje na upamiętnienie. Już na wstępie zastrzega: "Nic o tym kraju nie powiem, czegom sam nie widział lub nie słyszał od wielu znakomitych i godnych wiary osób, bo przed przybyciem moim do tego kraju słyszałem o nim wiele powieści dalekich od prawdy".[9/]

Nie dziwi nas, iż jako Wenecjanin , już w początkowych fragmentach swojej relacji zwrócił uwagę na szczególny status Gdańska - stolicy zachodnich Prus. Odnotował zatem, że owo "najbogatsze miasto w Polsce" jest silną twierdzą i wygodnym portem. Z przeszłości zaś Gdańska wydobył te przede wszystkim momenty, które zdają się potwierdzać dążności republikańskie gdańszczan, którym ostatecznie już Kazimierz Jagiellończyk pozwolił "rządzić się własnymi prawami, mieć swój magistrat" i urzędników. Nadmienił też Lippomano, że za Zygmunta Augusta "chcieli gdańszczanie wybić

się na wolność i posłów jego pozabijać". Dopiero jednak, jak pisze, pod rządami Henryka Walezego miasto przestało się buntować zachowując spokój "pod władzą i opieką królestwa polskiego"[10/].

W wieku XVII następuje wyraźne ożywienie twórczości podróżopisarskiej. Prócz zwięzłych relacji przypominających jeszcze formą raporty w rodzaju tych, które omówione zostały powyżej, powstają w tym czasie bardzo rozbudowane, nasycone rozlicznymi dygresjami, a przy tym nadzwyczaj barwne w swej treści, opisy. Wciąż jednak zachowują one wiele cech wspólnych z itinerariami w ich klasycznym wydaniu.

Pośród ośmiu tekstów bezpośrednio związanych z tematyką gdańsko-pomorską dwa napisane zostały przez Polaków. Pozostali autorzy to głównie Francuzi. Jest również Węgier, Czech i Fryzyjczyk.

Márton Szepsi Csombor /1595-1622/ stworzył niezwykłe dzieło zatytułowane "Europica Varietas". Była to pierwsza relacja z podróży napisana w języku węgierskim, którą ów 25 letni autor wydał w Koszycach, w roku 1620 /na dwa lata przed swą przedwczesną śmiercią/. Jego podróż po Europie, trwająca z górą dwa lata /1616-1618/ wiodła z Szepsi[11/] przez Warszawę, Gdańsk, Kopenhagę, Amsterdam, Rotterdam, Londyn, Paryż, Heidelberg, Norymbergę, Pilzno, Pragę , Kraków i zakończyła się w Koszycach. Na całej tej trasie Gdańsk oraz Prusy stanowią miejsce szczególnie uprzywilejowane, wiążą się bowiem z celem podjętej wędrówki. O motywacji tej czytamy we wstępie: "wbrew woli moich przyjaciół i życzli-

wych mi ludzi, postanowiłem udać się na naukę w gimnazjum do słynnego miasta Gdańska, w częstych modłach do Boga zanosząc prośbę o pomoc tudzież wskazanie mi czasu wyruszenia"[12/].

Skoro taka była właśnie owa "occasio itineris", przeto nic dziwnego, że opisanie Gdańska i jego okolic zajmuje w tym dziele znacznie więcej miejsca, niż charakterystyka któregokolwiek z innych polskich miast. Relacja z odbytej podróży, w części dotyczącej Polski, pełna jest dynamizmu, chociaż nie można powiedzieć, by akcenty osobiste dominowały w niej nad stroną opisową dzieła.

Marton Csombor nie stosuje jeszcze, jakże typowego dla wszelkich diariuszy datowania. Określa wprawdzie dokładnie czas rozpoczęcia swej wyprawy po wiedzę /15 maja 1616 r/, natomiast nie precyzuje jak długo przebywa w poszczególnych miejscowościach i w ogóle wydaje się pod tym względem niezbyt konsekwentny. Raz bowiem bardzo dokładnie datuje jakieś zupełnie błahe wydarzenie /np. pobyt na gdańskim targu z warzywami - 6 kwietnia 1617 r./, to znów, określając dzień, w którym opuścił Gdańsk w towarzystwie Joannesa Livo i Joannesa Gampera, podaje datę 21 stycznia tegoż roku. Dołącza wreszcie dość dokładny opis ceremonii pogrzebowych opata Rybińskiego z Oliwy /3 sierpnia 1616 r. i na dodatek wyjawia, że przebywał w Gdańsku, na utrzymaniu tutejszej Rady ledwie przez trzy miesiące. Być może są to niezgodności tylko pozorne i autor mieszkał w Gdańsku od sierpnia 1616 roku do wiosny lub lata roku następnego, ponieważ pisze, że jego gospodarzem /właścicielem domu, w którym mieszkał/ był zamożny mieszczanin Jerzy Curitius. Dowiadujemy się wreszcie,

że Csombor nie należał do ludzi zbyt majętnych. Podróż z Warszawy do Gdańska, ze względów oszczędnościowych, odbywał na pokładzie szkuty wiślanej.

Statyczny, a zarazem najmniej literacki charakter w tej relacji z podróży mają fragmenty dotyczące geografii, historii i kultury poszczególnych regionów i miast. Nie zawsze zresztą, jak w przypadku Prus, są one wolne od błędów i uproszczeń. Noszą przy tym ślad kompilacji dostępnych autorowi źródeł pisanych. W partii dotyczącej Gdańska Csombor wręcz powołuje się na znajomość dzieł Gaspara Schüttiusa, którego określa mianem "naczelnego historyka gdańszczan".

Ze względu na znaczne zróżnicowanie tematyczne, zbiór wiadomości o Gdańsku układa się tu w swoiste "silva rerum". Są tu, przytoczone właśnie z Schüttiusa, uwagi o pochodzeniu nazwy Gdańsk i o legendarnych pradziejach tego grodu. Mamy opis geograficzny i hydrograficzny miasta, omówione zostały poszczególne budowle świeckie, sakralne i militarne. Jest też mowa o przedmieściach, parkach fortyfikacjach, szkołach i bibliotekach. Sporo wreszcie uwag dotyczy charakterystyki ludu gdańskiego, jego obyczajów, zabobonów, strojów, handlu oraz tutejszych słynnych jarmarków. A wszystko to silnie ze sobą wymieszane podane zostało bez dbałości o określone działy tematyczne.

Na zastaną rzeczywistość patrzy autor głównie oczyma Węgra i protestanta. Często więc konfrontuje nowe, lokalne i obce mu dotąd doznania z własnymi doświadczeniami weryfikując je wedle protestanckiej właśnie skali wartości. Dostrzega wpływ języka niemieckiego na słownictwo węgierskie.

Nader chętnie odnotowuje istnienie wszelkich pamiątek węgierskich, choćby takich, jak kula armatnia wystrzelona podobno przez samego króla Stefana Batorego, która utkwiła w ścianie kościoła Św. Piotra i Pawła, herb tegoż władcy w kościele Najśw. Panny Marii, a nawet imię księcia Gabora Batorego wyryte diamentem na szkle w latarni morskiej pod Gdańskiem. Przytacza także nazwy stosowane przez przebywających w Gdańsku Węgrów, m.in. na określenie Wisłoujścia /"Gardziel Morza"/, porównuje tutejsze budowle /np. gimnazjum akademickiego do zamku w Tokaju/, pewne zaś rejony miasta /Długie Ogrody/ wywołują w nim skojarzenia z rodzinną, węgierską ziemią.

Jeśli stwierdziliśmy wcześniej, iż tekst Csombora ma charakter dynamiczny, mimo oszczędnego w nim udziału wątków osobistych, to przyczyny takiego stanu rzeczy upatrywać należy chyba właśnie w owym swobodnym i spontanicznym doborze tematów. Nie mamy tu bowiem do czynienia z jakąś wyważoną, racjonalną i od początku do końca logiczną techniką zapisu dokonywanych obserwacji, lecz ze zróżnicowanym /tak co do treści, jak i techniki zapisu/ a częstokroć zsubiektywizowanym, rejestrem doznań młodego autora, niekiedy nie potrafiącego oprzeć się emocjom.

Poza czystą faktografią, opisem dziejów poszczególnych obiektów i ich przeznaczenia, Csombor skrupulatnie odnotowuje wszelkie ciekawostki i napotykane na szlaku swej podróży osobliwości. Te zaś z nich, które wywierają na nim wrażenie szczególne /np. pokazywana na jarmarku dominikańskim dziewczyna bez rąk i nóg potrafiąca biegle pisać

z pomocą ust, lub . szczęka jakiejś wielkiej ryby zawieszona w kościele Św. Jakuba/ - inspirują go do napisania krótkich łacińskich wierszy okolicznościowych. Autor przytacza też popularne wśród gdańszczan legendy, m.in. na temat słynnego obrazu Memlinga "Sąd Ostateczny".

Potrafi również Csombor ożywić swą relację wprowadzając dłuższe łacińskie dialogi. Jego dysputa z gdańskim dominikaninem to rozmowa przedstawicieli dwóch odmiennych orientacji wyznaniowych; protestanta z katolikiem. Wątków religijnych jest zresztą w tej relacji wiele. Csombor jawi się przy tym jako zagorzały przeciwnik katolików, których pogardliwie określa mianem "papistów" i gdzie tylko może, ostro ich krytykuje /epizod z "łajdakiem - papieżnikiem" w kościele kalwińskim Św. Elżbiety/. Razi go konserwatyzm i nietolerancja katolików, drażni treść antyprotestanckich tablic wywieszanych po świątyniach, irytuje obrona dóbr materialnych sankcjonowana klątwami papieskimi, rozwiązłość mnichów i mniszek itp. Potrafi jednak zdobyć się na uznanie dla umiejętności kaznodziejskich tutejszych jezuitów a duchownym protestanckim zarzucić nadmierną majętność.

Marton Csombor, w odróżnieniu od autorów wielu późniejszych relacji nie idealizuje duchowego życia gdańszczan, ich obyczajowości i panujących w mieście stosunków. Niewątpliwie wielkim walorem jego opisu jest odwaga, z jaką demaskuje tutejsze nieprawości, chociaż czasem młody przybysz popada w ton aż nazbyt moralizatorski.

Na rejestr grzechów głównych i przywar mieszkańców Gdańska składają się jego zdaniem: pycha, chciwość i wyniosłość /szczególnie niewiast i panien/, zachłanność, rozpusta, nieprzyjazność wobec obcych i kumoterstwo /"dochodzą do urzę-

dów pieniądzem i darami"/. Irytuje go również zbytnia pobłażliwość wobec przestępców, gwarantowana tu prawem zwyczajowym, oraz podatność na zabobon, którą to cechę i tym razem kojarzy autor ze spuścizną duchową "po papieżu".

Csomborowi doskonale znane jest źródło bogactw, w jakie opływa opisywane przezeń miasto. "Gospodarzem całego kraju" a więc Prus, stało się ono dzięki handlowi. Ściślej jednak mówiąc, chodzi tu o monopol tutejszych kupców. Jak bowiem powiada Węgier: "nie wolno obcym niczym handlować z obcym człowiekiem, a co z jakiegoś przywiozą kraju, gdańszczanie odkupują, by potem z ogromną sprzedać korzyścią przybyszom z obcych ziem" 13/. Miasto bogaci się więc głównie kosztem innych.

Marton Szepsi Csombor był jednym z najwybitniejszych pisarzy mieszczańskich późnego renesansu węgierskiego. Poza wspomnianym dziełem "Europica varietas" zasłynął jako autor pieśni religijnych oraz głośnego dzieła pt. "Udvari schola" /Szkoła dworska. Bártsa 1623/. Jego dziennik podróży powstał pomiędzy czasem wydania wielkiej serii "Civitates orbis terrarum" /1572-1617/ - Georga Brauna i Franza Hogenberga, a zapoczątkowanej w 2 połowie XVII wieku przez Elzevira serii "Respublica". Ceniono węgierskiego podróżnika nie tylko za rozległość zainteresowań i wielokierunkowość obserwacji, ale i za to, że wprowadził do literatury węgierskiej wiele pogody i radości.14/

Jakże odmienna pod każdym niemal względem od wspomnianego wyżej opisu podróży jest poetycka relacja innego przybysza z Południa - Czecha podpisującego się Vencesilao Clemente /Wacław Klement/a zwanego Żebrackim /1559-1636/. Przy-

był do Gdańska jako wygnaniec i dysydent, który po klęsce narodowej pod Białą Górą szukać musiał sobie schronienia na obczyźnie. Przebywał w Holandii, Anglii, Polsce i Szwecji. Jakiś czas spędził m.in. w Elblągu, Braniewie oraz w Gdańsku /1629/. Tu i ówdzie podejmował obowiązki nauczyciela usiłując /bodaj bezskutecznie/ zjednać sobie opiekunów własną, panegiryczną twórczością literacką.

Można przypuszczać, iż z tych właśnie pobudek powstał jego obszerny poemat łaciński zatytułowany "Gedanum sive Dantiscum" /Gdańsk czyli Dantiscum, 1630, 1632/ - utwór będący hołdem wdzięczności wygnańca za okazaną mu łaskę. Tekst napisał Żebracki w ciągu kilku pierwszych miesięcy swojego pobytu w Gdańsku. Trudno powiedzieć ile w nim autentycznego zachwytu renesansowego poety nad wszystkim bez mała, co tutaj zastał, a ile wynikającej z konwencji "poesis et pictura" - laudacji, nastawionej być może na przypodobanie się zamożnym obywatelom miasta i hojnym zwolennikom sztuki panegirycznej.

Obraz miasta i jego mieszkańców zdobi tu szata antycznej stylizacji, czemu zresztą towarzyszy również zapożyczona od poetów starożytnych /Wergilego/ fraza. Zapewne w ten sposób pragnął autor podkreślić doniosłość tematu i podnieść rangę opisanego miejsca. Chociaż jednak poemat roi się od aluzji mitologicznych i imion antycznych bohaterów, choć dzieło jest apoteozą miasta świadomie i konsekwentnie wyidealizowanego przez autora, to przecież "Gedanum sive Dantiscum" pozostaje utworem, jakiego nie sposób pominąć w rozważaniach nad rozwojem gatunków zaliczanych do relacji z podróży.

Gdańsk jest dla autora miastem wymarzonym, do którego zwraca się w tonie patetycznym i za pomocą apostrofy, jak do istoty żywej, wymieniając niezliczone jego zasługi - powód do dumy. Jedną z najczęściej stosowanych figur retorycznych towarzyszących opisom poszczególnych budowli /np. kościoła Najśw. Maryi Panny/ jest oczywiście hiperbola: "Oto widzę wieżę strzelającą ku niebu, jak nurza . swą głowę między chmurami nieba" 15/.

Poeta bierze na siebie w tym poemacie funkcję przewodnika by móc ukazać czytelnikowi to wszystko, co godne jest w mieście widzenia, lecz równocześnie zdaje sobie sprawę - i wielokrotnie to podkreśla - z ograniczoności własnej wiedzy na ten temat. Oprowadza nie tylko po tutejszych świątyniach ale i po uliczkach, gdzie tętni życie, kwitnie handel i rzemiosło. Oczywiście nie bez znaczenia jest w tym poemacie pewna hierarchia motywów. Najpierw więc autor prowadzi nas do największej w mieście świątyni, po czym ukazuje kilka innych gdańskich kościołów, kreśli parę ulicznych scenek rodzajowych, następnie zagląda do najważniejszych budowli świeckich, takich jak oba ratusze, Wielka Zbrojownia, zespół przedbramia ul Długiej z Katownią. Eksponuje przy tym siłę militarną miasta i majętność jego mieszkańców. Potencjalnych wrogów ostrzega zaś: "Kimkolwiek jesteś, odważ się tylko zuchwalcze, a nie ujdziesz kary, bo miasto to wie, jak ma traktować swych tyranów" /s.219/.

W pewnym jednak momencie owo pasmo niekończących się pochwał i bezgranicznego - zdawało by się uwielbienia, zostaje na moment przerwane. Autor czyni tak po to, by zwrócić

uwagę na siebie samego. I tu potrafi po mistrzowsku wykorzystać technikę kontrastu. Na tle dobrobytu mieszczan, ich dostatku i fortuny pokazuje bowiem cierpiącego nędzę, bezdomnego poetę skazanego na upały i mrozy, wędrującego pieszo tułacza "nad którego nie masz słabszego na świecie". Poetę nędzarza, któremu "z butów palce wyłażą" i nikt go nie wesprze nawet marnym groszem jałmużny. Żebracki uskarża się /patrycjuszom?/, iż "pospólstwo prędzej mięsa pożąda niż pieśni".

←Niebawem jednak znów powróci do skojarzeń mitologicznych, by w kolejnych wersach sławić rody najbardziej światłych obywateli miasta /Keckermannów, Giesiusów, Rosenbergów, Ferberów, Czirenbergów i innych/.

W swojej poetyckiej relacji z pobytu w Gdańsku nie zapomni też o urodzie tutejszych kobiet. W konkluzji zaś stwierdzi: "Nie podobają mi się Czeszki i żadna domowa Wenera nie przypada mi do serca. Wszystko tam w kraju im nie dorównuje. Tu żyć słodko. Zaszczyty świata ustępują ich oczom, ustępują i Wenecjanki i dziewczęta angielskie..." 16/

Żebracki nawiązuje, podobnie zresztą jak i inni autorzy, np. Csombor, do najodleglejszych, bajecznych dziejów Gdańska. Kojarzy jednak, bodaj jako pierwszy z piszących na ten temat, początki tego grodu z istnieniem szczepu kaszubskiego, dodając nieznaną opowieść o potomkach wielkoludów, którzy wydali na świat dorodny, zaprawiony w bojach, surowy i mocny rod Kaszubów /"Cassubios dicunt"/. To właśnie ich wódz położyć miał fundamenty pod przyszłe słynne miasto Gdańsk 17/.

Zdaniem Bronisława Nadolskiego wielką zaletą czeskiego

poety była umiejętność tworzenia "od ręki, na gorąco". Jego wielki entuzjazm dla Gdańska zaowocował opisem, jakiego do tamtych czasów nie doczekało się żadne z polskich miast. I chociaż dzieło sprawia wrażenie niewykończonego i pisane było w pośpiechu, to " w dziejach humanizmu mieszczańskiego na Pomorzu Żebracki zajął jedno z miejsc czołowych " 18/.

Niewątpliwie do najbardziej znanych, cenionych i poczytnych XVII - wiecznych relacji z pobytu na Pomorzu należy "Dziennik podróży do Polski 1635-1636" - Karola Ogiera. Jego autor /1595-1654/ był rodowitym paryżaninem, człowiekiem wykształconym, doktorem prawa i dyplomatą. Brał udział w poselstwie Klaudiusza de Mesmes hrabiego d'Avaux w roku 1635 do Skandynawii i do Polski, jako jeden z jego sekretarzy. W owym czasie znaczną już popularnością cieszyła się ta gałęź piśmiennictwa, na którą składały się kreślone podczas podróży zapiski pamiętnikarskie. Ku tej to właśnie formie ewoluują wówczas tradycyjne itineraria. Ogier, za aprobatą wspomnianego posła i za namową przyjaciela - Mikołaja Bourbon /kanonika, poety i członka Akademii Francuskiej/, postanowił uwiecznić historię misji dyplomatycznej do Danii, Szwecji i Polski właśnie w modnej konwencji diariuszowej.

W ten pisany z wielką pasją, ale i starannością, dziennik włożył autor cały swój talent, posiadaną erudycję i sukcesywnie wzbogacaną wiedzę o kolejno odwiedzanych państwach i miastach. Owe obszerne dzieło o wielorakich walorach, cenione przede wszystkim jako dokument epoki, ale posiadające przecież także niekwestionowane wartości artystyczno-literackie, było prawdziwym "opus vitae" Karola Ogiera.

Tym bardziej więc dziwić musi fakt, że jeden z głównych jego bohaterów, i to bohaterów ze wszech miar pozytywnych, hrabia d'Avaux , do końca życia nie wyrażał zgody na wydrukowanie dziennika.

Ogier po powrocie do Paryża zachorował i nie powrócił już do czynnej działalności dyplomatycznej. Zgorzkniały, osiadł na prowincji i gdy pod koniec życia mógł wreszcie opublikować swoje dzieło wznowił pracę nad ostateczną wersją diariusza sprzed blisko dwudziestu lat. Zmarł jednak nie doczekawszy druku tej pracy. Dopiero dwa lata po jego śmierci, tj. w roku 1656, brat Ogiera - Franciszek doprowadził do wydania pierwszej części dzieła w oryginalnej, łacińskiej wersji językowej i nie znanej nam ilości egzemplarzy.[19/]

Autor obszernego diariusza przebywał w samym tylko Gdańsku przez blisko pół roku. Był to ważny w dziejach stosunków międzynarodowych okres przygotowania traktatów pokojowych w Sztumskiej Wsi, przeto znaczna część dzieła Ogiera dotyczy właśnie relacji z tych rokowań. Jednak tak długi okres pobytu poselstwa francuskiego w Polsce, a ściślej na Pomorzu Gdańskim, wypełniony był przecież licznymi wydarzeniami, często nic nie mającymi wspólnego z polityką. Francuscy mediatorzy brali aktywny udział w życiu towarzyskim, kulturalnym i religijnym Gdańska, co oczywiście musiało znaleźć swoje odzwierciedlenie w dzienniku skrupulatnego ("kronikarza") wszystkich tych wydarzeń.

W soich regularnie prowadzonych zapiskach prezentuje nam się autor jako uważny obserwator, człowiek w pełni lojalny wobec swego zwierzchnika, patriota oraz gorliwy katolik,

momentami nawet o nieco bigoteryjnym usposobieniu. Wrażliwa natura każe mu nie tylko relacjonować bieg wypadków, których sam jest uczesthikiem, lecz również rejestrować nastrój chwili, doznania estetyczne i emocjonalne, momenty grozy i uniesienia. Potrafi być rzeczowy i w sposób taktowny powściągliwy, szczególnie wówczas, gdy w grę wchodzą jego własne przygody miłosne. Jest też wylewny, kiedy kreśli swe pełne liryzmu obrazy przyrody. Ta ostatnia umiejętność jest zresztą cechą wyróżniającą jego dzieło na tle całej XVII-wiecznej memuarystyki.

Stawiany sobie cel określał Ogier lapidarnie we wstępie do jednej z części dziennika. Pragnął przede wszystkim dokumentować prawdę, miał bowiem świadomość, że wydarzenia, w których uczestniczył posiadały wymiar historyczny. Pisał po to, by móc sobie kiedyś lepiej przypomnieć własne wędrówki, lecz również z myślą o tym, by służyć pomocą czytelnikom, którzy by przedsiębrali podobne co on sam podróże. ← Prócz faktów i motywów o dużej doniosłości odnotowywał także "rzeczy małej wagi", dość, że go one poruszyły i były mu miłe.

W partiach dotyczących Gdańska i Pomorza Gdańskiego znajdujemy pełną egzemplifikację wszystkich wymienionych tu cech. Nie trzeba dodawać, że i w nich dominuje swoista diariuszowa konstrukcja czasu. Dodajmy, iż na najpełniejszą polską edycję tego dzieła składają się dwie części[20]. W pierwszej zamieszczono końcowe fragmenty "Iter Suecicum" /Podróży szwedzkiej/, po których następuje obszerna "Iter

Polonicum sive Borussicum" /Podróż polska czyli pruska/. Wspomniana "Podróż szwedzka Ogiera kończy się 17 maja 1635 roku, kiedy to autor przybywa statkiem do Gdańska. Tę część swojego dziennika kończy Francuz opisem redy gdańskiego portu i pierwszych wrażeń związanych z powitaniem i wjazdem poselstwa paryskiego do Gdańska. Ta sama data otwiera również tę część dziennika, której autor nadał tytuł "Podróż polska czyli pruska".

Na jej wstępie daje Ogier dość obszerną charakterystykę Gdańska. Omawia jego lokalizację, znaczenie strategiczne, architekturę. Dłużej zatrzymuje się nad niektórymi budowlami miejskimi, jak Dwór Artusa, Ratusz, kościół Mariacki. Zwraca przy tym uwagę na znajdujące się w tej świątyni słynne dzieła /Sąd Ostateczny, chrzcielnicę/. Mamy też kilka wzmianek o innych gdańskich kościołach, głównie zresztą katolickich /Św. Mikołaja i Św. Brygidy/, jak również o klasztorze oliwskim. W różnych miejscach diariusza znajdziemy sporo uwag o kościele i kolegium jezuitów na Starych Szkotach /dzisiejsza Orunia/ pod Gdańskiem, gdzie przybysze z Francji będą dość częstymi gośćmi podczas swego pobytu w Gdańsku.

Szczególnie cenne są opisy zwyczajów dorocznych gdańszczan oraz wiadomości na temat obrzędów tutejszych katolików, na ogół Polaków. Dowiadujemy się z tych opisów jak wyglądały tu śluby i wesela, procesje i pogrzeby, uczty i stroje mieszczan. Autor jest ponadto bacznym obserwatorem życia kulturalnego w mieście. Interesują go prywatne kolekcje dobrych dzieł sztuki, księgozbiory, występy artystycz-

ne i życie literackie.

Dnia 24 maja 1635 roku Karol Ogier wraz z posłem francuskim opuszczają na jakiś czas Gdańsk. Udają się do Sztumskiej Wsi by uczestniczyć w długotrwałych negocjacjach mających na celu doprowadzenie do rozejmu polsko-szwedzkiego. Przebywają następnie m.in. w Kwidzynie, Grudziądzu, Prabutach Elblągu oraz wielokrotnie w Malborku i Toruniu. Sporo miejsca wypełnia w dzienniku pełny tekst traktatu rozjemczego podpisanego w Sztumskiej Wsi. Powrót mediatorów do Gdańska następuje 29 września, a droga wiedzie przez żyzne Żuławy opiewane zgodnie przez wszystkich niomal dawnych podróżopisarzy jako kraina dostatku i największych urodzajów.

Ostatnim dniem opisanym w "Podróży polskiej czyli pruskiej" przez Ogiera jest 31 grudnia 1635 roku. Autor również i ten dzień spędził w Gdańsku. Dziennik swój kontynuuje następnie, poczynając od 5 lutego do 22 sierpnia 1636 r., tj. aż do zakończenia podróży i powrotu do Paryża. Ta część diariusza pozostawała aż do początku naszego stulecia /jako rękopis/ w British Museum w Londynie. Odkrył ją w roku 1906 niemiecki archiwista Adolf Warschauer. Kilka lat później sporządzono dla Gdańska kopię rękopisu i szczegółowo omówiono na łamach jednego z gdańskich periodyków naukowych [21].

Ogier zawarł tam wiele szczególnie cennych informacji związanych z Gdańskiem i jego okolicami. Dzień po dniu relacjonował wrażenia z okresu blisko pięciomiesięcznego pobytu w tym mieście. Do najciekawszych należą obszerne fragmenty poświęcone obecności Polaków w Gdańsku oraz pobytowi króla Władysława IV i jego zatargom z Radą miasta Gdańska na tle ceł. Z dumą wspomina autor swój udział w uczcie wyda-

nej przez burmistrza Jana Czirenberga , podczas której zasiadał z królem polskim przy jednym stole.

Barwnie opisał karnawał gdański i zapusty, ukazując różnice między kulturą mieszczańską i dworską. Tak się złożyło, iż przebywał głównie wśród gdańskich kalwinów /rody Czirenbergów, Uphagenów, Brandesów i in./ . Obracał się tu również w kręgu znakomitych polskich rodów szlacheckich, zresztą również kalwińskich, takich, jak Leszczyńscy, Radziwiłłowie czy Denhoffowie. Był oczarowany zarówno kulturą jednych jak i drugich.

Postacią szczególnie ubóstwianą w środowisku elity gdańskiej była Konstancja Kerschensteinowa - córka burmistrza Jana Czirenberga, postać opiewana przez ówczesnych poetów, do której przylgnęło określenie "Bałtycka syrena". Obszerne partie diariusza poświęcone spotkaniom Ogiera z ową muzą artystów w jej parkowej oruńskiej rezydencji, chętnie wykorzystywać będą w swej twórczości niektórzy pisarze polscy[22/].

Autor nie krył, że jego wielkim pragnieniem było głębsze zajęcie się obyczajami i językiem gdańszczan. Stawiany sobie cel w dużym stopniu osiągnął. Opisał bowiem nie tylko budowle /Arsenał, twierdzę Wisłoujście i in./, handel, port i pałace patrycjuszowskie z ich bogatym wyposażeniem, lecz i tutejsze obrzędy i związane z nimi osobliwości /np. procesję biczowników wielkopostnych, obchody Bożego Ciała/. Ukazał procedurę związaną z wyborem nowego burmistrza i działalność niektórych szkół. Wreszcie wprowadził do swego dzieła również akcenty kaszubskie.

Chociaż starał się zwykle postępować w sposób racjonalny i dociekać prawdy, nader chętnie zamieszczał w swoim diariuszu opowieści nieprawdziwe, podania lokalne, relacje o rzekomych cudach, legendy i różnego rodzaju "faktoidy". Co więcej, z uwagi na autorytet opowiadających mu te rzeczy i atencję, z jaką się do nich odnosił, nawet nie próbował kwestionować i wiarygodności takich przekazów. Z tego powodu zarzucano mu nawet w przeszłości wiarę w czary, gusła i zabobon, nie dostrzegając zupełnie literackich walorów tych właśnie partii dziennika Ogiera. Rangę artystyczną jego dzieła podnoszą też niewątpliwie wspomniane już opisy przyrody oraz poszczególne epizody autobiograficzne kreślone z ową flamandzką niemalże pasją realistyczną.

Był Karol Ogier zawodowym dyplomatą, niech więc nas nie dziwi zbytnio jego wielka ostrożność przy formułowaniu sądów wartościujących. Na pozór jest bezkrytyczny wobec panujących w Gdańsku stosunków. Zamiast oceniać woli autor raczej konstatować, by przypadkiem zbytnio się komuś nie narazić. Ledwie wyczuwalna jest nuta ironii w jego uwagach o pośrednictwie Gdańska w handlu między Polską a Zachodem. Pisząc o wymianie "darów Cerery" na "owoce Bachusa" /znów skojarzenia mitologiczne/ - ma na myśli oczywiście zamianę zboża na wino, które nieprzerwanym potokiem płynęło wówczas do Polski. Autor nie jest natomiast w stanie powstrzymać się przed refleksją na temat krótkowzroczności szlachty polskiej, która zaprzepaściła szansę rozbudowy floty morskiej i portów Rzeczpospolitej nad Bałtykiem, gdy tylko Szwedzi przestali okupywać miasta pruskie, a zboże folwarczne znów można było bez przeszkód eksportować przez Gdańsk za granicę.

Z treści diariusza wynika też dość jednoznacznie negatywny stosunek autora do rządzących Gdańskiem "heretyków" nie tylko zachłannych, ale i nielojalnych w stosunku do ich prawowitego władcy - króla polskiego.

Dziesięć lat później, a więc w roku 1646, Gdańsk uroczyście witał Ludwikę Marię Gonzagę /1611-1667/ - Francuzkę poślubioną przez Władysława IV. Było to w życiu miasta wydarzenie wielkiej rangi, nic więc dziwnego, że doczekało się licznych opisów. Najobszerniejszą na ten temat relację sporządził /na żywo/ kronikarz Jean de Laboureur /1623-1675/ biorący udział w tej zimowej podróży królowej z Paryża do Warszawy. Autor przebywał w bezpośrednim otoczeniu Renaty hrabiny de Guébriant - osoby bardzo blisko związanej z królową, ambasadorowej Francji. Już w rok po zakończeniu podróży do Polski de Laboureur wydał we Francji obszerną książkę, na której treść, prócz wspomnianej relacji z Gdańska składa się również część informacyjna i zarys historii Polski[23].

W roku 1801 Stanisław hr. Potocki opublikował na łamach "Pamiętnika Warszawskiego" własny przekład I części tego dzieła na język polski a w r. 1822 Julian Ursyn Niemcewicz spopularyzował ów "Wypis z podróży pani de Guebriant posłowej nadzwyczajnej do Polski za Władysława IV " w 4 tomie "Zbioru pamiętników histprycznych o dawnej Polszcze. Jan Gintel włączył zaś niektóre fragmenty tej relacji do wydanej w roku 1971 antologii "Cudzoziemcy o Polsce" /t.I/.

Laboureur odnotowywał w swojej relacji wszystko to, co wiązało się bezpośrednio z osobą Marii Ludwiki i pani de Guébriant. To, czego był świadkiem rejestrował z pedanterią

i skrajną wręcz drobiazgowością. Nie pisał dla siebie, lecz z myślą o licznych czytelnikach. Tworzył zatem swe dzieło od początku mając na względzie chęć jego wydania drukiem. Nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że stworzony tekst ma miejscami charakter propagandowy. To prawda, iż sposób, w . jaki witano w roku 1646 na Pomorzu, głównie zaś w samym Gdańsku zdążającą do Warszawy nową królowę był pompatyczny i pełen patosu. Konfrontując jednak zapiski francuskiego dworzanina z innymi relacjami naocznych świadków tego wydarzenia, dochodzimy do wniosku, że autor wiele spraw przejaskrawia, upiększa i wyolbrzymia, nawet kosztem prawdy.

Przystępując do opisania paradnego wjazdu królowej do Gdańska zastrzegał autor ze skromnością: "Porywam się na opisanie rzeczy, której słabe jedynie wyobrażenie mogę przedsławić, tak mnie bowiem olśniła, że nie mogę się nawet pochwalić, iż dobrze ją widziałem/.../ By dać dokładne pojęcie o przebiegu tego uroczystego dnia należałoby wszystko tutaj odmalować, brak mi jednak barw i wyobraźni na dokładne odtworzenie tego wszystkiego. Proszę cię zatem, czytelniku, byś zechciał przyjąć tę opowieść, a raczej pobieżny jej szkic "[24].

Następuje teraz szczegółowy opis karocy królowej /porównywanej do triumfalnego rydwanu/, poszczególnych członów niekończącego się orszaku, w którym prócz dworzan i wojska nie brak również jeźdźców z Gdańska /mieszczan/. Ci zaś, jako ludzie "przywiązani do wolności" wcale - zdaniem autora - nie gorzej prezentują się w szyku od szlachty polskiej. Ma-

my też drobiazgowy opis strojów, zaś dla lepszego oddania urody koni biorących udział w tej "paradzie" sięga autor po odpowiedni cytat z VII księgi "Eneidy" Wergiliusza.

Sam wjazd do Gdańska odbywa się 11 lutego 1646 roku. Poprzedzony jest - jak chce tego Laboureur - wręczeniem przez czterech burmistrzów kluczy miasta Jej Królewskiej Mości. Na wiwat oddano /jego zdaniem/ salwę z dział fortu Wisłoujście i z 50 armat miejskich. Po czym następuje opis dwóch bram powitalnych. Oba triumfalne łuki ozdobione są motywami antycznymi /Atlas, Herkules, Apollin, Diana/. Te elementy towarzyszą też koncertowi i występom teatralnym na cześć dostojnego gościa, m.in. w wykonaniu gdańskich dzieci.

Drugi dzień pobytu królowej wypełnia przede wszystkim relacja z uczty wydanej przez miasto na jej cześć. I tu nie poskąpi autor czytelnikom szczegółów związanych z etykietą dworską i ceremoniałem. Pisze o sposobie nakrycia stołów, rodzajach podawanych potraw, sposobie ich przyrządzania, o toastach i kostiumach uczestników uczty. Z taką samą drobiazgowością rozpisuje się o każdym z kolejnych dni spędzonych przez królowę w Gdańsku. Czytelnik dowiaduje się więc o tym jak Maria Ludwika spędzała Popielec /zwiedzanie twierdzy Wisłoujście/, o tym, że gościła w gdańskim arsenale /Zbrojownia/ i kościele Mariackim. Dowiaduje się też o tym, jakie komedie wystawiano przed królową, jakie korowody taneczne i fajerwerki urządzano na jej cześć itp. Wszystko to odnotowuje francuski kronikarz bardzo skwapliwie, uzupełniając wiadomościami o samym Gdańsku.

Oczywiście miasto jest piękne, kościoły wspaniałe, ulice długie i szerokie, domy dobrze zbudowane, wokół zaś obfi-

tość wszelkich dóbr i dostatek.Fortyfikacje natomiast są tu tak regularne, iż "czynią [illegible] /Gdańsk/ prawie niepodobnym do wzięcia" [25]. Słowem [illegible] mamy wizerunek jakiegoś idealnego miasta. Jeśli zaś w ogóle pojawią się w tej relacji jakieś akcenty krytyczne, dotyczą one jedynie bezskuteczności zabiegów króla zmierzających do pojednania tutejszych innowierców z katolikami.

Niewątpliwym walorem relacji są, w części dotyczącej Gdańska, Oliwy i kilku innych miejscowości na Pomorzu /Lębork, Tczew, Malbork/, liczne drobne wiadomości uzupełniające . Dość wspomnieć o "inwentarzu" Wielkiej Zbrojowni, kolejce linowej zastosowanej przez fortyfikatorów gdańskich do transportowania ziemi, niezbędnej do usypywania tutejszych bastionów itp. Toteż wielu podróżopisarzy odwiedzających Gdańsk w następnych stuleciach chętnie powoływać się będzie na dzieło Jeana de Laboureure'a, traktując je jako jedno z ważniejszych opracowań.

Wydarzeń związanych z pobytem w Gdańsku królowej Marii Ludwiki i jej orszaku w r. 1646 dotyczą również fragmenty "Pamiętników" Albrychta Stanisława Radziwiłła /1593-1656/. Tekst należy do kategorii tych form rodzimej memuarystyki, które Czesław Hernas określa mianem "diariuszy życia" [26]. Wyrosły one niejako z potrzeby opisania własnego losu, co pozostaje u nas w ścisłym związku z popularnymi już w XVI wieku raptularzami.

Zapis Radziwiłła całkowicie wolny jest od patosu i wszelkiej idealizacji. Autor używa przy tym skrótów, ograniczając się jedynie do informacji najistotniejszych. Jeśli chodzi

o wjazd królowej do Gdańska kanclerz wielki litewski koncentruje się na powierzonych mu obowiązkach godnego powitania Marii Ludwiki i bynajmniej nie przemilcza komplikacji z tym związanych i własnych kłopotów. Pisząc o negocjacjach z władzami Gdańska nie kryje wyraźnej rezerwy ojców miasta do króla próbującego egzekwować cło morskie. Gdańszczanie doszli jego zdaniem nawet do wniosku, że król, pod pretekstem weselnej pompy chce opanować ich miasto i anulować przywileje kupców. "Ledwo tedy przez trzy godziny z nimi certując mogłem im wyperswadować, i to pod przysięgą niemal im deklarując, że żadne bezprawie im się nie stanie, i tak na wszystko zezwolili, krom tego, że kluczy królowej w wejściu bramy dać nie chcieli" 27/.

Jego własny opis wjazdu królowej do miasta oraz relacja z pobytu żony Władysława IV w Gdańsku, pokrywa się w ogólnym zarysie z wiadomościami podanymi przez Laboureaure'a. Radziwiłł parokrotnie zresztą potwierdza jakoby Francuzi sami przyznawali, iż cały ten ceremoniał przewyższał "francuską politykę w traktowaniu królów", lecz w szczegółach istnieje kilka istotnych rozbieżności pomiędzy obydwiema relacjami /wręczanie kluczy miasta, milczenie armat przy wjeździe królowej itp./.

Z lektury tekstu Laboureaure'a wynieść można przekonanie o bezinteresownej hojności gdańszczan wobec królewskiej małżonki. Z pamiętnika polskiego magnata dowiadujemy się natomiast raczej o ich hardości wobec monarchy. O wiele bardziej powściągliwy w wyrażaniu zachwytów i uczuć Albrycht Stanisław Radziwiłł ujawnia interesujące kulisy opisanego wydarzenia. W ich świetle Gdańsk po raz kolejny już jawi

się jako miasto nieufne a nawet wrogo usposobione do osoby króla polskiego. Ostatecznie liczy ono przede wszystkim na własny interes, nawet, jeśli w grę wchodzą spore wydatki.

Pisane po łacinie "Pamiętniki" mają formę diariusza i są dziełem bardzo obszernym. Wielokrotnie i w różnych miejscach powraca w nich tematyka gdańska. Autor nie ogranicza się przy tym do biernej rejestracji faktów i zdarzeń z własnego życia, lecz je wartościuje , ocenia i uzupełniy sądami. Ze względu na wielorakie wartości tego dzieła /źródłowe, kulturowe i historyczne/ pełny tekst "Memoriale rerum gestarum in Polonia 1632-1656" wydany został niedawno w oryginale oraz w przekładzie na język polski.[28/]

Interesującą relację z podróży odprawionej do Gdańska w roku 1651 znajdujemy w,pisanej tym razem po polsku, obszernej rodzinnej księdze pamiętniczej Jakuba Michałowskiego /1612 - ok. 1662/63/. Składają się na nią diariusze z wypraw wojennych, m.in. spod Beresteczka w r. 1651, oraz ze wspomnianej podróży do Gdańska, w której autor towarzyszył królowi polskiemu Janowi Kazimierzowi.

W tym, znanym ledwie wąskiemu kręgowi znawców staropolszczyzny, tekscie autor relacjonuje, wedle reguł diariusza, to, co uznał za godne odnotowania na kolejnych etapach żeglugi łodzi królewskich zmierzających z Warszawy, Wisłą, ku ujściu rzeki. Szczególnym zainteresowaniem Michałowskiego w tej "Podróży pruskiej" cieszą się rozliczne widowiska, bankiety, komedie i parady, którymi gdańszczanie uświetnili parze królewskiej pobyt w ich mieście. Dominują

więc treści ludyczne, zapewne bliższe naturze Michałowskiego, aniżeli nauka, sztuka czy architektura. Stąd też tak wiele uwagi poświęca np. popisom linoskoczków, królewskim łowom, zawodom zręcznościowym, z koronnym wspinaniem się na wysmarowany łojem słup po zatkniętą na jego szczycie nagrodę, czy morskim pojedynkom zorganizowanym na cześć dostojnych gości.

W tekscie tym nie ma nawet - tak typowej dla większości relacji z podróży - ogólnej charakterystyki miasta, zaś opis kościoła Mariackiego należy do nielicznych refleksji autora na temat oglądanych budowli. Cała jednak wiedza piszącego na temat tej świątyni sprowadza się do paru ogólników tyczących wartości materialnej obrazu "Judi/cium/ Domini" /Sądu Ostatecznego/ oraz przetopionych przez lutera na monety srebrnych figur z ołtarza głównego.

Michałowski towarzyszył królowi podczas zwiedzania Oliwy z jej słynnym opactwem cysterskim. Nie zauważył, iż szacowna świątynia oliwska to słynna nekropolia książąt pomorskich, zwrócił za to uwagę na przechowywany w niej kamień w kształcie chleba i przypomniał związaną z nim lokalną legendę. Był wraz z Janem Kazimierzem w twierdzy Wisłoujście, gdzie dostojnicy wspinali się na latarnię morską, gościł też w Kartuzach u tamtejszych zakonników, jednakże i tam odnotował jedynie co i komu mnisi podali do stołu.

Mimo, że diariusz "Podróży pruskiej" zawiera wiele treści banalnych, da się z niego odczytać stosunek autora do gdańszczan, a także poznać jego opinię na temat stosunku władz tego miasta do króla polskiego.

Nie jest to dla gdańszczan opinia najkorzystniejsza. Wychodzą tu na zwaśnionych wewnętrznie innowierców /spory luteranów z kalwinami/, których jeśli w ogóle coś jednoczy, to jest to wspólna idea jak największego uniezależnienia się od władzy królewskiej. Autor daje do zrozumienia, że gdyby nie wstawiennictwo Marii Ludwiki /wówczas już żony Jana Kazimierza/, król w ogóle nie zgodziłby się na przyjazd do tego miasta.

Pobyt królewskiej pary w Gdańsku trwał dwa tygodnie. Przy czym Michałowski zaznacza: "to dziwna, że bez żadnej zwady i tumultu /minął ów okres J.S./ - co tam nigdy bez tego nie było" 31/. Autor diariusza nie omieszkał też wytknąć tutejszym burmistrzom, iż jako przedstawiciele jedynego tylko z miast należących do Rzeczypospolitej mają czelność uzurpować sobie prawo określania własnej rady miejskiej mianem Senatu /"Senatus Gedanensis"/ - i to w obecności samego króla.

W roku 1786 Johann Bernoulli rozpoczął drukować na łamach redagowanego przez siebie periodyku 32/ fragmenty, p o - zostającego dotąd w rękopisie, dziennika Ulricha von Werdum z lat 1670 - 1677. Autor /ur. 1632, zm po r. 1677/ pochodził z fryzyjskiej rodziny protestanckiej i był szlachcicem. W roku 1670 udając się do Polski poznał przypadkowo Jeana de Courthonne - jezuitę, kanonika z Lisieux, który okazać się miał niebawem tajnym agentem rządu francuskiego. Celem jego misji, do której wciągnął Werduma było doprowadzenie do detronizacji Michała Wisniowieckiego i osadzenie na tronie polskim księcia de Longeville'a.

Wspólna przygoda obu mężczyzn rozpoczęła się w Gdańsku, cała zaś misja, w związku z niespodziewaną śmiercią francus-

kiego pretendenta do tronu zakończyła fiaskiem w roku 1672. W prowadzonym dzienniku Ulryk Werdum niezwykle barwnie opisuje swe pełne awanturniczych epizodów życie szpiega, który w przebraniu i pod fałszywym nazwiskiem zmierza do wytkniętego mu przez jezuitę celu. Jest to zarazem relacja z rozlicznych podróży, ściślej zaś byłoby mówić "życia w podróży".

Werdum jest przy tym wierny klasycznym wzorcom gatunkowym, przez co jego diariusz może się miejscami kojarzyć z itinerariuszem. Autor z pedanterią odnotowuje nazwy miejscowości i regionów odwiedzanych na trasie każdej ze swych kolejnych wypraw. W jego rozpoczynającym dziennik opisie żeglugi po Bałtyku znajdujemy m.in. uwagi o górze Rowokół i o ziemi Kaszubów /Słowińców/. Do Gdańska dotarł 7 czerwca 1670 roku. Miasto - jako wciąż jeszcze "wytworne" - robi na nim dobre wrażenie, choć przybysz wie, że po okresie wyniszczających kraj wojen szwedzkich nie jest to już owa dawna bogata emporia sprzed lat.

W dość obszernym opisie Gdańska, jako dodatkową przyczynę obniżenia rangi handlu i zmniejszenia zamożności mieszczan podaje wewnętrzne swary, które wprowadziły tu nieład i chaos gospodarczy. Podobnie jak i innych podróżników, tak i jego uwagę przykuwa centrum handlowe Gdańska - słynna Wyspa Spichrzów, ponadto trzynaście kościołów, z Mariackim na czele, wreszcie koegzystencja przedstawicieli różnych wyznań zamieszkujących to miasto.

Z budowli miejskich wymienia Ratusz, Giełdę /Dwór Artusa/ oraz arsenały /Wielka i Mała Zbrojownia/. Werdum szcze-

gólnie wiele miejsca poświęca właśnie potencjałowi strategicznemu i obronnemu miasta. Interesowały go składy amunicji, fortyfikacje miejskie /bastiony, fosy, forty, platformy strzelnicze, bramy , baszty itp./. Zwraca też uwagę na najsłabiej obwarowane miejsca, "skąd można widzieć wszystko co się w mieście dzieje i można je ostrzeliwać"[33]. Ten rodzaj zainteresowań zapewne pozostawał w ścisłym związku z misją, jakiej podjął się w Polsce przybysz z Fryzji.

Duży wpływ na opinie Francuzów, Niemców, Holendrów i Anglików o Polsce wywierało, poczynając od roku 1684, obszerne dzieło de Hauteville'a /Gaspara de Tende/ /1618-1697/ pt. "Relation historique de la Pologne"[34]. Książka była zbiorem najistotniejszych wiadomości o władzy króla, jego elekcji, koronacji, o przywilejach szlachty, o religii i sprawiedliwości. Poświęcona była również zwyczajom i upodobaniom Polaków oraz, jak zaznaczył sam autor - innym jeszcze sprawom godnym uwagi.

"Relacja historyczna o Polsce" nie należy do interesującego nas nurtu piśmiennictwa,mieszczącego się w określeniu "podróżopisarstwo". Niewątpliwie jednak dzieło to powstać mogło głównie dzięki obserwacjom poczynionym przez Gaspara de Tende podczas kilku jego podróży do Polski, najpierw za panowania Jana Kazimierza, później zaś w czasie sejmów elekcyjnych w latach 1669 i 1674.

Ta ciesząca się rozgłosem nie tylko we Francji, gdyż tłumaczona także na języki obce, poczytna książka, była dla wielu przybyszów odwiedzających Polskę w XVII i XVIII stuleciu drogowskazem i częstokroć jednym z głównych źródeł informacji o naszym kraju. Niektóre zaś z opinii pana de Hau-

villeâna temat Gdańska i jego stosunku do Polski będą wręcz powtarzane przez odwiedzających Pomorze podróżopisarzy w ich zapiskach.

Problematyki gdańskiej dotyczy głównie rozdział VII wspomnianego dzieła, noszący tytuł "O królu". Autor pisze w nim o przejściu przez gdańszczan na wyznanie ewangelickie lub luterańskie w wieku XVI i o Zygmuncie Auguście, który swymi przywilejami zagwarantował im wolność wyznania. "Luteranie - czytamy - mają piękne kościoły służące niegdyś katolikom i mają świątynię, którą uważam za najpiękniejszą, jaką przyszło mi widzieć w Polsce" 35/.

W świetle kolejnych uwag autora, Gdańsk jawi się czytelnikowi jako miasto w znacznym stopniu suwerenne i kurczowo broniące swej niezależności. "Gdańsk - jedno z głównych miast hanzeatyckich - jest właściwie wolną republiką, będącą jedynie pod polskim protektoratem" - pisze Hauteville 36/. Na potwierdzenie swej tezy dodaje, że miasto wydawać może nawet wyroki śmierci na polskich szlachciców, że bije się tu, bez zezwolenia Rzeczpospolitej, własną monetę, a tutejsi deputowani zabierają na sejmach polskich głos w imieniu senatu gdańskiego, wbrew protestom kolejnych kanclerzy /por, J. relację Michałowskiego/.

Uwagi na temat handlu gdańskiego poprzedza wiadomość o porcie i twierdzy zwanej tu Latarnią /Wisłoujście/. Mowa jest również o przywilejach, dzięki którym wyłącznie kupcy gdańscy mają prawo do handlu zbożem dostarczanym do portu. W konsekwencji to Polska głównie "tuczy" Gdańsk, ten zaś wzbrania się nawet przed przyjęciem polskiego wymiaru sprawiedliwości, twierdząc, że jest poddanym króla a nie narodu

polskiego.

De Hauteville twierdzi dalej, iż Gdańsk to jedyne miejsce, gdzie Polacy mogą się zaopatrywać we wszystko co jest im potrzebne. To kolejne ważne źródło potęgi i zamożności miasta. Oczywiście podobne opinie spotkać można i w innych XVII- wiecznych relacjach i podręcznych informatorach o Polsce, w tym również niemieckojęzycznych. Książeczka zatytułowana "Polnischer Cedern-Hayn das ist kurz gefaste, doch ausführliche Beschreibung des Königreichs Polen/.../" wydana w roku 1698 we Wrocławiu, potwierdza to w całej pełni. Jej autor, ukrywający się pod inicjałami J.N.J., w rozdziale XIII "Von der Provinz Preussen" na ogół powtarza tylko uwagi Gaspara de Tende o Gdańsku, gdzieniegdzie je tylko nieco rozbudowując.

"Najszlachetniejszą z pasji" nazwał podróżowanie po Europie Francuz Claude Jordan. Autor ów, podpisujący się jako "de F.B." uprawiał coś na kształt propagandy tej pasji, roztaczając przed swymi czytelnikami wizje poszczególnych rejonów Europy uzupełnioną zarysem ich dziejów, wiadomościami geograficznymi oraz uwagami praktycznymi dla zwiedzających. Pod koniec XVII wieku zaczął wydawać we Francji ośmiotomowe dzieło, którego tytuł, w przekładzie na język polski, brzmiał:"Podróże historyczne po Europie albo rozkosze Francji, Hiszpanii, Włoch, Niemiec, Anglii, Prowincji Zjednoczonych, Niderlandów niszpańskich, Polski, Litwy, Danii, Norwegii, Islandii i Moskwy, zawierające ich politykę, rząd, religię, zwyczaje i obyczaje oraz to, co najbardziej godne jest uwagi w tych królestwach i prowincjach, wzbogacone kartami geogra-

ficznymi każdego królestwa i najpiękniejszych budowli, powiększone przewodnikiem po każdej prowincji dla wygody podróżnych".

Część dotycząca Polski wyszła drukiem w roku 1704. Prócz wszelkich niezbędnych w tego typu wydawnictwie wiadomości prawdziwych, zadbał autor także o to, by ożywić swe dzieło rozmaitymi ciekawostkami, a wszystko w trosce o czytelnika. Pragnął go bowiem nie tylko wyposażyć w niezbędną do podróżowania wiedzę o poszczególnych krajach, ale także zadziwić go i oczarować. Stąd m.in. niezwykła "historyczna opowieść" o wyłowieniu z Bałtyku istoty wyposażonej zarówno w płetwy i łuski, jak i infułę, nazwanej przeto "morskim biskupem" 37/.

Zdaniem M. Smolarskiego 38/ - Claude Jordan, którego "Podróże historyczne" cechuje wiele humoru i fantazji, opisał w swym dziele zarówno znane mu z autopsji kraje, jak i te, których w ogóle nie oglądał na oczy. Z miast polskich stosunkowo sporo miał do powiedzenia na temat Gdańska. Poza opisem geograficznym skupił jednak swoją uwagę głównie na handlu kwitnącym w tym mieście. Przestrzegał przy tym czytelników przed tutejszymi bankierami: "Luidory francuskie i pistole hiszpańskie przyjmują tam bankierzy równie chętnie, lecz lud zna je mało. Posiadacze ich mogą je zmienić w Gdańsku na jego monetę, lecz niech baczą, że większość oszukuje podróżujących, dając im po wysokim kursie polskie tynfy i szóstaki, choć sami je przyjmują biorąc trzecią część zmniejszenia i korzyści" 39/.

Niewątpliwie do najbardziej niezwykłych relacji, pozostających w ścisłym związku z twórczością podróżpisarską, należy opis ucieczki z Gdańska do Kwidzyna sporządzony w fo-

rmie listu do córki przez króla Stanisława Leszczyńskiego[40/].
Przypomnijmy tu, że po śmierci Augusta II, w roku 1733, Gdańsk po raz drugi już[41/] opowiedział się za Leszczyńskim, tym razem przeciwko Augustowi III, co spowodowało w roku 1734 ostrą reakcję ze strony Rosjan i Sasów, doprowadzając do oblężenia i krwawych walk zakończonych kapitulacją miasta. Walk - dodajmy - okupionych wielkimi stratami i znaczną sumą odszkodowań, które gdańszczanie zmuszeni byli wypłacić carycy Annie.

W czerwcu 1734 roku, po kapitulacji przysłanych na pomoc batalionów francuskich oraz załogi broniącej twierdzy Wisłoujście, król zmuszony był do ucieczki z oblężonego przez nieprzyjaciół miasta. Ten właśnie moment zwrotny oraz pełna dramatyzmu eskapada składają się na treść najstarszej ze znanych nam relacji o Gdańsku, której nadano formę epistolarną, jakże modną i preferowaną przez podróżopisarzy, poczynając od 2 poł. XVIII wieku.

Relacja Leszczyńskiego adresowana jest do Marii - królowej Francji. Zważywszy jednak, iż tekst ukazał się drukiem już we wspomnianym roku ucieczki króla z Gdańska, następnie zaś, jeszcze za życia autora porokrotnie wznawiany był przez różne europejskie oficyny, winniśmy kwestię adresata traktować jako rzecz względną, jeśli nie pozorną. Intencja autora jest zresztą dość jasna i przejrzysta. Negatywny w swej wymowie etycznej fakt ucieczki króla ma być kompensowany jego heroiczną, pełną poświęcenia i cierpiętnictwa postawą. Rzecz nie sprowadza się zatem jedynie do suchego zapisu faktów. Wiele tu bowiem treści moralizatorskich i autorefleksji,

w świetle których decyzja króla świadczy o jego głęboko humanitarnej postawie. Jest ona podyktowana m,in. interesem broniących Leszczyńskiego z największą determinacją i poświęceniem gdańszczan. "Rozkazałem nawet, aby wyraźnie powiedzieli tym panom/rajcom gdańskim J.S./, że zwalniając ich i wszystkich mieszkańców ze złożonej mi przysięgi zezwalam całym sercem na to, aby pomyśleli jedynie o własnym bezpieczeństwie; ponadto, że przejęty złożonymi mi dowodami oddania, zachowam o nich najczulsze wspomnienie"[42/].

Król w sposób zajmujący relacjonuje przebieg swej ucieczki z Gdańska w nocy 27 czerwca. Umiejętnie operuje przy tym nastrojem, wykorzystując dramatyzm całej tej sytuacji. Wprowadza do opisu zarówno elementy grozy, liryzmu a nawet odrobinę humoru. Jest ₪ bystrym obserwatorem, dzięki czemu tekst nabiera dużej dynamiki, kojarząc się nawet momentami z literaturą awanturniczą. Autor potrafi chwalić, ale też nie szczędzi słów ostrej krytyki tam, gdzie uznaje za stosowne to uczynić /charakterystyka osób towarzyszących mu w ucieczce/. Jak już wspomniano, tekst ma charakter epistolarny. Dodajmy jednak, iż literackość tego litu, napisanego po francusku przez ojca do córki, podnoszą liczne dialogi, w których autor wykorzystuje mowę niezależną.

Opisane przez Stanisława Leszczyńskiego wydarzenia, w części dotyczącej stosunku Gdańska i jego mieszkańców do króla polskiego, ich króla, silnie kontrastują z tym wszystkim, co na podobny temat zawierały omówione dotąd relacje. Gdańsk okazuje się tu miastem w pełni lojalnym i wiernym swojemu władcy. Co więcej - gotów jest wierność tę okupić najwyższą ceną."W poniedziałek 28 /czerwca J.S./

rano wyszedłem - pisze król - z izby i zwróciłem spojrzenie ku Gdańskowi, którego nie przestano bombardować. Moje serce od dawna przejęte losem tego nieszczęsnego miasta było jeszcze bardziej wzruszone, gdy patrzyłem na nie z tego miejsca. - Oto więc - mówiłem sobie w duchu - oto nagroda za jego wierność. Być może od dzisiejszego dnia dostanie się ono w ręce nieprzyjaciela i wykupi się od jednych nieszczęść - nie mogąc już ich znosić - nowymi nieszczęściami, które dopełnią jego dolę"[43].

Jak podaje Edmund Cieślak[44] we Francji, Niemczech i Szwecji, równolegle z omawianą relacją, ukazał się również krótszy, bardziej obiektywny i pozbawiony wstawek moralizatorskich, choć także sporządzony w formie listu, opis ucieczki króla. Jego pełny tytuł brzmiał "Lettre du roi Stanislas à un de ses amis contenant les véritables circonstances de sa retraite de Dantzig". Polski przekład omówionej tu, obszerniejszej wersji, jako "Opis podróży z Gdańska do Kwidzyna" ukazał się w Warszawie, w roku 1824, zaś cztery lata później, w przekładzie Kajetana Lubicza-Niezabitowskiego włączony został do publikacji "Rys życia i wybór pism Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego, księcia Lotaryngii i Baru, zwanego filozofem dobroczyńcą. Podług edycji francuskiej przez panią Saint-Ouën ogłoszony w języku ojczystym".

W twórczości podróżopisarskiej XVIII wieku, poczynając od drugiej jego połowy, coraz częściej napotykamy na relacje osób podróżujących z pobudek czysto naukowych. Nie chodzi tu wszakże o młodzież udającą się do znanych ośrodków

akademickich dla zdobycia wykształcenia, lecz o uczonych lub przyjaciół nauk, których wiodła tam pasja poznawcza i chęć konfrontacji doświadczeń własnych z osiągnięciami przedstawicieli obcych narodowości w rozmaitych dyscyplinach naukowych. W tego rodzaju opisach podróży główny akcent kładzie się na takie sprawy, jak: instytucje i towarzystwa naukowe, księgozbiory i kolekcje, obserwatoria astronomiczne, jak również na lokalne sukcesy uczonych w ramach poszczególnych dziedzin wiedzy itp.

W roku 1754 w podróż naukową, której celem była penetracja archiwów i bibliotek[45] udali się do kilku miast nadbałtyckich - duński historyk Jakob Langebek /1710-1775/ i towarzyszący mu jako sekretarz Szwed Reinhold N. Brocman /1731-1770/. Trasa wiodła przez Finlandię, Petersburg, Rygę, Mitawę, Królewiec, Braniewo, Elbląg, Gdańsk i Szczecin ku Kopenhadze, skąd uczeni wyruszyli w podróż.

Obaj historycy rejestrowali "równolegle" zdobyte doświadczenia w prowadzonych dziennikach /dotąd niestety nie przetłumaczonych na język polski/. Langebek odnotował np. spotkanie z Janem Danielem Hoffmannem, do jakiego doszło w Elblągu. Prorektor tamtejszego gimnazjum nie tylko demonstrował przybyszom swoje zbiory, lecz objaśniał im również kwestię pochodzenia języka polskiego. Następnie Skandynawowie zwiedzili Gdańsk, gdzie zapoznano ich z księgozbiorem biblioteki miejskiej i archiwum. Doszło tu do spotkania z profesorem Krzysztofem Hanowem i historykiem Gotfrydem Lengnichem, z którym rozprawiali o związkach etymologicznych nazwy Gdańsk z nazwą Dania /Duńczycy/. Goście zwiedzili także Oliwę, lecz

ze względu na nieobecność opata nie mogli zapoznać się z tutejszym archiwum i biblioteką klasztorną.

Zarówno Langebek jak i Brocman odnotowali w swych relacjach wiele interesujących spostrzeżeń na temat spotykanych po drodze chłopów, podkreślając różnicę między Polakami a Niemcami. Obaj zawarli w swoich diariuszach charakterystykę Gdańska, w której znalazły się uwagi o handlu tego miasta z Polską. Poświęcili też przy okazji nieco uwagi szlachcie polskiej przybywającej do Gdańska ze zbożem, opisali dość szczegółowo stroje szlachciców i typowe dla nich obyczaje. Nie bez znaczenia jest również uwaga Langebeka, iż "chłopi w okolicy Gdańska mówią bądź to po niemiecku, bądź też po kaszubsku, co jest zepsuty język polski"[46].

Ostatnią relacją sporządzoną w okresie przedrozbiorowym, na którą chcemy tu zwrócić uwagę jest obszerne, wielotomowe dzieło Josepha Marshalla pt."Trevels in the Years 1768, 1769 and 1770", którego tom III wydany został w Londynie w 1773 roku[47].

Autor był kupcem angielskim posiadającym szerokie kontakty handlowe z krajami Północy i z Rosją [48]. Jak bowiem wynika z jego relacji obracał się przede wszystkim w zamożnych i światłych sferach kupieckich. Sam zaś reprezentował poglądy typowe dla merkantylisty. Stąd też tematyka gospodarcza i polityka są tak silnie obecne w jego refleksjach i rozważaniach nad podnoszeniem postępu i cywilizacji.

Trasa opisanej przez Marshalla podróży wiodła z Harwich przez Holandię, Flandrię, Niemcy, Danię i Szwecję do Rosji, skąd przez Polskę dotarł autor do Prus. Następnie odwiedził

jeszcze Francję, Norwegię i Hiszpanię. Refleksje na temat pobytu w Polsce i Prusach zawarł we wspomnianym III tomie swojego dzieła. Opisał tu m.in. swój pobyt w Gdańsku, do którego przybył /z Elbląga/ 22 kwietnia 1770 roku, i gdzie przebywał jedynie pięć dni. Przemierzając Polskę obserwował żałosne skutki ustroju pańszczyźnianego, który oburzonemu tym co tu zastał Anglikowi kojarzyły się z niewolnictwem w jego skrajnej postaci. Symbolem kompletnego zastoju gospodarczego były dla niego drewniane lemiesze, powszechnie jeszcze wówczas w Polsce używane. Równocześnie dostrzegł ogromny kontrast między prymitywnym polskim rolnictwem a kulturą gospodarczą i urodzajem ziemi w delcie Wisły - Żuław.

O samym Gdańsku pisał jako o mieście "słynnym", "bardzo pokaźnym" i "dobrze położonym" i przypominającym mu Hamburg. Chwalił miasto za panującą tu czystość, racjonalne utylizowanie /!/ odpadów i śmieci, które wykorzystywano jako nawóz. Ganił natomiast za holenderską manierę wysadzania ulic drzewami po obu ich stronach. Marshall świadom był słabości militarnej Polski, gdy z ironią pisał, iż załoga wojskowa Gdańska dość miernie uzbrojona i niezbyt zdyscyplinowana, "nie pozwala mu stawić oporu żadnemu państwu prócz Polski" [49]. O ile we wcześniejszych relacjach, np. z XVII w., symbolem siły orężnej miasta była zawsze Zbrojownia /Arsenał/, tu jest to już tylko skład pełen zbędnej broni, o znaczeniu równie małym dla obronności miasta, co "magazyn antycznych muszkietów".

Autor rozwodzi się z kolei nad handlem gdańskim. Wyraża jednak przekonanie, że najlepszy czas miasto ma już za sobą a to z powodu drastycznego obniżenia dostaw zboża z Pol-

ski, w związku z czym znacznie obniża się import zagranicznych produktów i towarów. Marshall przytacza następnie obszerny fragment listu hr. Sellierna do zaprzyjaźnionego z nim kupca gdańskiego - Pratskiego. Jego nadawca charakteryzuje aktualną sytuację polityczną i wyznaniową Polski w obliczu grożącego jej rozbioru. Temat ten kontynuowany jest również w przytoczonej, in extenso, rozmowie Anglika z Pratskim. Ten ostatni zresztą wyklucza myśl o możliwości zagarnięcia przez carycę jakichś ziem należących do Polski.

Pozostałe fragmenty relacji dotyczą opisu domu wspomnianego kupca gdańskiego. Jest to dom utrzymany w stylu angielskim. Deklarujący się zaś jako wróg wszelkiego naśladownictwa autro zauważa, iż Pratski żyje "na sposób niemiecki", jego żona, pochodząca ze Śląska jest wielbicielką króla pruskiego a młoda córka gospodarzy stara się w stroju naśladować styl francuski.

← Dnia 26 kwietnia 1770 roku autor opuszcza Gdańsk i w towarzystwie jednego z rajców udaje się do Warszawy, gdzie czeka go spotkanie z królem.

Omówione powyżej teksty powstawały na przestrzeni czterech z górą stuleci, są więc one z natury rzeczy zróżnicowane w sensie tematycznym. Mimo to jednak analiza treści zgromadzonego tu materiału pozwala bez trudu wyeksponować kilka powtarzających się motywów wyobrażeniowych o charakterze niejako ponadczasowym. Motywów, dodajmy, które pod koniec I Rzeczypospolitej funkcjonują już w świadomości odwiedzających Gdańsk i Pomorze podróżopisarzy, zaś za pośrednictwem ich dzieł również w świadomości coraz to szerszych

rzesz czytelników - na prawach stereotypów. Dodajmy jednak, że odmienne stereotypy lansować będą autorzy, w zależności od tego czy będą to obcokrajowcy czy Polacy, katolicy czy protestanci. Całkowita natomiast zgodność panuje tu co do tego, że Gdańsk to miasto szczególne, na swój sposób wytworne i w znacznej mierze suwerenne.

Zdecydowana większość autorów analizowanych relacji, niezależnie od woli przekazywania zobiektywizowanego obrazu miasta, utrzymuje swe wypowiedzi w tonie superlatywnym. Przypadkiem skrajnym jest tu oczywiście pochwalny utwór Wawława Klementa Żebrackiego, odnosi się to jednak również do tekstu Jeana de Laboureaura, Karola Ogiera i kilku innych podróżników sławiących zamożność miasta, jego architektoniczną urodę, mądrość tutejszego patrycjatu itd.

Swoistym uproszczeniem wyobrażeniowym, jakże silnie zakotwiczonym w umysłach podróżopisarzy uznających za stosowne wyposażyć swoje teksty w zarys najdawniejszych dziejów Prus, jest teza o barbarzyńskiej przeszłości tej ziemi. W tym kontekscie pojawia się też kwestia chrześcijańsko-cywilizacyjnej misji Zakonu na Pomorzu. Już wszakże u Ghillberta de Lannoy'a /1413/ natrafić można na akcenty krytyczne pod adresem Krzyżaków. Dla kardynała Commendoniego /1570/ przyszli
Krzyżacy to odszczepiency. Lecz oczywiscie autorzy protestanccy niezmiennie gloryfikować będą ich zasługi na polu walki z okrutnymi, dzikimi i pogrążonymi w głębokim barbarzyństwie - poganskimi Prusami. Ich to symbolem i karykaturalnym uosobieniem będzie gdański Hagen /lub Hagel/ - niebezpieczny satrapa z Góry Gradowej, która dać miała początek

miastu nad Motławą. Do tego fragmentu dziejów bajecznych Gdańska nawiązywać będą autorzy próbujący wyjaśnić pochodzenie jego nazwy ("Dantz" - od Tanz /taniec/, "-vick" /od wieś, osada/) i to aż po wiek XX.

Skoro już dotknęliśmy tu kwestii wyznaniowej, skonstatujmy, iż w twórczości podróżopisarskiej gdańszczanie to ludzie miłujący wolność. Odnosi się to również do wolności religijnej, a więc wolności wyznania. Dawni autorzy katoliccy zżymać się będą na gdańszczan, iż porzucili wiarę ojców, której wiernymi na pomorskiej ziemi pozostali jedynie pasterze i lud wiejski /Commendoni/ - dla zwykłej herezji. Że zawładnęli wydartymi katolikom świątyniami /Ogier/. Dostrzegą też oni istnienie prawidłowości:"Niemiec - protestant, Polak - katolik" i ukazywać będą innowierców jako skłóconą wewnętrznie społeczność; kalwińsko-protestancko-ariańską /Michałowski/.

Przedstawiciele i zwolennicy reformacji nie przestaną natomiast karcić katolików gdańskich, [illegible] szlachty polskiej, króla a nawet samego papieża, za mieszanie się w ich sprawy, brak tolerancji, zacofanie i hipokryzję /Csombor/.

Niewątpliwie jednak najsilniej zakorzenione stereotypy pozostają w ścisłym związku z rangą handlową i statusem politycznym Gdańska. W interesującym nas nurcie piśmiennictwa utrwaliło się przeświadczenie o tym, że Gdańsk to miasto-republika /de Hauteville/, dążące do maksymalnej niezależnosci politycznej od sąsiadów i broniące swej suwerenności za wszelką cenę. Autorzy zdają sobie jednak sprawę z tego, że całą potęgę handlową i dobrobyt zawdzięcza ono

korzyściom płynącym z pośrednictwa w handlu polskim zbożem i innymi produktami, co zawiera się w sloganie "Polska tuczy Gdańsk, wynika zaś z polskiego protektoratu nad miastem i z przywilejów królewskich. Wielu podróżopisarzy sygnalizuje zarazem konflikty, do jakich ustawicznie dochodzi na tym polu. W świetle tekstów stworzpnych głównie przez polskich autorów, Gdańsk prezentuje się czytelnikowi jako miasto nielojalne i niewdzięczne królom polskim za okazywane mu łaski i ustępstwa /Michałowski, Lippomano/. Ten stereotyp hardego wobec królów i krnąbrnego miasta, rozpowszechniała zresztą również polska i łacińska poezja XVI i XVII wieku /Rej, Dantyszek, Krzycki/. Paradoksem zaś naszych dziejów jest to, że autorem, który przeciwstawił tak negatywnej wizji etosu miasta całkowicie odmienny jego obraz, był nie kto inny jak sam król polski - Stanisław Leszczyński, którego Gdańsk bronił w roku 1734 z bohaterską wręcz determinacją.

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, iż akcenty krytyczne pod adresem obywateli miasta nie stanowią w interesujących nas tekstach jakiejś dominanty. Poza już omówionymi powtarza się zarzut dotyczący chciwości, pychy i wyniosłości mieszczan /Csombor/, nieuczciwości tutejszych bankierów /Jordan/, wreszcie kosmopolityzmu i snobizmu mieszczan gdańskich /Marshall/. Cech stereotypu nabierze z czasem także sposób traktowania mowy Kaszubów, określonej już przez Langebeka mianem "zepsutej polszczyzny". Wreszcie w 2 poł. wieku XVIII zacznie się kształtować w piśmiennictwie stereotyp tzw. "polskiej gospodarki". Jego "zapowiedź" znajdujemy już w tekście

Marshalla. Na zasadzie kontrastu przeciwstawia on polskiej biedzie i zacofaniu /skutkom traktowania chłopa jako niewolnika/ - gdański dobrobyt - efekt wolności mieszczańskiej, nieskrępowania handlowego i wysokiej kultury gospodarczej. Wraz z nim będzie się utrwalać tradycja pisania o Żuławach jako o krainie szczęśliwej, rodzaju lokalnej Arkadii.

Relacje z podróży sporządzone w okresie przedrozbiorowym dokumentują nam także proces kształtowania się konwencjonalnych tras zwiedzania miasta i jego najbliższych okolic. Z uwagi na często powtarzające się punkty programu pobytu w Gdańsku, można by tu wręcz mówić o istnieniu czegoś w rodzaju "stereotypu trasy", pozostającego w ścisłym związku z hierarchią miejsc uznanych za szczególnie godne zwiedzenia /trakty, obiekty architektoniczne, wnętrza określonych budowli, osobliwości w rodzaju latarni morskiej itp./. Nie bez znaczenia jest tu również ranga historyczna, czasem strategiczna, przedmieść i okolic miasta /Oliwa, Wisłoujście i in.

Oczywiście w każdym z sygnalizowanych tutaj stereotypów, niezależnie od towarzyszących ich powstawaniu przesłanek aksjologicznych, wiele jest uproszczeń i uogólnień, ale taka własnie jest natura każdego stereotypu. Zródła wielu z nich tkwią, jak wiadomo, w obiegowych opiniach na temat Gdańska. Do ich transmisji niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniła się własnie twórczość podróżopisarska, tym bardziej, że wiele dokonań w tej dziedzinie cieszyło się dużą poczytnością, a tresci tam zawarte przyswajali sobie przedstawiciele kolejnych generacji autorow relacjonujących swe podróże nad Bałtyk.

Przypisy:

1/ Pod. za: Cudzoziemcy o Polsce. Wyb. i oprac. J. Gintel, t.1, Kraków 1971, s. 76-77.

2/ Ibidem, s. 77.

3/ Zob. J. Lelewel, Gilbert de Lannoy i jego podróże. /Poznań 1844/.

Zob. też: Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje albo rzeczy polskie różnymi czasy, przez Joachima Lelewela ogłoszone, w jedną księgę zebrane. Poznań 1844, s. 355-357, 361-365, 379-395, 403-415.

4/ Por. J. Samp, Najnowsza korekta do dziejów głowy św. Barbary. "Pomerania" 1989, nr 6, s. 20-24.

5/ Cudzoziemcy... op.cit., s. 128.

6/ Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690. Zebr. Jan Albertrandy, t. 1, Berlin, Poznań 1864, s. 211.

7/ Cudzoziemcy... op. cit. s. 150.

8/ J.U. Niemcewicz, Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polszcze/.../. T. 1, Warszawa 1822, s. 72.

9/ Relacja o Polsce z roku 1575 przez posła weneckiego Hieronima Lippomano. W: Relacje nuncjuszów...,ibidem, s. 238-239.

10/ Ibidem.

11/ Szepsi - obecnie Moldava w Czechosłowacji.

12/ Martona Csombora podróż po Polsce./Tłum. J.Slaski/, Warszawa 1961, s. 5.

13/ Ibidem, s. 72.

14/ Zob. Szepsi Csombor Márton Összes művei. Opr. S.I.Kovács, P.Kulcsár, Budapest 1968.

15/ W.K. Żebracki, Gdańsk albo Dantiscum. W: Poezja renesansowa na Pomorzu. Wyb., wstęp i objaśn.B.Nadolski, Gdańsk 1976, s. 214.

16/ Ibidem, s. 223.

17/ Z. Nowak, Miasto, które założyli pogromcy bogów. "Kaszëbë" 1959, nr 22.

18/ B. Nadolski, Wstęp do: Poezja renesansowa na Pomorzu, ibidem, s 53.

19/ K. Ogier, Dziennik podróży dp Polski 1635-1636. /E.Jędrkiewicz, Przedmowa tłumacza/, s. XVII-XLI, Cz.I, Gdańsk 1950.

20/ Część druga, również w tłumaczeniu E. Jędrkiewicza, ze wstępem M.Pelczara i objaśnieniami I. Fabiani-Madeyskiej, ukazała się w Gdańsku w 1953 r.

21/ K. Schottmüller, Reiseeindrücke aus Danzig. Lübeck, Hamburg und Holland 1636. "Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins", 52, Danzig 1910, s. 199-273.

Zob. też: Z dziennika francuskiego dyplomaty w roku 1636. "Wiadomości Literackie" IX, Warszawa 1939, nr 31-32.

22/ M.in.: J.B. Rychliński w powieści Madonna ze złota. Warszawa 1963.

23/ Relation du voyage de la Royne de Pologne et du retour de Madame le Mareschalle de Guébriant ambassadrice et sur-intendante de sa conduite/.../Par Jean le Laboureur. Paris MDCXLVII.

24/ Cudzoziemcy... op.cit., s. 243.

25/ Por. Zbiór pamiętników historycznych..., op.cit., t.IV, Warszawa 1822, s. 192.

26/ Zob. Cz.Hernas, Barok. Warszawa 1976, s. 151.

27/ A.S. Radziwiłł, Pamiętniki. /wyd. E.Raczyński/, t. 2, Poznań 1839, s. 182.

28/ A.S. Radziwiłł, Memoriale rerum gestarum in Polonia 1632-1656. Opr. A.Przybos, R. Żeleński, t. 1-4, Wrocław 1968-1974, t. 5 indeksy, 1975. Przekład polski /tychże, w opr./ t. 1-3, Wrocław 1980.

29/ Rozstrzygające, jak się wydaje, problem autorstwa wyjaśnienia zawarł A.Sajkowski w opracowaniu: Diariusz podróży Jana Kazimierza do Gdańska w roku 1651. "Rocznik Gdański" t. XV-XVI, Gdańsk 1957/57, s. 445-452.

30/ Diariusz "Podróży pruskiej" j.w., s. 459.

31/ Ibidem, s. 454.

32/ Reisen Ulrichs von Werdum durch die Königreiche Polen, Frankreich, England, Dänemark und Schweden/.../ in den Jahren 1670 bis 1677. /Ein Auszug aus dessen handschriftlichen Tagebuch. W: "Johann Bernoullis /.../ Archiv zur neuern Geschichte, Geographie, Natur und Menschenkenntniss", cz. 1 Lipsk 1786, s. 55-143; cz. 2 Lipsk 1787, s. 212-288.

Por. też H.J. Beyer, Danzig im Reisetagebuch des Ostfriesen Ulrich von Werdum. "Weichselland" 1938, s. 4.

33/ X. Liske, Cudzoziemcy w Polsce. Lwów 1876, s. 67-69

34/ Relation Historique de la Pologne/.../ Par le Sieur de Hauteville. Paris 1684 /wyd. II Paris 1687/.

35/ Zob. : Polnischer Staat oder eigentlicher Beschreibung

des Königreichs Polen/.../ aus 25. jähriger erfahrung durch einen Französischen Edelmann beschreiben/.../ Köln 1697, s. 72. Podaję we własnym przekł. Odnośny fragment dotyczący sytuacji wyznaniowej gdańszczan pominięty został w antologii "Cudzoziemcy o Polsce", zob wyżej.

36/ Pod. za:) Cudzoziemcy o Polsce, ibidem, s. 313.

37/ Zapewne wiadomość o tym "wydarzeniu" zaczerpnął autor z popularnego we Francji tekstu G. Fourniera "Hydrographie Contenant la Theorie et la Pratique de toutes parties de la Navigation. " Paris 1543.

38/ M. Smolarski, Dawna Polska w opisach podróżników. Wrocław-Warszawa 1946, s. 113.

39/ Ibidem, s. 107.

40/ Już w roku 1734 ukazał się on drukiem w Hadze i Nancy jako: "Lettre du roi Pologne, Stanislas I, où il raconte la manière dont il est sorti de cette ville".

41/ Pierwszy raz Gdańsk uznał w osobie S.Laszczyńskiego króla Polski w latach 1704,1709.

42/ S. Leszczyński, Opis ucieczki z Gdańska do Kwidzyna. Wstęp i oprac. E.Cieślak, Olsztyn 1988, s. 4-5.

43/ Ibidem, s. 14.

44/ Por. E.Cieślak, W obronie tronu Stanisława Leszczyńskiego. Gdańsk 1986, s. 237.

45/ Celem tej podróży było zgromadzenie odpowiednich materiałów archiwalnych w związku z przygotowywaną edycją "Corpus Diplomaticus Daniae et Norvegiae ecclesiasticum et politicum".

46/ Uwagi o treści dzienników Langebeka i Brocmana podaję za: K.Slaski, Tysiąclecie polsko-skandynawskich stosunków kulturalnych. Wrocław 1977, s. 250, 264-265.

47/ Wersja niemiecka: J.Marshall, Reisen durch Holland, Flandern, Deutschland, Dänemark, Schweden, Russland, Polen und Preussen in den Jahren 1768, 1769 und 1770. Danzig, t. I , 1773; t. II,1774; t. III, 1775; t. IV, 1778.

Zob. rec. : A.F. Büsching, "Wöchentliche Nachrichten/.../", 1774 /2 półr./, s. 44-47.

48/ Bliższa biografia J. Marshalla pozostaje nadal nieznana. Por.: Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców. Opr. i wstęp W. Zawadzki, t. I, Warszawa 1963 , s. 17.

III.

Gdańsk i Pomorze Gdańskie
w twórczości podróżopisarskiej wieku XIX

/Charakterystyka materiału źródłowego i zarys problematyki/

I. Literatura obca

W pierwszym dziesięcioleciu XIX w. wśród wielu ukazujących się wówczas opisów podróży, poczesne miejsce zajmowała czterotomowa praca holenderskiego autora Johana Meermana zatytułowana "Eenige Berichten omtrent het Noorden en Nord-Oosten van Europa". Poszczególne jej tomy ukazywały się w Graanhage, w latach 1804-1806. W dziele tym zawarł autor relacje z podróży odprawionej między rokiem 1797 a 1800. Celem jej były kraje północnej i północno-wschodniej Europy, m.in. Dania, Norwegia, Szwecja, Rosja, Prusy Wschodnie i Pomorze Gdańskie.

Do Gdańska Meerman dotarł w maju 1800 roku, by w miesiąc później wyruszyć w dalszą drogę, przez Malbork, Grudziądz, Toruń do Warszawy i Poznania. Twórczość podróżopisarska tego autora, m.in. teksty poświęcone Anglii, Irlandii, Neapolowi, znana była ówczesnym uczonym holenderskim, a tłumaczenia na języki obce, przede wszystkim niemiecki, dowodzą, że relacje Meermana mogły być traktowane współcześnie jako rodzaj przewodników.

Taki też w dużej mierze charakter ma wspomniane tu dzieło, którego wersja niemieckojęzyczna /przekładu dokonał profesor Mühs z Gryfii/ nosi tytuł "Reise durch den Norden und Nordos-

ten von Europa in den Jahren 1797 bis 1800" w dwóch częściach wydana została w roku 1810 przez oficynę w Weimarze. W odróżnieniu od wielu podobnych tekstów, ten pozbawiony jest cech epistolarnych, stanowiąc przykład typowej relacji erudycyjno-antykwarycznej.

Meerman podróżował zapewne dyliżansem lub kolasą pocztową i do Gdańska przybył z Elbląga przez mokre Żuławy "gdy tylko - jak pisał - pozwoliła na to sucha pogoda". Był uważnym i wnikliwym obserwatorem, który nie skąpił czytelnikom własnych refleksji urozmaicając przy tym przekaz licznymi dygresjami historycznymi. Opisuje on nie tylko pejzaż, architekturę i zabytki, ale i warunki, w jakich przyszło egzystować mieszkańcom Gdańska i okolic po niedawnym zagarnięciu tego miasta przez Prusaków. Ujawnia także metody stosowane przez tych ostatnich wobec przyjezdnych podczas odpraw celnych. Zwykle też jego opinie mają charakter oceniająco-wartościujący.

Opis Gdańska uwzględnia w zasadzie wszystkie osobliwości i obiekty, które dostrzegali w swoich relacjach podróżnicy goszczący nad Motławą zarówno przed Holendrem, jak i wiele lat po nim. Są więc informacje o bramach miejskich, budowlach przy Długim Targu, o kościele Najświętszej Panny Marii - "otoczonym odpowiednimi do jego wielkości cmentarzami"/!/, Jest charakterystyka uliczek gdańskich - kamienic z ich przedprożami. Pisze o Wyspie Spichrzów strzeżonej wciąż jeszcze przez psy "mogące człowieka rozerwać" nocą. Jest też informacja o obiektach strategicznych, Gradowej i Biskupiej Górze, oraz o fortyfikacjach - wałach obronnych, na których "nie można sadzić drzew ani nawet spacerować". Są również u Meermana wiadomości

istotne dla ludzi nauki i koneserów sztuki.

Autor notuje wiadomości związane z Gdańskiem i dotyczące najrozmaitszych dziedzin życia. Jego relacja w równym stopniu interesować będzie kupca jak i uczonego, duchownych, jak i ludzi udających się tu po rozrywkę, żołnierzy i artystów. Interesujące są uwagi na temat języka gdańszczan, których Holender gani za brak właściwego szacunku dla sztuki /przedłużająca się budowa teatru przy Targu Węglowym/ i literatury /"tylko jeden księgarz w mieście"/. Irytuje go postawa konsupcyjna i kult pieniądza. Dygresje historyczne dotyczą głównie czasów, gdy Gdańsk był jeszcze "małą republiką o dużym znaczeniu handlowym", nim przejęty został gwałtem przez Prusy.

Z perspektywy czasu ten zapomniany dziś tekst nabiera znaczenia ze względu na swe walory poznawcze. Cenne są tam m.in. szczegóły dotyczące obserwatorium astronomicznego, darowizny i grobu dr. Wolfa, szczegóły związane ze zbiorami Towarzystwa Przyrodniczego /kolekcja "rozmaitych ludzkich embrionów" w Zielonej Bramie/ jak również uwagi na temat zasług opata oliwskiego Karola Hohenzollerna, czy też inwalidów zamieszkujących w twierdzy Wisłoujście. Ciekawe są także spostrzeżenia o gdańskim tradycjonaliźmie /strój i moda/ lub o wielkiej religijności katolików kalborskich, której sam autor doświadcza podczas uroczystości Bożego Ciała.

Jest w jego relacji również kilka akcentów polskich /opis statui polskiego króla Augusta II w Dworze Artusa/, ale nie brak też odczuć subiektywnych. "Starych kobiet - pisze Meerman o gdańszczankach - nie widać prawie w ogóle a wśród przedstawicielek płci pięknej prawie nie widać ładnych!" 1/. Nie sposób wreszcie nie dostrzec w tej relacji akcentów osobistych i tre-

ści emocjonalnych, Najpełniej dochodzą one do głosu wówczas, gdy przybysz z Holandii rejestruje swoje doznania podczas pobytu na szczycie oliwskiego wzgórza "Karlsberg" /Pachołek/. Jest to ważne, gdyż jak się okaże, miejsce to skłaniać będzie do podobnych wynurzeń również innych, wrażliwych na piękno roztaczającej się z tąd panoramy, autorów.

2.

W roku 1803 wydano w Królewcu, nie podając nazwiska autora, dwutomowe dzieło pod tytułem "Bemerkungen auf einer Reise durch ein Theil Preussens" /Wrażenia z podróży przez pewną część Pomorza/. Jego autor, rozszyfrowany jako Johann Christoph Wedeke [2], uzasadnia w przedmowie cel podjętej podróży oraz wyjaśnia dlaczego tak mało interesujące na pozór ziemie zamierza zwiedzić i opisywać. Trasa jego wędrówki wiedzie poprzez Frombork, Malbork, Żuławy i Pruszcz do Gdańska. Stąd zaś, po obejrzeniu Oliwy i morskiego brzegu Wedeke udaje się w drogę powrotną. Przeprawia się pod Ostaszewem przez Wisłę, by dotrzeć do Elbląga. Dodajmy, że całą tę podróż odbywa latem a porusza się powozem konnym.

Tekst jest formą relacji listownej. Autor pozoruje w nim korespondencję, której adresatem ma być jego żona. Oczywiście mamy tu do czynienia z tak bardzo charakterystycznym dla tej konwencji piśmienniczej i typowym dla epoki kamuflażem. Opis zresztą od strony formy pozbawiony jest tak typowych cech epistolarnych, jak dokładne datowanie, specyficzny tok narracyjny czy prywatność. Podział tekstu na części /listy/ wynika tu raczej z hierarchii miejsc uznanych za ważne, nie jest zaś podyk-

towany realiami podróży. W porównaniu z relacją Meermana dzieło to, przez swą pedanterię i szczegółowy charakter, jeszcze bardziej przypomina przewodnik /itinerarium/.

Autor żył w latach 1755-1815 i był duchownym protestanckim. Podczas studiów w Królewcu uczestniczył w wykładach I.Kanta. ~~Był~~ Wedeke posiadał talent i dużą kulturę literacką. Był profesorem teologii a w ostatnich latach życia pełnił nawet godność rektora uniwersytetu w Królewcu. Nie ulega wątpliwości, że omawiane tutaj dzieło powstało z pobudek patriotycznych autora, który nie kryje poczucia dumy z faktu, że przyszło mu żyć w tym a nie innym kraju. Pisząc o Malborku silnie eksponuje pozytywną rolę Zakonu Krzyżackiego, który jego zdaniem odegrał zasadniczą rolę cywilizacyjną w dziejach Pomorza. Te wartości, jak również wiedzę szczegółową dotyczącą przeszłości opisywanych ziem, głównie zaś umiłowanie tego, co Niemcy określają słowem "Heimat" - starał się wpajać swoim czytelnikom.

Pod względem kompozycji a także w wielu partiach - treści, praca ta przypomina XVIII - wieczne relacje J. Bernoulliego czy K.B. Payerabenda i podobnie jak tamte dostarcza wiele cennych wiadomości o kulturze, życiu codziennym, osobliwościach, budowlach, nauce i sztuce Gdańska z pierwszych lat ubiegłego stulecia. Uwagę historyka literatury zwracają jednak w tych opisach dość liczne akcenty osobiste, oraz te partie tekstu, które z uwagi na ich emocjonalne zabarwienie "odstają" od płaszczyzny dokumentarno-opisowej. To właśnie one sprawiają, że owe "Bemerkungen" czytelnik zaczyna traktować jako utwór literacki. Autor dość skwapliwie przytacza ponadto legendy, podania i anegdoty. Są to tak bardzo charakterystyczne dla = baśniokręgu gdańskiego przekazy, jak opowieść o krucyfiksie z Koś-

cioła Mariackiego i ukrzyżowanym przez rzeźbiarza człowieku, o figurze pięknej Madonny z tej świątyni, tutejszym zegarze astronomicznym i oślepionym jego twórcy Möringerze, o Piotrze Wielkim i gdańskim burmistrzu i in. Czasem Wedeke urozmaica swoją relację nawet wierszem.

Wiele jego ironicznych, lub "ex cathedra" wydawanych sądów budzić może zdumienie. Tak np. Złotą Bramę uznaje za budowlę bez stylu, zwieńczenie wieży ratuszowej za hełm gotycki a grupa średniowiecznych rzeźb z głównego ołtarza w kościele N.P. Marii to dla niego kukły "wyglądające jak parobcy garbarzy". Nie zmienia to jednak faktu, że autor jest wielkim miłośnikiem przeszłości i uczy jak należy szanować zabytki. Ubolewa więc np., że z powodu jakiegoś balu, który ojcowie miasta wydali przed paru laty na cześć przebywającego w Gdańsku króla, z Dworu Artusa zniknęły i nie wróciły już stare meble stanowiące wyposażenie tej szacownej budowli.

Wedeke potrafi czytelnika nie tylko pouczać ale i bawi go /scena z całowaniem obnażonej postaci gdańskiego Sowizdrzała - tu zwanego Arlekinem - z pieca w Dworze Artusa/. Potrafi też go wzruszać. W tym kontekście wspomnieć trzeba opis wzruszeń, jakich doznaje ów protestancki teolog, gdy ogląda monumentalną rzeźbę Matki Boskiej, zdobiącą ścianę zewnętrzną malborskiego zamku. Autor nie tylko ściąga z głowy czapkę, ale i wypowiada przed tą postacią wzniosły monolog o cechach apostrofy.

Nie ulega wątpliwości, że omawiany tu tekst jest pochwałą żywiołu germańskiego, którego rozmaite konfiguracje autor stara się uwiecznić na kartach swej książki. Jednak Wedeke wcale nie unika akcentów polskich. Oto w Zbrojowni dostrzega por-

trety zasłużonych dla Gdańska królów Polskich oraz inne polonica a opisując wycieczkę na tzw. "trekszucie" /łodzi zaprzężonej w konie/ do Nowego Portu, dostrzega wśród przedstawicieli wielu narodowości również Polaków, których bierze zrazu za Francuzów. Wreszcie zwiedzając opactwo oliwskie wspomina o księciu pomorskim Sambor ze i zauważa, że wśród portretów opatów oliwskich brak podobizny Krasickiego /1/ 34

3.

Kolejny utwór, któremu poświęcić należy osobne miejsce, odbiega od wszystkich dotąd omówionych, choć - nie ulega wątpliwości, również i on pozostaje w ścisłym związku z literaturą podróżopisarską. Sugeruje to już sam tytuł, który w oryginale niemieckim brzmi "Leben, wunderbare Reisen und Irrfahrten des Johannes von der Ostsee", w wolnym zaś przekładzie "Życie, cudowne podróże oraz tułaczka Jana znad Bałtyku".

Ta dwutomowa powieść Johannesa Daniela Falka wyszła drukiem w Tybindze w roku 1805. Jest to osobliwa odmiana powieści, którą dla większej precyzji należałoby chyba określić jako mianem poliepistolarnego romansu podróżniczego. Kompozycja całości podporządkowana jest tu treści listów pisanych przez różne osoby, które przebywając w rozmaitych miejscach, prowadzą ze sobą ożywioną korespondencję. Wymieniają poglądy, czasem polemizują ze sobą. A że owe listy nasycone są sporą ilością treści faktograficzno-krajoznawczych utwór przypomina momentami klasyczną relację z podróży.

Znaczna część "akcji" tomu pierwszego dzieje się w Gdańsku, gdzie mieszka 15 letnia Jeanett i zakochany w niej , osiemnas-

toletni Jan (znad Bałtyku). Tytułowy bohater /porte parole autora ?/ wymieniać będzie z nią, jak i ze swymi kuzynami, składające się na treść całego romansu, zaopatrzone w datę i miejsce gdzie zostały napisane, listy. Tom drugi dotyczy głównie Wiednia, skąd Jan znad Bałtyku prowadzić teraz będzie korespondencję z tymi, którzy pozostali w Gdańsku. Kolejne zaś dwa tomy dotyczyć miały Drezna, jednakże autorowi nie udało się dokończyć swego dzieła. Zważywszy na formę tego utworu, jego strukturę, dostrzec można pewną analogię z późniejszą o lat kilkanaście "Podróżą z Włodawy do Gdańska /.../ w listach" - Konstancji Biernackiej, o którym to utworze pisaliśmy obszerniej w części poświęconej literaturze polskiej.

Johannes Daniel Falk urodził się w roku 1768 w Gdańsku /zm. w r. 1826/ i był prawnukiem słynnego rytownika gdańskiego - Jeremiasza Falcka - Polonusa. Studiował w Halle a w roku 1797 przeniósł się do Weimaru. Tu, głównie podczas zmagań z Francuzami, zasłużył się jako patriota i filantrop. Pozostawał też w bliskich kontaktach z ówczesnymi sławami w dziedzinie literatury niemieckiej, tej miary, co Goethe, Herder i Wieland. Sam również był utalentowanym pisarzem, autorem satyr, powieści i dramatów. Niemcy zapamiętali jednak przede wszystkim jego imię za to, że stworzył jedną z najsłynniejszych kolęd "O Du fröliche". Twórczość Falka wysoko oceniał Bruno Pompecki, który w "Dziejach literatury Prowincji Prus Zachodnich" ubolewa, że poeta ten został przedwcześnie i niesłusznie zapomniany.

We wspomnianym dziele "Leben, wunderbare Reisen und Irrfahrten des Johannes von der Ostsee" autor jawi się nam jako zdecydowany rzecznik wolności Gdańska, autonomii i swobód tego osaczonego przez Prusy po II rozbiorze Polski miasta. Wielo-

krotnie przywołuje, w formie reminiscencji, czasy panowania królów polskich, szczególnie zaś wiele miejsca poświęca exodusowi Stanisława Leszczyńskiego.

W liście I "kuzyna z Prus do kuzyna znad Bałtyku" mowa jest m.in. o polskim, nieudolnym rządzeniu i gospodarowaniu, owej sławetnej "polnische Wirtschaft". Korespondent głównego bohatera zwraca tam uwagę na klęskę rozbiorów i na przyczyny tej tragedii. Tych zaś dopatruje się w zacofaniu społecznym, ~~do którego dopatruje się przede wszystkim~~ w polityce szlachty, której przedstawiciele mieniąc się republikanami traktują swych poddanych gorzej niż niewolników. Stąd też żałosny obraz wsi polskich i polskich dróg, stąd kurne chaty, gdzie ludzie koegzystują z bydłem i trzodą a otwory w ścianach i dachu na równi służą za okna, co i za komin. "Polacy używają srebrnych łyżek, lecz bywa, że nie mają nawet krzeseł, żadnych łóżek, ale za to jedwabne zasłony, pluskwy i wszy /.../ To tyle pierwszych pociągnięć pędzlem na malowidle, do którego sam diabeł przygotował farby i do którego to portretu pozowało Królestwo Polskie." 4/

Temat ten powróci raz jeszcze w liście V. gdy jego autor zwierzać się będzie jak ze zgorszeniem przyglądał się w pobliżu gdańskiej Wyspy Spichrzów sposobowi postępowania przybywających tu ze zbożem szlachciców polskich z ich poddanymi. Tu pompatyczne stroje i wielkopańskie maniery, tam zniewoleni nędzarze /oryle/ gotujący lichą strawę w wydrążonych w ziemi dołkach.

Niektóre z tych uwag stają się przedmiotem polemiki podejmowanej przez tytułowego bohatera, za którym kryje się po prostu autor. W swoich listach do kuzyna z Prus, Jan znad Bałtyku

jawi się przede wszystkim jako miłośnik konstytucyjnej wolności Gdańska, jego kosmopolityzmu historycznie usankcjonowanego oraz jako zwolennik tolerancji. W swojej okraszonej wierszami korespondencji głosi on apoteozę portowego miasta i sławi urodę. Polaków traktuje przede wszystkim jako przyjaciół, kto zaś chce pozostawać w zgodzie z przyjaciółmi, ten nie powinien dawać pretekstu do kłótni - brzmi jego maksyma.

"Gdańsk jest starym miastem nadmorskim, które ze wszystkimi narodami świata : z Polakami, Turkami, Rosjanami, Anglikami i Francuzami prowadzi wymianę i żyje w zgodzie pomimo swych wąziutkich uliczek nadmotławskich, gdzie już to trafiamy na dźwig, sklepik, kram czy windę, co wciąga dobra kupieckie na górę. To znów nadgbądźk Żyd czy Rosjanin, który swym wozem tarasuje innym drogę. Tu i tylko tu znaleźć można przykłady tolerancji, jakiej nie ma gdzie indziej i próżno by jej szukać choćby w Lipsku." 5/

Relacjami z oblężonego miasta nazwać można grupę tekstów, które powstały w Gdańsku podczas kampanii napoleońskiej w roku 1807, lub też pozostających w bezpośrednim związku z tymi wydarzeniami. Są to, [illegible] zgodnie z przyjętym wówczas zwyczajem piszących, teksty komponowane z listów /zwykle numerowanych/ - anonimowego autora i adresowanych do bliżej nieokreślonego przyjaciela. Pod względem formy, struktury i treści są więc one bardzo ściśle związane z podróżopisarstwem, choć najczęściej pobyt w oblężonym a potem objętym walkami mieście i uczestnictwo autora w tragicznych wydarzeniach nie wynikają

z dobrowolnego wyboru piszących. Autorom tego rodzaju relacji, którzy na skutek nieprzewidzianych okoliczności nie zdołali opuścić miasta na czas, lub przypadkowo trafiają tam tuż przed inwazją nacierających wojsk, a zatem za późno na odwrót, przyświeca zwykle chęć oddania "świadectwa prawdzie". Niekoniecznie jednak musi to być celem jedynym ich relacji.

W roku 1807 ukazała się w Hamburgu niewielka książeczka zatytułowana "Danzig während der Belagerung im Jahr 1807. In Briefen von einem Augenzeugen"/Gdańsk podczas oblężenia w roku 1807. W listach naocznego świadka./. Tych listów zawierających, poza datowaniem, większość konwencjonalnych zwrotów i cech epistolarnych, jest dwanaście. Z treści zaś wynika, że dotyczą one nie tylko wydarzeń z roku wymienionego w tytule pracy, ale i przygotowania gdańszczan do obrony miasta i narastającej już pod koniec roku 1806 fali zagrożenia.

Anonimowy autor ma świadomość uczestniczenia w przełomowych dla Gdańska i Europy wypadkach. Pisze z pozycji lokalnego patrioty, początkowo pełnego nadziei i wiary w możliwość obrony miasta przed wrogiem.Kolejne jednak listy, dość sugestywnie oddające atmosferę jaka panuje w oblężonym mieście, ukazują jak bardzo nadzieje te miały okazać się płonne. W miarę gradacji napięcia, którego przesilenie następuje w końcowych fragmentach tej publikacji, narasta pesymizm a równocześnie nasila się także krytycyzm autora wobec brutalnej i bezwzględnej dla mieszczan pruskiej soldateski. Dla kontrastu /a może i równowagi/ pokazana zostaje też grupa postaci pozytywnych z kręgu korpusu oficerskiego, m.in. Krokow i Wustrowsky.Przede wszystkim jednak autor eksponuje tu heroiczną postawę, poświęcenie

i ofiarności samych obywateli miasta, solidarność ewakuującej się na teren Dolnego Miasta ludności.

Sceny z życia w oblężonym mieście kreślone są w sposób umiejętny i sugestywnie. Dotychczas w literaturze podróżopisarskiej dominował stereotyp Gdańska - miasta spokojnej zamożności i przepychu. Tu owo dumne miasto ukazane zostało podczas bombardowania i klęski a jego mieszkańcy w chwilach paniki i grozy. Pomimo pewnych cech zewnętrznych, które pozwalają nam doszukiwać się związków tego tekstu z interesującym nas nurtem piśmiennictwa, szczególnie gdy chodzi o płaszczyznę faktograficzną i warstwę dokumentarną a także sposób relacjonowania wydarzeń, książka ta bliższa jest memuarystyce niż typowej relacji z podróży. Szukając w piśmiennictwie polskim jakiejś analogii do tego tekstu, musielibyśmy chyba zwrócić uwagę na "Pamiętnik 1806-1810" Walentego Wolskiego poświęcony tym samym wydarzeniom. Rejestrującym jeszcze — , dokładniej, tyle że z pozycji polskiego ziemianina, to wszystko co przeżył Gdańsk podczas oblężenia i zdobycia go m.in. przez polskie legiony.

"Danzig, eine Skizze in Briefen. Geschrieben vor, während und nach der Belagerung" /Gdańsk, szkic w formie listów. Pisany przed, podczas i po oblężeniu w roku 1807/ - tak brzmi tytuł kolejnej publikacji książkowej /Amsterdam, Hamburg 1808/ której autor wolał również nie ujawniać swojego nazwiska.

Składa się na nią dwadzieścia listów. Jak wynika z ich treści, Gdańsk miał być tylko jednym z etapów podróży autora z południowych Niemiec do Petersburga, jednak nieoczekiwanie

pobyt tutaj przedłuża się a rozwój wypadków roku 1807 powoduje, że przybyszowi przyjdzie tu przeżyć "więcej niż sam pragnął".

Celem jaki chce osiągnąć za pośrednictwem swej relacji jest nie tylko chęć utrwalenia wydarzeń historycznych, których autor staje się uczestnikiem i o randze których jest przekonany od początku. W słowie wstępnym wyraża nadzieję, iż jego korespondencja przyczyni się do lepszego poznania prawdy i nauczy odróżniać to co złe od tego co dobre. Mamy więc akcenty dydaktyczno-moralizatorskie. Jest też zapewnienie autora, że nie chce w swych listach nikogo obrażać ale też nie będzie gardził satyrą a tam gdzie uzna to za konieczne ironią.

Tej istotnie nie można tekstowi odmówić. Obecna jest już zresztą w pierwszym z Listów, gdzie dokonano osobliwej charakterystyki Gdańska. W dawnej literaturze popularnej / w tym i podróżniczej/ o tym mieście, dominowała tonacja pochwalna. Pisano o rozlicznych jego walorach, idealizowano je i sławiono. O jego wyjątkowości przekonani byli także dumni ze swego miasta gdańszczanie. Autor tym/czasem wszystko to kwestionuje, dając do zrozumienia, że tak na/prawdę ~~xxxxxxx~~ zarozumiali i próżni w swojej pysze gdańszczanie niewiele mają powodów do dumy.

Bliskość terenów depresyjnych, brak świeżego powietrza, duża liczba cmentarzy przykościelnym powodują, że człowiek "żyje tu i porusza się wśród wilgoci, błota i trupiego odoru i tylko intensywne wiatry z północy oddalają na jakiś czas nieszczęście". O wiele bardziej estetyczne i mądrzej zaprojektowane wydają się autorowi nowe przedmieścia /np Wrzeszcz/, bowiem staromodny Gdańsk, ze swymi archaicznymi budowlami wy-

pada na tle pięknej okolicy "niczym stara matrona w stroju z epoki Ludwika XIV paradująca na angielskim skwerze".[7]

Tekst, jak przystało na relację epistolarną - zawiera sporo akcentów osobistych. Jest więc zapisem wrażeń doznanych podczas zwiedzania rozmaitych zakątków miasta i jego okolic /Długie Pobrzeże, Targ Rybny, Stare Szkoty, Wisłoujście, Nowy Port/, przy czym autor ujawnia często swą wrażliwość estetyczną a nawet skłonność do egzaltacji pod wpływem pięknych pejzaży. Brak natomiast tekstowi tak bardzo charakterystycznych dla podróżopisarstwa erudycyjnych opisów dotyczących szczególnie cennych i godnych ujrzenia budowli i obiektów. Być może dzieje się tak dlatego, że autora irytuje cała uciążliwość, niefunkcjonalność i niezdrowy charakter staroświeckiej urbanistyki. Ponadto książka ta nie ma charakteru przewodnika. Inna bowiem jest całkowicie intencja tego dzieła, które z uwagi na swój krytycyzm zakrawa momentami nawet na prowokację.

Wskazują na to listy poświęcone miejscowemu duchowieństwu, tutejszym artystom, prawnikom, uczonym i lekarzom. Trudno w mieście, gdzie miarą oceny człowieka jest jego dobrobyt, gdzie karczmarz znaczy więcej niż którakolwiek z jaśniejących gwiazd nauki niemieckiej, oczekiwać uczoności od jego mieszkańców. Cała bowiem ich energia skierowana jest na handel, zysk i majątek - powiada autor w Liście VII. Stąd też i gdańscy artyści to "artyści marcepanowi" i "od gotowania", a tutejszych rzeźbiarzy stać co najwyżej na produkcję drewnianych kukieł ogrodowych.

Ów anonimowy przybysz demaskuje w sposób bezwzględny wszystko to, co wydaje mu się u gdańszczan sztuczne, napuszone i prymitywne. Gani ich więc za snobizm, hipokryzję i pozerstwo. Nie

podoba mu się tutejsza młodzież, dla której ważniejsze od nauki są czysto zewnętrzne atrybuty dobrobytu i moda. Krytykuje także , choć jest ich stałym bywalcem, miejscowe loże masońskie i resursy.

Większość listów dotyczy panującej w mieście psychozy spowodowanej przez nadciągającą armię Napoleona, gdy zaś rozpoczynają się walki, autor rejestruje rozmiar szkód wyrządzonych miastu zarówno przez wroga zewnętrznego - Francuzów, jak i wewnętrznego /palenie rzekomo w celach strategicznych Starych Szkotów, Pohulanki i Siedlc przez samych Prusaków/. Jako naoczny świadek i uczestnik tych wypadków, autor stara się wyciągać wnioski, oceniać i demaskować każdy absurd i niedorzeczność. W swoim XIV Liście do przyjaciela ostro krytykuje postępowanie pruskiego korpusu oficerskiego, brak kompetencji i nieudolność kierującego obroną - generała majora von Hambergera. Dostrzega też lojalnie, że zarówno po stronie atakujących, jak i broniących się było wielu takich, których ~~xxxx~~ jednoczyła ta sama idea przywrócenia miastu "polskiej wolności".[8/]

Opis ewakuacji z obszaru zagrożonego bombardowaniem śródmieścia na teren Dolnego Miasta, tak ze względu na swój walor poznawczy, jak i na wartości czysto literackie nie ma bodaj równego sobie w całym piśmiennictwie interesującego nas nurtu, tematycznie związanym z tym właśnie okresem dziejów Gdańska. Są tu sceny kreślone nieomal na sposób naturalistyczny /grzebanie na oczach żądnych wrażeń, nobliwych patrycjuszek, nagich zwłok żołnierzy w starych fosach za miastem/. Autor bardzo umiejętnie potrafi operować kontrastem.

Pojęcie o jego warsztacie literackim i technice daje choćby ten fragment Listu XVIII, w którym zawarł charakterystykę postaci Bonapartego:

"Pierwszego czerwca 1807 roku przybył/do Gdańska/ Napoleon - osobistość nie tylko naszych, ale i wszech czasów /.../ W południe o dwunastej godzinie wjechał on do miasta. Zdziwiło mnie, że zachowano się wobec niego tak jakby to nie chodziło o najwybitniejszego człowieka, zdobywcy połowy Europy./.../ Napoleon jest niskiego wzrostu, przynajmniej nie przekracza on średniej wysokości. Jego ciało jest bardziej krępe niż chude, kształt jego głowy jest bardziej okrągły niż wydłużony. Karnacja skóry jest czymś pośrednim między barwą brązową a żółtą. Ma w sobie więcej czegoś niezdrowego niż zdrowego i świeżego, ale jego oczy poruszają się gwałtownie, rzucając błyskawice tam wszędzie, gdzie pada jego wzrok. Jego chód to krótkie, szybkie kroki. Nosi zielony mundur z gwiazdą na piersi, mały trójkątny pieróg i żółte ubranie. I gdyby nie honory jakie mu oddawano, nigdy nie wziąłbym tego człowieka za Napoleona." 9/

To co się stało z Gdańskiem /tu określonym jako "miasto-kameleon"/ w maju i czerwcu 1807 roku, każe autor traktować Prusom jako gorzką lekcję, gdańszczanom zaś wręcz jako karę za ich historyczny egoizm i dwulicowość względem tych, których kosztem miasto bogaciło się przez stulecia. Na koniec wyraża jednak nadzieję na rychłe odrodzenie się Prus pod berłem Fryderyka Wilhelma III i szybkie zaleczenie dotkliwych ran.

Pozostaje pytanie, kim był twórca tej tak osobliwej relacji w formie listów z przezwanej podróży do Petersburga. Jak brzmiało nazwisko autora listów do przyjaciela, który czuł się

w Gdańsku jak człowiek wyrzucony na brzeg przez morze i zbierający na plaży muszle /porównuje do nich swoje listy/, po to, by je słać [illegible] znajomym ? Najprawdopodobniej chodzi tu o Friedricha Karla Gottlieba Duisburga /1764-1824/ [19], nauczyciela i duchownego, syna pastora gdańskiego zatrudnionego niegdyś przy kościele Św. Elżbiety, autora kilku prac poświęconym dziejom Gdańska. Otwarte jednak pozostają pytania o sens zastosowanego w omówionej pracy kamuflażu oraz o przyczyny, które sprawiły, iż autor ów stworzył tekst tak ostry w swej wymowie, że nabiera on momentami cech antygdańskiego pamfletu.

Bodaj tak właśnie oceniono tę książkę w Gdańsku, skoro już w następnym roku anonimowy autor wydał pracę polemiczną zresztą także napisaną w formie listów. Nosi ona tytuł "Antwortschreiben an den Herrn Verfasser von Danzig, eine Skizze in Briefen!" /Frankfurt, Leipzig 1809//Odpowiedź skierowana do autora pracy Gdańsk, szkic w formie listu/.

Potraktowano tu dzieło Duisburga jako paszkwil pełen obrzydliwych inwektyw, kłamstw i nieścisłości a deklarowaną przez niego chęć głoszenia prawdy jedynie jako obłudną i czczą deklarację, za którą nic się nie kryje. Anonim, choć nie ujawnia nazwiska Duisburga, zapewne wie komu należy przypisać krytykowany tekst. Nie szczędzi autorowi rozmaitych epitetów dochodząc ostatecznie do wniosku, że jest on "Szymonem Maternem II" oraz "wrogiem naszego miasta". W swoich dziesięciu listach usiłuje przeto odeprzeć każdy z zarzutów i każdą z inwektyw. Tendencyjnie przy tym idealizuje wszystko co gdańskie, bez względu na to czy wymaga to obrony, czy też broni się samo. Daleko mu jednak do poziomu intelektualnego i kultury literackiej swego adwersarza.

6.

Duisburg jeszcze tego samego roku wydaje drukiem obszerną replikę. Jest nią książka pt. "Gemälde von Danzig, nebst Bemerkungen auf einer Reise vo Danzig nach Königsberg. Eine nothwendige Beilage zu der Skizze von Danzig"/Berlin,Leipzig 1809//Obrazy Gdańska oraz wrażenia z podróży z Gdańska do Królewca. Niezbędny dodatek do Szkiców z Gdańska/.

Zastrzegając się, że oto pod wpływem krytyki poprzedniej książki pragnie teraz naprawić krzywdę wyrządzoną gdańszczanom, autor w zasadzie broni wszystkich swoich racji i nie ma wcale zamiaru odwoływać niczego co wyraził w "Szkicach". Nie rezygnuje też z tonu ironicznego. I tym razem całość składa się z dwudziestu części, choć nie są to już listy. Nawiązuje w nich do treści poruszanych wcześniej rozbudowując wiele tematów ale sięga też po zupełnie nowe motywy. Książka ta nie ma już oczywiście charakteru relacji z oblężonego miasta. Jest to już okres sprawowania władzy przez Francuzów. Autor jest tu znów jakby przejazdem, w drodze do Królewca.

O ile jednak w listach z roku 1807 z pasją demaskował i kpił w imię "obnażania prawdy", tu, udając skruchę, popada w inną skrajność. Tam z kolei ~~łżyk~~sławił i gloryfikował. Trzeba jednak zauważyć, że z aprobatą odnosi się do tych przede wszystkim wartości, które uznał i docenił już wcześniej. Niezmiennie więc chwali przyrodę, pejzaże okoliczne i owe miejsca szczególne, do których zalicza np Oliwę, nie tyle z jej szacowną świątynią, ile z wspaniałym parkiem i ogrodami, z Górą Karola /od imienia Karla Hohenzollerna, który urządził na jej szczycie malowniczy belweder/, z Doliną Radości.

Autor też zachwyca się widokiem alei lipowych w Nowych Ogrodach i wiodącej od Bramy Oliwskiej w stronę Biskupiej Góry a ufundowanej dla gdańszczan przez doktora Remusa. Jest urzeczony przyrodą Jaskowej i Królewskiej Doliny we Wrzeszczu i willą "Hochwasser", z której rozpościera się piękny widok na Zatokę Gdańską i Półwysep Helski. Z sentymentem opisuje widok traw polskich na Kotławie i wesoło muzykujących, choć jak zauważa - źle ubranych i słabo odżywionych flisaków okupujących krany na Długim Pobrzeżu. Czyżby w imię zadośćuczynienia /?/ - uzupełnia swą relację również opisem miejscowości, których ze względów zrozumiałych nie mógł odwiedzić w roku 1807: Lipce, Otomino, Kolbudy, Kartuzy .

Jednakże we fragmentach poświęconych samemu Gdańskowi i jego mieszkańcom zachowuje dawny krytycyzm. Tak np. pisząc o życiu religijnym miasta znów gani je za konserwatyzm i staroświeckość. Nie może pojąć, że gdańszczanie wciąż używają jeszcze XVIII-wiecznych modlitewników a tutejsi kaznodzieje głoszą dość prymitywne homilie, i wiecznie paradują w rewerendach, nawet udając się do chorych /!/. Przebudowany główny ołtarz kościoła Mariackiego będzie jego zdaniem świadectwem dla potomnych, że w roku 1807 "mieliśmy pieniądze i może dobre chęci, ale żadnego smaku artystycznego". Pisząc zaś o słynnym tryptyku Memlinga /autorstwo "Sądu Ostatecznego"/ylnie przypisuje jeszcze van Eyckowi/, który zabrany został przez Francuzów do Paryża, autor zaznacza: "Wielu mieszkańców miasta dopiero teraz przekonało się o tym, jak cenne dzieło mieli u siebie. Nie doceniając bowiem wcześniej tego obrazu nawet nie zdołali go lepiej poznać."[11/]

Duisburg poświęca także wiele miejsca innym gdańskim kościołom i szczegółowo informuje, jakie powierzono im funkcje przed, podczas i po oblężeniu miasta. I tak na magazyny słomy i siana zamieniono kościoły Św. Barbary /to także lazaret/ i Św. Piotra. Na magazyny prochu i amunicji kościół Św. Salwatora, natomiast więzienia dla jeńców rosyjskich i pruskich urządzono w kościołach Św. Jakuba i Św. Bartłomieja.

Z dużą atencją wypowiada się teraz o [illegible] uczonych gdańskich min. Heweliuszu, Lengnichu i Uphagenie, jak również o szkołach /podnosi zasługi Conradiego/. "Ponadto - pisze - z autorów wymienić należy kaznodzieję Krongowiusza, który troszczy się o nauczanie i popularyzację języka polskiego i bardzo się na tym polu zasłużył." 12/

Inne fragmenty tej książki poświęcone są najsłynniejszym w Gdańsku dziełom sztuki. Przy czym omawiając ich walory artystyczne i dzieje nader skwapliwie wzbogaca te wiadomości treścią starych podań gdańskich. Interesujące są tego rodzaju "dopełnienia" np. w kontekscie genezy "Sądu Ostatecznego", który to obraz wedle jednego z przytoczonych przekazów przypłynął do Gdańska na grzbiecie fal morskich. Autor zwraca uwagę na te również skarby sztuki gdańskiej, które mają dlań wymowę symboliczną - słynny krucyfiks mariacki jako "wizerunek śmierci", bądź marmurowy relief z tejże świątyni N.P.M. Została na nim wyrzeźbiona: "kobieta podnosząca się z ziemi i chwytająca mężczyznę za to, na co nasze damy raczej zezują, ale jawnie by nie spoglądały. Cóż chciał przez to artysta wyrazić" 13/ - pyta autor sam siebie.

Bez kompleksów, ostro i dosadnie wypowiada się się również na temat tradycyjnej niezależności Gdańska i dobrych polskich

czasów w handlowej karierze tego miasta portowego. Rzekomą /inputowaną przez Niemców?/ chęć przejścia Gdańska pod panowanie pruskie skomentował krótko, przypominając zdanie wypowiedziane przez biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego / w tekście wydrukowano błędnie Krasinsky/ : "wydaje się to tak nieprawdopodobne, jak to, by mężczyzna - na złość własnej żonie dał się wykastrować!"[14]

Kończąc swą relację z Gdańska, skąd udaje się w dalszą podróż do Królewca, i tym razem wypowiada autor apostrofę do władcy. Tylo, że teraz nie jest to już, jak w listach z 1807 roku monarcha pruski, lecz cesarz Francuzów. "O Napoleonie! wznieś się w chwale i daj Europie dobrobyt i pokój. Podziwiając twą wielkość, zwycięstwa i dobroć, wszystkie narody będą ci ofiarne."[15]

Przyjmując, że omawiany tutaj tekst wyszedł spod pióra tego samego człowieka, który rok wcześniej wydał wspomniane "szkice w formie listów", i że autorem tym jest Friedrich Karl G. Duisburg, trudno nie zauważyć, iż obie publikacje mimo pewnych podobieństw, na które zwróciliśmy uwagę, różnią się dość zasadniczo. Pierwszą cechuje niewątpliwie silniejszy dynamizm i ekspresja, co jest oczywiście uwarunkowane inną sytuacją zewnętrzną. Jako przekaz faktograficzny praca tamta przypomina momentami reportaż z oblężonego miasta, zawiera opisy walk i tragiczne ich skutki zarówno w sferze materialnej jak i duchowej. Tamta relacja z przerwanej podróży, choć nie pozbawiona elementarnych cech twórczości podróżopisarskiej, wykracza jakby ponad znaną konwencję itinerarną.

Nieepistolarną zaś relację z roku 1809 cechuje, w odróżnieniu od tamtej, raczej charakter statyczny. Mamy już tu bowiem jak-

by krajobraz po bitwie, jest więc to tekst bardziej refleksyjno-opisowy. Oba przekazy cechuje ton moralizatorski, ale tylko pierwszy z nich, trudno dociec dlaczego, pomyślany został jako - skuteczna zresztą - prowokacja.

Zarówno "Danzig eine Skizze in Briefen...", jak i "Gemälde von Reise..." są wartościowe pod względem literackim. Napisane zostały w sposób komunikatywny, językiem prostym i zrozumiałym, bez zbędnych ozdobników. Są także sugestywnym obrazem Gdańska i jego problemów u progu ubiegłego stulecia. Dalszych szczegółowych badań wymaga natomiast sprawa autorstwa i recepcji obu tekstów.

7.

W bujnie rozwijającej się, poczynając od 2 połowy XVIII w., aż do pierwszych lat ubiegłego stulecia, obcej - głównie niemieckojęzycznej - twórczości peregrynackiej uwzględniającej Gdańsk i Pomorze Gdańskie, istnieje okres, którego dotąd nie udało się wypełnić jakimś znaczącym tekstem. Jeszcze w roku 1817 ukazuje się praca pt. "Bemerkungen eines Russen über Preussen und dessen Bewohner gesammelt auf einer im Jahr 1814 durch dieses Land unternommenen Reise" /Spostrzeżenia Rosjanina na temat Prus i ich mieszkańców, zebrane podczas odprawionej w roku 1814 przez ten kraj podróży/. Jednakże ta interesująca skądinąd praca dotyczy raczej Prus Wschodnich, Fromborka, Malborka, Żuław i Powiśla niż Pomorza Gdańskiego.

Dopiero w roku 1858 wychodzi w Gdańsku książka zatytułowana "Reise-Skizzen aus Ost und West-Preussen" /Szkice z podróży przez Prusy Wschodnie i Zachodnie/. Tę dwutomową pracę napisał

Max Rosenheyn, autor m.in. przewodnika po zamku malborskim, publikacji zamieszczanych w latach 40. ub. wieku w "Preuss. Prov.Bl.", redaktor wychodzącego w Tczewie tygodnika "Der Werder Bote" a także dramatopisarz.[16]

Nie udało się dotąd ustalić, a jest to istotne, czy Rosenheyn publikował wcześniej, np. we fragmentach, swoją pracę w wymienionych tu, bądź też innych czasopismach. Czas opisanej w tej książce podróży/o wyraźnej motywacji krajoznawczo-propagandowej/ przypada na końcowe lata budowy pod Tczewem wielkiego mostu kolejowego /1850-1857/. Jest to zatem w sensie warunków i sposobów podróżowania zupełnie już nowa epoka.

W tekscie tym widać wyraźnie fascynację autora postępem w dziedzinie techniki i zachwyt nowym tempem życia. "Na skrzydłach lokomotywy /zapamiętajmy ten zwrot/ przenosimy się w ciągu pół godziny z Tczewa do starożytnego Gdańska" - czytamy. Wspomniany zaś most żelazny na Wiśle to "cud nowoczesnej techniki i inżynierii", który "nie ma równego sobie w całej Europie".

Rosenheyn dba o to, by jego praca nosiła choćby pozory spontanicznej relacji z podróży. Pozwala to odtworzyć trasę jego wędrówki. W częściach I-III książki "przemierza" dolinę Wisły, od Torunia poprzez Bydgoszcz, Grudziądz, Kwidzyn, Gniew, /także Tczew/ do Gdańska i jego okolic /Oliwa, Sopot, Wisłoujście, Westerplatte i Brzeźno/. Części IV-VIIIdotyczą Malborka, Żuław i Elbląga. Natomiast drugi tom poświęcony jest Królewcowi oraz miejscowościom na Warmii i Mazurach. I chociaż nie są to listy z podróży, autor zwraca się do swojego odbiorcy w drugiej osobie. Należy też podkreślić, że treść tych szkiców to nie tylko efekt obserwacji i autorefleksji, lecz rezultat - mówiąc

najoględniej - oczytania autora.

W kilku miejscach Rosenheyn ujawnia tytuły lektur, z których czerpie wiadomości. Wystarczy jednak skonfrontować ich treść z tekstem "Reise-Skizzen", by stwierdzić, że często chodzi tu o zwykłą kompilację. Kiedy pisze np. o zabawnie ubranych i śmiesznie zachowujących się polskich flissakach, co wytrzeszczają oczy na zawartość nadmotławskich kramów, bądź też o piwnicy ratuszowej, czerpie z H. Bertholdiego "Humoristischer Fremdführer durch Danzig und seine romantischen Umgebungen" /Gdańsk 1843/. Gdańskie legendy, które określamy tu jako "mariackie" przepisuje z O.F. Karla "Danziger Sagen" /Gdańsk 1843/. Najdziwniejsze wszakże jest to, że kilka innych motywów, takich m.in, jak podanie o Piotrze Wielkim i gdańskim patrycjuszu, fragment, w którym porównuje ratusz Głównego Miasta do wielkiej morskiej brygantyny, czy wreszcie skojarzenie przyczyn niedokończonej budowy wieży kościoła Mariackiego z wynalazkiem Gutenberga, posiada swe ewidentne ~~analogie~~ odpowiedniki w niepodpisanej publikacji pt. "Gdańsk", jaka ukazała się w "Dodatku literackim" krakowskiego "Czasu" w roku 1850, a więc na osiem lat przed wydrukowaniem książki Rosenheyna.

Na Gdańsk i Pomorze Gdańskie patrzy autor z pozycji Niemca, przeto akcentuje głównie to, co należy do kultury germańskiej. Jest skrupułatny i stara się nie przeoczyć niczego, co godne uwagi. Zdarza się jednak, chociaż rzadko, że krytykuje to i owo. Jak się jednak wydaje książką swą pragnął zwrócić uwagę Niemców na Gdańsk i Pomorze Gdańskie, które z uwagi na swą historię, pamiątki, a także i walory krajobrazowe zasługują na zwiedzanie. W imię tej krajoznawczej propagandy szafuje autor określeniami w rodzaju "Gdańsk-Wenecja Północy", "Pruska Wenecja" bądź

porównaniami /np. Mostu przy Zielonej Bramie do słynnego weneckiego mostu Rialto/.

Pisząc o zburzonym w wieku XV zamku krzyżackim autor przytacza słowa jednego z ostatnich jego mieszkańców : "Zburzcie tę siedzibę grzechu, ale (okuk) będzie opłakiwał stratę tej budowli". W podobnym brzmieniu kilkadziesiąt lat później zacytuje te zdanie także polski autor - Stanisław Tarnowski.[17/]

Tekst książki Rosenheyna pozbawiony jest w zasadzie akcentów osobistych i ma charakter zobiektywizowanej informacji popularyzatorsko-dydaktycznej wyposażonej w sporą ilość informacji szczegółowych. Zatem w dużym stopniu pełni ... ł funkcję przewodnika po mieście i okolicy. Wyjątek stanowi pewien idylliczny opis wieczoru spędzonego przez autora w parku oliwskim i spotkania z młodą Polką, która podobnie jak on sam delektuje się uroczystym pięknem tutejszej "świątyni pruyrody" . Fragment ten należy do nielicznych, dobrych pod względem literackim i oryginalnych partii tej książki.

W tym samym co Rosenheyn czasie przebywał na Pomorzu Gdańskim francuski pisarz /nowelista/, podróżnik i literaturoznawca Xavier Marmier. Owocem jego europejskich wojaży były m.in. prace na temat Niemiec: "Voyage pittoresque en Allemagne" /Paryż 1858-1859/ i Skandynawii oraz dalekiej Północy /dotarł na Spitzbergen/: "Lettres sur le Nord" /Paryż 1840/. W roku 1858 ukazała się natomiast w Wilnie jego praca pod tytułem "Lato na brzegach Bałtyckiego i Północnego Morza. Wspomnienia z po_

dróży".

On także, jak Rosenheym przemierza poznawany kraj "na skrzydłach lokomotywy", lecz w przeciwieństwie do tamtego autora ubolewa, iż to "koleje żelazne zniszczyły wszystkie przyjemności i całą poezję podróży, zwichnęły najszczęśliwsze usposobienia człowieka i przemieniają może jego charakter moralny i fizyczny." Kolej żelazna jest to szkoła wzajemnej niegrzeczności i zapamiętałego sobkowstwa." Żałosny gwizd lokomotywy to stękanie zmęczonej ludności" [18] itd. Na każdym kroku daje do zrozumienia, że jśt z natury romantykiem i tradycjonalistą. Mając do wyboru "dawniej" i "dziś" zawsze opowiadać się będzie za tym pierwszym. Jako apologeta czasów minionych, także dawnego stylu życia, autor zwracać więc będzie w swej podróży uwagę przede wszystkim na to, co z owej przeszłości jeszcze się zachowało.

Marmier przybywa do Gdańska z Berlina /podróż trwa ledwie 15 godzin/ i rzec by można, że jest on zdecydowanym germanofilem. Gdzie tylko się da gloryfikuje tam np. misję pomorską Krzyżaków i zdradza swą głęboką dezaprobatę wobec królów polskich - "ciemiężców wolności gdańszczan", o których panowaniu w tym mieście również wspomina, określając ów okres jako "trzy wieki nieszczęścia" /?!/.

W Gdańsku pisarza interesuje i wzbudza jego podziw to wszystko, co irytowało tu, w połowie XIX w. zwolenników nowoczesności, a więc i wąziutkie nieregularne uliczki z ciasnymi kamieniczkami i obszerne, utrudniające ruch przedproża. Życie giełdy gdańskiej /Dwór Artusa/ bardziej przypada mu do gustu, niż światowy ruch wrzaskliwej giełdy paryskiej, którą tak dobrze

zna.

Autor dokładnie opisuje wszystkie ważniejsze budowle gdańskie, z Kościołem Mariackim na czele, dokładnie informując o tym co zawiera jego wnętrze. Dusza Francuza odzywa się w nim dopiero wówczas, gdy wspomina o dziejach najnowszych "Sądu Ostatecznego" Hansa Memlinga: "Ze wszystkich skarbów, które były zabrane z Paryża podczas powtórnego wkroczenia nieprzyjaciół, obraz ten, jako znakomita pamiątka dawnej niemieckiej szkoły był jedną z najkosztowniejszych strat."[19] Tradycyjne gdańskie "legendy mariackie" Marmier natomiast stara się zracjonalizować co pozostaje jakby w niezgodzie z jego romantycznym usposobieniem.

Cenne pod względem poznawczym i wartościowe w sensie literackim są te fragmenty "Lata na brzegach Bałtyckiego i Północnego Morza", które dotyczą flisaków /mamy tu wierny opis ich egzystencji/, jak i dawnego opactwa pocysterskiego w Oliwie. Ale i tu nie brak akcentów antypolskich. Znów bowiem tendencyjnie eksponowane są rzekome zasługi Krzyżaków i rzekome krzywdy, jakich doznać mieli mnisi oliwscy ze strony polskich królewskich wojsk."Odtąd - dodaje - losy tego klasztoru połączone są z losami Polski, która przez wady swych instytucji, chyląc się do upadku, plątała wszystko co się z nią łączyło w klęski i wstrząśnienia swoje.[20]

W kolejnych rozdziałach tej książki, głównie w III, poświęconym dziejom Malborka /w wersji polskiej miasto to wznosi się ledwie "dziesięć minut drogi od Gdańska"/, dokąd autor dociera powozem z Tczewa, akcentów tych znajdzie się jeszcze więcej. Pod wpływem lektury niemieckich autorów /Webera, Schlözera/[7]

francuski podróżopisarz doszedł do wniosku, że pierwotni, słowiańsko-celtycko-cygańscy mieszkańcy Prus byli to ludzie dzicy " w bydlęcym żyjący stanie". Na szczęście - jak pisze - owo plemię zniknęło zupełnie z ziemi swoich dziadów i zastąpione zostało przez napływową ludność niemiecką. Również czasy zwierzchności polskiej nad zamkiem malborskim to chylenie się tej wspaniałej budowli ku ruinie, bowiem "przez trzy wieki żadna rozumna ręka nie dotknęła się murów z myślą o ich ochronie." Dalsze partie tego dzieła poświęcone są kolejno Pomorzu środkowemu, Wendom, Wyspie Rugii, Hamburgowi, ujściu Elby i wyspie Helgoland.

W części poświęconej Gdańskowi tekst Xaviera Marmiera posiada wiele cech erudycyjnego szkicu o wyraźnej tendencji politycznej, która często góruje nad rzetelnością i wiarygodnością zgromadzonego materiału historycznego. Skłonność autora do kontemplowania przeszłości, dziejów zabytków i historii miejsc odwiedzanych, rozbudowana warstwa refleksyjna i swoisty kult starożytności, wszystko to zdaje się wskazywać jak przemożny wpływ na twórczość tego pisarza wywiera jeszcze romantyzm.

Znalazłszy się na szczycie jakiejś nadbrzeżnej latarni morskiej koło Gdańska, urzeczony widokiem zatoki i portu, autor rozmyśla o czasie i przemijaniu. "Poczciwa szara strażniczka wieży, która w nieobecności swojego męża zmuszona była mi towarzyszyć, ujrzawszy mnie wspartego w zamyśleniu na balustradzie z okiem zwróconym na horyzont, zbliżyła się do mnie i rzekła: "Jakże się pan w morze zapatrzył! Czy nie widać tam jakiego okrętu, który pana niepokoi?" - Tak odrzekłem do niebie, jest

tam okręt mojej młodości; ale żadne towarzystwo ubezpieczeń nie opłaci jego ładunku i nigdy on już nie powróci."[21] Tym obrazem kończy autor relację ze swego pobytu w Gdańsku.

Przypisy:

1/ J. Meerman, Reise durch den Norden und Nordosten von Europa in den Jahren 1797 bis 1800, t. 2, Weimar 1810, s. 580.

2/ Ch. Krollman, Altpreussische Biographie. Königsberg 1936.

3/ Bemerkungen auf einer Reise durch einen Theil Preussen von einem Oberländer, T. 1-2, Königsberg 1803, s. 267.

4/ J.D. Falk, Leben wunderbare Reisen und Irrfahrten des Johannes von der Ostsee. T.1, Tübingen 1805, s. 39 /przekł. aut./.

5/ op.cit., s. 82-83.

6/ Danzig während der Belagerung im Jahr 1807. In Briefen von einen Augenzeugen. Hamburg 1807, s. 76, /przekł.aut./.

7/ Danzig, eine Skizze in Briefen. Geschrieben vor, während und nach der Belagerung im Jahr 1807. Amsterdam, Hamburg 1808, s. 9./przekł. aut./.

8/ op.cit., s. 120.

9/ op.cit., s. 177.

10/ Por. Ch. Krollman, j.w., s. 153. Zob.: Holzmann-Bohatta,

11/ Deutsches Anonymenlexikon, t. 1, s. 362.

11/ Gemälde von Danzig, nebst Bemerkungen auf einer Reise von Danzig nach Königsberg. Eine nothwendige Beilage zu der Skizze von Danzig. Berlin, Leipzig 1809, s. 75,76,/przekł. aut./

12/ op.cit., s.97.

13/ Por., j.w., s. 110.

14/ op. cit., s. 141.

15/ op. cit., s. 172.

16/ M. Rosenheyn, T.Tasso und Rosanna Piretti.Marienwerder 1842.

17/ S. Tarnowski, Z wakacyj. T.2, /Prusy Królewskie/, Kraków 1894.

18/ X. Marmier, Lato na brzegach Bałtyckiego i Północnego Morza. /Wilno 1858/, s. 9, 12, 13.

19/ op. cit, s. 43.

20/ op. cit., s. 59.

21/ op.cit., s. 67.

II. Twórczość rodzima

Najwcześniejszym w grupie odnalezionych tekstów polskoję zycznych jest drukowany na łamach "Nowego Pamiętnika Warszawskiego" - "Opis podróży do Gdańska w roku 1803 odprawioney w liście do przyjaciela." [4] podpisany inicjałami M.W. Jego autorem jest Michał Wyszkowski /1770-1829/ - były urzędnik komisji skarbu koronnego, po upadku Rzeczypospolitej emerytowany przez rząd pruski, a następnie w roku 1806 ponownie wezwany do służby publicznej jako doświadczony urzędnik. Był wszakże Wyszkowski nie tylko zdolnym ekonomistą, skoro uchodził w swoim środowisku /w okresie Królestwa/ za wzorowego prozaika i wierszopisa - klasycystę. O tym, że znał się nieźle na literaturze świadczy fakt, iż z jego rad korzystał podczas pracy nad "Barbarą Radziwiłłówną" /najwybitniejszym utworem klasycystycznej dramaturgii polskiej/ Alojzy Feliński. Był również Wyszkowski "nauczycielem, doradcą i przewodnickiem pióra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, którą zachęcał do pisania, podawał jej plany, poprawiał wypracowania". Bez niego byłyby nie powstały najcenniejsze dzieła tej autorki. Oboje wspólnie redagowali "Rozrywki Wieczorne"[5]. On wreszcie nadał też kształt ostateczny i wydał pośmiertnie dorobek literacki Konstantego Tymienieckiego. Własna zaś twórczość Wyszkowskiego doczekała się /poza zaginionym zbiorkiem "Rozrywki wierszem i prozą"/ edycji książkowej pt. "Poezje"[7], dopiero po śmierci y autora.

"Opis podróży do Gdańska" jest tekstem mało zna-

nym aczkolwiek niezwykle interesującym, nie tylko ze względu na zawartą w nim treść, lecz przede wszystkim może z uwagi na technikę literacką i wyraźną w tym utworze klasycystyczną konwencję. Przede wszystkim podkreślić należy, że "relacja" prozatorska przeplatana jest w licznych miejscach, od początku aż do zakończenia wierszem. Przy czym proporcje są tam bardzo wyważone. W owych "wtrętach" poetyckich, wkomponowanych dość umiejętnie,i z umiarem, dominuje oczywiście epika, chociaż nie brak też elementów lirycznych, niekiedy refleksyjnej zadumy nad światem, czasem wręcz akcentów sentymentalnych.

Swoją podróż odbywa autor w okresie pobytu na wsi wielkopolskiej w roku 1803, celem zaś jest Gdańsk: "sławne w dziejach naszych miasto, port jego i brzegi morza"/s.213/, które jak pisze dalej - były zawsze przedmiotem jego ciekawości. Jest to- jak sam powiada na wstępie - wyprawa w gronie kilku osób <u>dla rozrywki</u> jedynie przedsięwzięta. Nie dajmy się jednak zbyt łatwo zwieść słowom autora. Jak bowiem przystało na człowieka "epoki oświeconej" - rozrywka ta ma nader kształcący i patriotyczny charakter, wszędzie bowiem tam, gdzie przejeżdżać będzie Wyszkowski uwagę jego zwracają pamiątki narodowe, ślady polskości i żywioł słowiański.

Trasa wiedzie w Wielkopolski przez Złoczów, Miłkowice nad Wartą, Dobre, Brudzew, Koło, Brdów, Kruszwicę, Radziejów, ziemię nadgoplańską, Inowrocław, Bydgoszcz, Kociewie, Starogard do Gdańska /Wisłoujście, Oliwa/. Droga zaś powrotna prowadzi przez Żuławy, Czeczewo /Tczew/, Gniew, Nowe, Grudziądz, Chełmżę, Toruń i Służewo ku Wielkopolsce.

Cały tekst pisany jest w formie listu do przyjaciela. Takie

przynajmniej pozory pragnie mu nadać autor zaznaczając to w tytule i pisząc m.in.: "Com widział chcę ci opisać" /213/. Należy przy tym podkreślić, że ów wyimaginowany /?/ przyjaciel-adresat jest, podobnie jak zresztą sam autor, człowiekiem światłym i znającym dobrze ~~dziejxxxjxxyxxx~~ historię Polski: "Tobie świadomemu dziejów ojczystych nie będę zapewne powtarzał /.../" /s. 224/. Jest także niezłym koneserem sztuk pięknych i estetą. Do owego to właśnie adresata zwraca się ~~zwraca się~~ narrator jednak bardzo rzadko, ledwie kilka razy mówi do niego wprost, używając prócz wymienionych, zwrotów w rodzaju: "daruj przyjacielu" /s. 345/, bądź w zakończeniu: "jeżeli ten przedłużony opis i ciebie moment zabawi przybędzie mi nowa korzyść z podróży. Przyjmij wyznanie prawdziwego szacunku" /s. 349/.

Są to wszystko jednak zwroty należące do określonej konwencji. Wyszkowskiemu nie chodzi bowiem w gruncie rzeczy o adresata jednostkowego lecz o zbiorowego czytelnika jego relacji. W pewnym momencie, niejako łamiąc konwencję zdradza się z tym nawet, gdy pisze: "/.../ale te drobne szczegóły, choć oko bawią, czytających by znudziły /s. 227/. Zwróćmy także uwagę, iż nie jest to relacja bezpośrednia, tworzona niejako "na żywo". Została spisana prawdopodobnie w jakiś czas po odbytej podróży, jako że w zakończeniu autor zdradza, że jego powieści bawiły ~~jus~~ sąsiadów/s.349/.

Michał Wyszkowski pragnął by jego opis podróży do Gdańska miał charakter lekki, może nawet istotnie służył za rozrywkę, dodajmy - rozrywkę kształcącą, jak na schyłek Oświecenia przystało. Pragnął więc swojego czytelnika bawiąc uczyć. A chociaż jak sam wyznaje - zabrakło mu dowcipu Krasickiego, przecież w wielu fragmentach opis ten tryska humorem.

Przemierzającemu jednak liczne miasta i miasteczka Wielkopolski, Kujaw i Pomorza nie sposób autorowi oprzeć się dygresjom historycznym i uniknąć akcentów patriotycznych. I chociaż spoglądając na groby konfederatów barskich woła:z goryczą:

"Po co odnawiać te blizny
Po zgonie całej ojczyzny" /s. 216/

dodając: "Nie tu miejsce otwierać zdanie o wypadkach, które podzieliły nasze życie", przecież mogiły poległych zauważa, a licząc na lepsze czasy wyraża życzenie :

" Dumne zamiary i płuche nadzieje
Niech kiedyś wyjaśnią dzieje" /s.216/

Nim zacznie Wyszkowski opisywać osobliwości starego Gdańska, nim z dziecięcym prawie zachwytem pisać będzie o Morzu Bałtyckim widzianym prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu, o kąpielach w słonej wodzie i flotylli statków rybackich, rozpocznie wzorem poetów łacińskich i polskich XVI i XVII wieku od poetyckiej refleksji na temat hardego miasta Gdańska, które sprzeniewierzyło się w swoim czasie jego dobroczyńcom i panom prawowitym. Powie więc:

" Że z nędznej rybaków chaty,
Powstał Gdańsk, dziś tak bogaty,
Że Polakom przez czas długi,
Ważne wyświadczał [illegible] usługi,
A później dumny bez granic,
I panów swoich miał za nic.
Jak musiał usłuchać prawa,
Od zwycięzcy Władysława
Jak go gromił Zygmunt Stary,
Że odstąpił ojców wiary,
Jak zyskał włości swobody
I handlem dziwił narody." /s. 224/

Nieco dalej zaś świadom doznawanej krzywdy stwierdzi zaś: "Zboże nasze żywi tych, którzy nam za zbatkowe towary wydzierają osżatek pieniędzy."/s. 226/.

W opisie Wyszkowskiego często daje o sobie znać racjonalizm autora. Dochodzi on do głosu wszędzie tam, gdzie spisujący swe wrażenia i notujący skrupulatnie osobliwości miejsc odwiedzanych na trasie swej podróży, nie może oprzeć się chęci zanotowania zasłyszanych od osób przygodnych treści podań lokalnych i legend. Opuszczając Kruszwicę wspomina z lekką ironią Kadłubka, który wymyślił "baśń" o tym, że Popiela zjadły myszy i współczuje tym co temu nie dają wiarę. Wcześniej zaś, nawiązując do podania o diable strzegącym skarbów w ruinych zamku w Kole, żałuje, że oświeconemu Bohomolcowi , który wydał wojnę czartom nie udało się dotąd diabłów z kraju naszego wypędzić. Gdy zaś w gdańskiej świątyni Panny Marii opowiadają mu "wieść powszechną między gminem" o zazdrosnych mieszczanach, którzy w średniowieczu wyłupili oczy twórcy tutejszego zegara astronomicznego, prześmiewa się oczywiście "z tej bajki krzywdzącej miasto" i zwiedza dalej kościół.

Są w tej relacji fragmenty, w których z prawdziwym sarkazmem odnosi się do mieszkańców zwiedzanych okolic. Kociewiaków nazywa np. "ludem niewdzięcznym i łakomym". Nie brak też refleksji ogólnych o niesprawiedliwości świata wobec nędznej egzystencji ludzkiej, o krzywdzie i wyzysku:

"Od dawna fortuna śliska
Robi ze świata igrzyska
Jednych pieści, drugich łaje
Jednym bierze drugim daje." /s.345/

Zaraz jednak śpieszy usprawiedliwić się ze swej czułostkowości.

Znajdziemy wreszcie w tym tekscie akcenty sentymentalne, jakże typowe dla piśmiennictwa epoki, w której utwór ten powstał. Odnoszą się one tak do poetyckiego opisu Wisły wpadającej do morza, jak i pejzaży morskich. Przede wszystkim jednak znajdziemy je w wyidealizowanym, trochę może utopijnym obrazie Żuław kreowanych na rodzaj swojskiej Arkadii. Jest to w odczuciu autora kraj wesoły, obfity i żyzny : "Wszędzie ogrody, wszędzie żywe ~~ogrody~~ zdroje, strojne mieszkania, w nich czyste podwoje" /s. 346/. Toteż z zachwytem pisze apostrofę na cześć żej ziemi:

"Poczciwych ludzi osado szczęśliwa!
W której obfitość i pokój przebywa!
Tu obyczaje proste i niewinne,
Cnota rzetelna, życie w pracy czynne,
Wszystko żądną pomyślność oznacza ." /s. 347/

Utrzymana w konwencji epistolarnej relacja z pierwszych lat minionego stulecia posiada więc szereg istotnych dla tego gatunku piśmiennictwa walorów. Ilustruje swoiste cechy ówczesnego podróżopisarstwa, daje nam nieco wiadamości o realiach ówczesnego podróżowania, celach i zainteresowaniach Polaków wybierających się nad morze. Mówi też o tym, co na ziemiach Pomorza Gdańskiego i w samym Gdańsku wydawało się szczególnie interesujące i wreszcie o potrzebie dokumentowania przez przybywających tu Polaków związków historycznych łączących tę ziemię z Macierzą.

2.

Bardzo odmienny charakter ma ŻPodróż z Włodawy do Gdańska powrotém do Nieborowa w roku 1816 opisana w listach Wandy, Eweliny i Leokadii przez Polkę Ko. z H. Ma, B. ....cką" 6/.

Tekst ukazał się we Wrocławiu w roku 1823 w wydaniu książkowym. Jego autorką jest Konstancja z Małachowskich Biernacka /1773-1842/ - żona kasztelana sieradzkiego Pawła Biernackiego. Jako autorka zadebiutowała wcześnie, bo już w siedemnastym roku życia wydając pierwszą swoją książkę. Poświęciwszy się pracy pedagogicznej pisała głównie z myślą o młodym odbiorcy. Taki też charakter nadała swej "Podróży z Włocławy do Gdańska".

Podobnie jak "Podróż sentymentalna" Sterne'a i jej liczne naśladownictwa, również i ten tekst nie ma wyraźnego początku ani zakończenia. Jest niejako luźnym zbiorem 39 listów pisanych do siebie na przemian z różnych miejscowości przez trzy różne osoby. Z obszarem Gdańska i Pomorza Gdańskiego wiążą się listy pisane przez Wandę. Są one oznakowane następującymi numerami: XXIII, XXIV, XXVII, XXX, XXXIII, XXXV i XXXVI. W sumie jest więc ich siedem a z nich tylko jeden /XXXIII/ adresowany jest do Leokadii. Wszystkie pozostałe pisane są do Eweliny.

O celu przedsięwziętej podróży do Gdańska pisze Wanda już krótko w liście I odpowiadając na pytanie "pocco ? " - "widzieć morze". Owa tęsknota za morzem zrodziła się w niej pod wpływem - jak pisze-twórczości Bufona. Trasa odbywanej u boku męża podróży wiedzie z rodznnej wsi, położonej prawdopodobnie w Małopolsce , "gdzieś między rzeką a górami", przez Sulejów, Kalisz, Kleczewo, Strzelno ,i Bydgoszcz i Starogard.

Uczestniczki trzech podróży postępują jakby na przekór modzie, której jak mało który naród Polacy są skłonni hołdować. One zaś zamierzają poznać dokładniej najpierw kraj swój ojczysty nie zaś obce krainy. Już więc w samym swym założeniu jest to tekst o wyraźnie dydaktycznym charakterze.

List XX /z Bydgoszczy/ zawiera bardzo symptomatyczne dla epoki w której powstał refleksje na temat włościan. Mówi on i zachęca do zwrócenia większej uwagi na przedstawicieli owego "Stanu pierwiastkowego". Bowiem chłop polski - byle tylko oddalony od miast jako siedliska wszelkiego zła - otóż tenże nie uczący się niczego chłop jest "dzieckiem natury". Z kontekstu wynika, iż autorce nie obce były hasła wczesnych romantyków i preromantyków głoszące potrzebę ł poznania ludu i jego kultury.

W kolejnych listach do Eweliny, poczynając od XXIV, znajdujemy opisy geograficzno-przyrodnicze okolic Gdańska. Sporo w nich też sentymentalnego zachwytu nad pięknem natury. Biernacka, podobnie zresztą jak czyniło to przed nią i po niej wielu innych autorów "relacji" próbuje na swój sposób polszczyć miejscowe nazwy, z którymi nie bardzo mogła sobie poradzić nie znając ich polskich odpowiedników. Kanał Raduni /niem. Radaune/ określa np. mianem "Radomki"/! /

Przybywszy do Gdańska Wanda nie zwraca zrazu uwagi na architekturę średniowiecznego grodu, które w swych murach nic nie przedstawia arcy szczególnego" i czym prędzej udaje się nad morze - główny cel jej podróży. Z prawdziwą euforią opisuje jego żywioł i własne odczucia. Określa morze m.in. jako "Zródło chmur", "gościniec chciwości", "wizerunek rozhukanych namiętności" . Pisze: "Szum zwraca twe ucho, widzisz bałwan, wznosi się pieni i w śnieżnych bryłach spada, szumi i już płynie w cieczy z której powstał i powstaje, na jego to giętkim grzbiecie niknie okręt /.../" /s. 123/.

Stroniąc wyraźnie od polityki, z początku w ogóle nie przypominając o polskości Gdańska, stwierdza jedynie, iż prawdziwą zgubą miasta jest jego zachłanność i handlowe samolubstwo.

Dziwić może, iż najwykwintniejsze budowle, np wspaniały, późno renesansowy gmach zbrojowni ogląda z dezaprobatą, podczas gdy klasycystyczny teatr z eklektyczną kopułą i pseudo doryckim przedsionkiem uważa za "śliczny". Jeszcze bardziej jednak zastanawia, iż autorka nie zwraca w ogóle uwagi na świeże przecież jeszcze i jakże liczne w roku 1816 ślady kampanii napoleońskiej i potężnych zniszczeń dokonanych przez . wojska moskiewskie w roku 1813, a więc zaledwie przed trzema laty.

Akcenty polskie pojawiają się w tym tekscie dopiero wówczas gdy mowa o języku gdańszczan: "Gdańszczanie choć kaleczą polszczyznę, mówią jednak po polsku; pospólstwo tylko pomieszawszy język niemiecki z kaszubskim utworzyło mowę w brzmieniu mowy holenderskiej, w której to podróżni zmuszeni są słuchać powieści i tłumaczeń Mechlerów, tutejszych faktorów czyli piękniej mówiąc zastępców włoskich Cicerone"/s. 125/.

W kolejnym liście znajdujemy krótką relację z wycieczki odbytej na pokładzie jachtu holenderskiego do miejsca gdzie "Wisła polskie płody zdaje Bałtykowi". Pierwotny czar morza pryska jednak, gdy Wanda zaczyna dotkliwie odczuwać pierwsze objawy choroby morskiej. Wodę morską nazwie ~~nawet~~ więc teraz "bezecną, tłustą i słoną", od której stokroć lepsza woda lądowa. Nadal podoba jej się morze, ale woli go doświadczać raczej ze stałego lądu niż z grzbietu fali.

Na treść listu XXXIII składa się w przeważającej mierze drobiazgowy opis wnętrza i pokładu wielkiego statku żaglowego. Autorka zwiedza go w towarzystwie najbliższych osób oprowadzana przez samego kapitana. LList XXXV dotyczy gdańskich spichlerzy, tu nazwanych "świątynią fortuny gdańszczanów". Dalej następuje opis Długiego Targu i ulicy Długiej, wnętrza muzeum w Zielonej Bramie. Opisując dość dokładnie jego inwentarz zaz-

nacza, iż owe egzotyczne osobliwości "są darem gdańszczanina, co z Cookiem świat opłynął /zapewne chodzi o J.Forstera J.S./. a w pamiątkę podróży zbiór swój ojczyźnie ~~zostawił~~ poświęcił" /s. 145/. Cenne informacje zawiera wreszcie opis ogrodu botanicznego, wraz z akwarium, ptaszarnią i terrarium na Stogach /niem Heubuden/, bodajże nie znany z innych relacji. Tu na Stogach dostrzega wreszcie autorka listu do Eweliny chaty rybaków "podobne owym co za Chrobrego Gdańskowi dały począ tek" /s. 147/. Później zwiedza także ratusz, giełdę /Dwór Artusa/, gdzie dostrzega kolosalny posąg Augusta II króla Polski. W sumie jednak jej wiedza o dziejach gdańskich zabytków jest skromna, niekiedy zaś zupełnie błędna. Nie potrafi powiedzieć pod czyim wezwaniem jest największa gdańska świątynia i w błąd wprowadza pisząc, iż odebrano ją jezuitom /!/ podczas rokoszu studenckiego /?/ za Zygmunta Augusta, po czym odstąpiono kościół dysydentom. O wiele wartościowszy jest ten fragment listu, w którym opisuje budowę okrętu /w gdańskiej stoczni na Motławie/, po czym rozwodzi się nad zamożnością tutejszych armatorów.

W drodze powrotnej Wanda ogląda jeszcze urzekające swym dostatkiem, urodzajne Żuławy, nazwane w jej liście "Polską Holandią", zwiedza też miasteczko Grudziądz a w nim coś, o czym nie śmie nawet pisać /prawdopodobnie chodzi o obiekty militarne/, wreszcie zagląda na krótko do miasta Kopernika - Torunia.

Tekst Konstancji z Małachowskich Biernackiej, autorki dziś już prawie nie znanej, zasługuje niewątpliwie na uwagę zarówno literaturoznawcy jak i historyka interesującego się problematyką życia codziennego w Gdańsku w pierwszym dwudziestoleciu ubiegłego wieku, m.in. na pewne, ~~interesujące~~ nie spotykane gdzie indziej szczegóły. W sensie literackim tekst, jako całość,

zasługuje na uwagę →

zarówno ze względu na jego dość osobliwą kompozycję i pewne walory beletrystyczne, jak i na wyraźne związki z typem tzw. "Podróży sentymentalnej", w której silnie eksponowana była sfera przeżyć wewnętrznych i wrażeń bohatera-narratora.

Utwór ten rozpatrywany jako zbiór listów z podróży spełnia w zasadzie wszyskie najistotniejsze funkcje tego gatunku. Dając autorce możliwość swobodnego przechodzenia od tematu do tematu, pozwala na fragmentaryczną prezentację osobliwości geograficznych /pejzaże/ zwiedzanych okolic, historycznych /w formie dygresji/,i architektonicznych /zabytki/ i muzealnych /zbiory/.

Do typowych wreszcie chwytów literackich, usankcjonowanych przecież przez tradycję tego gatunku /por. A.Radiszczew, Podróż z Petersburga do Moskwy/, należy tu przytaczanie treści zagubionego przez innego podróżbika, a znalezionego przypadkiem przez narratora listu - rękopisu. W tym konkretnym przypadku treść znalezionego na gościńcu z Lwowa do Krakowa rękopisu dotyczy spławu towarów polskich,na barce,do Elbląga. Tekst Biernackiej, jako reprezentatywny dla epoki w której powstał jest więc ważnym ogniwem naszego podróżopisarstwa 1 połowy XIX wieku.

3.

O ile podany ~~przez~~ w tytule książki Biernackiej rok 1816 - jako data odbytej przez Wandę podróży do Gdańska jest prawdziwy, to rok później dotarł również na Pomorze Gdańskie Julian Ursyn Niemcewicz, tak przynajmniej wynika z tytułu jego "Podróży do Prus Polskich i Książęcych" 7/. Wybitny ów działacz

poeta, satyryk i dramatopisarz odbył w sumie tak wiele podróży /głównie w latach 1781, 1783-1785, 1787-1788, że można by sądzić, iż podróżowanie należało do stylu jego życia, będąc ustawicznym pogłębianiem wiedzy zdobytej w szkołach. Przypomnijmy, że to przecież Niemcewicz właśnie wydał w roku 1789 /bezimiennie/ przekład "Podróży do Turek i Egiptu" - J. Potockiego. Autor "Powrotu posła" zmarł w roku 1841 w Paryżu i tam też ukazały się pośmiertnie jego ważne tu dla nas "Podróże historyczne" /1858/, bowiem ich cząstkę stanowi relacja z pobytu pisarza na Pomorzu Gdańskim.

Do Gdańska dotarł przez Kujawy, Toruń, Chełmżę, Grudziądz, Sztum, Malbork i Tczew. W przeciwieństwie do Biernackiej dostrzegał na każdym kroku w grodzie nadmotławskim i jego okolicach świeże jeszcze ślady wojny, oblężenia i pożarów, a więc zniszczenia dokonane zarówno w roku 1807 przez armię napoleońską, jak i wojska moskiewskie w roku 1813.

W "Podróży do Prus" - Niemcewicza niewiele jest akcentów osobistych, dominuje bowiem, zgodnie zresztą z założeniem i koncepcją całego dzieła, tematyka historyczna. Pełno w nim reminiscencji o dawnej świetności tych rdzennie niegdyś słowiańskich i polskich, aktualnie zaś utraconych, ziem nadbałtyckich."Z żalem - pisze Niemcewicz - przyszło mi oglądać ratusz miejski, tę salę gdzie niegdyś pod łagodną opieką królów polskich wolny senat się zgromadzał /.../ Posągi królów polskich misterną sztuką podnoszące się na tronie, słowem wszystkie pamiątki, że Gdańsk niegdyś był polskim, wyrzucili lub zniszczyli dzisiejsi panowie"/s.256/

Zwiedzając dawne opactwo cysterskie w Oliwie zastaje tam kilku zaledwie zakonników i opustoszały kapitularz gotycki, w którym do niedawna stały konie moskiewskich żołdaków. Widok

kamienia grobowego pochowanych w świątyni oliwskiej książąt pomorskich przypomina mu, iż to oni właśnie założyli"około roku 1200" Gdańsk. Ubolewa nad zamkniętą pod kluczem i "w nieporządnych stosach pozostawioną" bibliotekę klasztorną. "Leż tam skarbów dla dziejów naszych ! Przystęp do niej wzbroniony" /s. 256-257/.

Niemcewicz należy do tych podróżników polskich, którzy zwracają przede wszystkim uwagę w swych relacjach na obecność żywiołu polskiego tak w samym Gdańsku, jak i w jego okolicy. Ludnością, która przechowała tu klejnot mowy ojczystej są okoliczni Kaszubscy rybacy z Półwyspu Helskiego. I oto pierwsza refleksja osobista autora: "Idących do Fahrwasser /Nowy Port J.S./, uderzyła nas mowa polska wychodząca ze stojącego tam małego statku. Były to dwie kobiety z Heli /chodzi ogólnie o półwysep/ odwożące cielęta z paszy na Werder /czyt. Żuławy J.S./. Miło nam było wdać się z ziemiankami w rozmowę. Dowiedzieliśmy się, że język polski był językiem panującym w miasteczku Heli i trzech wsiach, które się na tej wąskiej iż tak rzekę tasiemce ziemi znajdują i te to odosobnione morzem od Niemców zachowały mowę naszą." /s.258/

Bawiący w Gdańsku i oprowadzany po jego zakątkach przez [illegible] Tarnowskich Niemcewicz ze szczególną właśnie troską odnosi się do języka polskiego. Ubolewa, iż nauka tego języka "jedynie już dla formy dawaną jest w tutejszym gimnazjum", podczas gdy - "przed lat dwudziestu wszyscy gdańszczanie umieli po polsku, dziś tylko trzymają w kantorach chłopców dla rozmówienia się w przypadku z szyprami naszymi." /s.252/

Nie trudno, na podstawie treści "Podróży do Prus Polskich i Książęcych", określić jaki to cel przywiódł Niemcewicza aż

nad Bałtyk. Autor pragnął na Pomorzu Gdańskim oglądać przede wszystkim polskie pamiątki, śledzić i lepiej poznać dzieje tych ziem, snuć refleksje nad dawną ich świetnością i rejestrować to wszystko co tu zastał, a co z polskością miało jeszcze jakieś związki.Po trosze było to dzieło"ku pokrzepieniu" i dające cień wiary, że nie wszystko jeszcze stracone. Opuszczając Gdańsk, z pobliskiej Bogatki /Schoenberg/ zachwycał się jeszcze urodą Żuław : "pięknego i żyznego kraju", następnie zaś udał się w dalszą podróż do Elbląga, Fromborka i Królewca.

4.

W sierpniu 1827broku przebywał w Gdańsku Tadeusz Krępowiecki /1798-1847/, znany działacz rewolucyjno-demokratyczny oraz dziennikarz, który w r. 1822 redagowałhwychodzący w Warszawie "Dziennik Nadwiślański". Autor zasłynął podczas Powstania Listopadowego jako działacz i wiceprezes Towarzystwa Patriotycznego i ~~działaczxxxwa~~ przeciwnik dyktatury Chłopickiego. Uczestniczył w bitwach pod Stoczkiem i Boremlem. Po upadku powstania udał się na emigrację do Francji i Angli, gdzie był współtwórcą gromad Ludu Polskiego.

Relację z odbytej podróży zatytułowaną "Przejażdżka w Prusach Polskich" opublikował w numerze 28 czasopisma pt. "Kolumb. Pamiętnik Podróży." z roku 1829.[8] Opis ów utrzymany jest w formie listów, z których pierwszy noszący dopisek: "Z Soboty /Zoppot/ o półtory mili od Gdańska" zawiera rodzaj wyznania. Autor byjaśnia bowiem,.iż pisze swą relację z trzech powodów. Pierwszym jest spełnienie "korespondencyjnego" zobowiązania wobec swego adresata, drugim - "chciwość badania zabytków ojczystych ,

wreszcie na trzecim miejscu wymienia, jako cel podróży, ~~i po-~~ ~~trzebę poratowania zdrowia~~ potrzebę ratowania zdrowia u wód, "przy brzegach morskich".

Wprawdzie Krępowiecki bliżej nie określa osoby, do której adresuje swoje trzy listy ze wspomnianej "przejażdżki", nie nazywa go także przyjacielem /jak czynią to inni autorzy relacji z podróży/, jednak stwierdza wyraźnie, iż ów /wyimaginowany?/ odbiorca jest Polakiem, dla którego "najmilsze jest to wszystko, co ubiegłe ojczyzny naszej przypomina czasy" /s.175/.

Trasa podróży, w którą udał się wspólnie z jakimś znajomym, wiedzie przez miejscowości : Winna Góra /dawna własność Jana Henryka Dąbrowskiego/, przez Gniezno, którego historyczne pamiątki ł narodowe skłaniają Krępowieckiego do refleksji osobistych, po drodze mija Gąsawę, Nakło i Łabiszyn. Niecc obszerniej pisze o Swieciu, nie szczędząc przy okazji słów potępienia dla misji krzyżackiej na Pomorzu. Przekazuje przy tym kilka interesujących szczegółów na temat pokrzyżackiego zamku, w którego ruinach odkrywa ledwie przeświturjącą spod warstwy wapna gotycką polichromię, min. wyobrażającą herb książąt pomorskich w postaci Gryfa. Mija następnie miasteczka: Nowe, Gniew i Tczew, które w jego odczuciu nie zasługujące nawet na wzmiankę. Zaznacza jednak Krępowiecki, że "w całym ciągu podróży aż do Gdańska, a nawet ku zachodniej jego stronie uważaliśmy język polski górujący nad niemieckim" /s. 187/. Autor jest przekonany, że dygresja ta sprawi szczególną radość adresatowi jego pierwszego listu z owej "przejażdżki".

W odróżnieniu od wielu innych podróżników, którzy wcześniej i później przybywali do Gdańska - Krępowiecki jest raczej rozczarowany tym co zastaje w portowym mieście i w ogóle nad Bałtykiem. W jego kolejnych dwóch listach wiele jest uwag

krytycznych a także zastrzeżeń, nie zawsze zresztą uzasadnionych. Nadmotławski gród wyraźnie mu się nie podoba: "Gdańsk dla kupca tylko może być znośny; dla innego mało ma żywiołu; ani uczony, ani światowy człowiek nie znajdzie tu powabów dla siebie" /s.187/. Irytuje go ciasnota zbyt wąskich uliczek, niewygodnych domów ozdobionych zbat pkazałymi przedprożami, złości go zgiełk przekupniów i nie łaka znowu uroda architektoniczna szacownych budowli miejskich, jakiej był się spodziewał wyruszając do Gdańska.

List drugi, pisany z Oliwy dotyczy wrażeń z pobytu w klasztorze i świątyni cysterskiej. (Dotyczy) a także pobliskiego parku, wzgórz ze szczytem "Karlsberg" /obecnie "Pachołek"/, na który obowiązkowo wspinać się musiał każdy niemal z XIX -wiecznych przybyszów. Zwiedza także autor Wrzeszcz, Sopot i Hel. W relacji z Oliwy pisze o swoim spotkaniu z zakrystianinem Ostrowskim /ojcem tutejszego księdza/ i przytacza treść zasłyszanych legend i podań lokalnych. W imię rekonstruaowania pokrytych warstwą niemczyzny rodzimych nazwm nieświadomie powiela ludową etymologię nazwy Sopot, wywodząc ją od soboty i z ironią wypowiada się o leczniczych tylko na pozór, właściwościach kąpieli morskich w tutejszym kurorcie.

Jedynie żywioł morski, wielki i nieokiełznany jest w stanie zachwycić autora. Interesująco wypada też w łekscie jego opis: "Widok morza, dla mieszkańca ze stałego lądu ma coś wielkiego, coś uroczystego. Ta masa ruchomego żywiołu zdaje się ku sobie wabić oko, porywać z sobą myśl całą, że tak powiem - duszę człowieka. Oko umysłu przebiegające przez nurty mokre i aż do łoża ich spoczynku sięgające do oka wyobraźni nowe istoty, twory czasem własnego natchnienia, inny zupełnie świat odnosi."/s.233/

O rdzennej ludności tego regionu powiada, niezbyt zresztą precyzyjnie i mało dokładnie, iż jest ona zabytkiem "dawnych Prusaków czyli Kaszubów". Powiada też, że język tego ludu tak samo niezrozumiały jest dla Słowian jak i dla Niemców. Według niego Kaszubi trudnią się niemal wyłącznie połowem ryb i handlem tym towarem.

Bardzo natomiast interesujące są refleksje Krępowieckiego na temat wycieczki odbytej na pokładzie statku parowego z Sopotu na półwysep. Przytacza nam m.in. podania mieszkańców Helu o błąkających się po półwyspie dzikich czwororożnych owcach /widać już wówczas tutejsi Kaszubi drwili sobie z łatwowiernych "letnich gości z lądu"/. Zwiedza też autor latarnię morską na Helu podrwiwając przy okazji ze skłonnych do egzaltacji Niemców, którzy na galeryjce latarni śpiewają w uniesieniu swe "Boże zachowaj króla".

List trzeci zawiera opis drogi powrotnej autora. Wiedzie ona poprzez Żuławy, Malbork, Elbląg, Frombork, Braniewo, Królewiec i Piławę. Podobnie jak kilkadziesiąt lat wcześniej Wyszkowski, tak i on wyraża zachwyt nad ziemią żuławską: "Tu poczciwi, tu spokojni i szczęśliwi zamieszkują ludzie" /s. 317/. Jego ostatni już list zamyka typowy dla konwencji epistolarnej zwrot do adresata : "Skończyłem opis mojej przejażdżki, niewiele się z niej dowiedziałeś; je też dlatego jedynie napisałem ox niej, żeś tego po mnie żądał. T. Krępowiecki."

5.

Na temat autora "Podróży do Prus"[9] - Augusta Maksymiliana Grabowskiego wiemy bardzo niewiele. Nie udało nam się ustalić nawet dat jego urodzenia i śmierci. Prawdopodobnie

pochodził z rodziny drobnoszlacheckiejx osiadłej w okolicach Mławy, gdzieś na pograniczu Prus Wschodnich. Był on podrzędnym, zapomnianym poetą, m.in. autorem zbiorku wierszy "Melodie naszych czasów"- wydanego własnym nakładem autora w Warszawie /1858/ oraz "Romansu słowiańskiego", który ukazał się także w Warszawie /1862/, lecz żadna z tych książek nie została zauważona przez krytyków ówczesnych a i na czytelnikach zapewne nie wywarły większego wrażenia.

Jako zwolennik i wyraziciel tendencji słowianofilskich, być może nawet panslawizmu, nie krył autor w swoim "Romansie słowiańskim" nadziei na to, że słowiańszczyzna odrodzi się pod przewodnictwem Rosji mszcząc się za krzywdy doznawane od śmiertelnego jej wroga dziejowego, jakim jest żywioł germański.

"Podróż do Prus" Grabowskiego była owocem rzeczywistej podróży, którą autor odbył w roku 1844. Drukiem wyszła jednak dopiero piętnaście lat później i to w Paryżu na emigracji. Także i ten tekst przeszedł niezauważony i bez echa. Być może nawet relacja ta uległaby całkowitemu zapomnieniu, gdyby nie jej, podyktowane względami politycznymi, wznowienie w roku 1949.

Trasa letniej podróży A.M. Grabowskiego wiodła poprzez Mazury: Olsztyn, Ostródę, do Elbląga, Królewca i Gdańska. Stąd udał się autor przez Wejherowo do Szczenina. Sygnalizowanym bardzo wyraźnie celem całej tej "wyprawy" było zbadanie polskości zwiedzanego obszaru.

W przeciwieństwie do omówionych dotąd tekstów, ten pozbawiony jest w zasadzie wszelkiej drobiazgowości przy opisie obiektów czy miejsc zwiedzanych. Autor unika zarówno stylu "przewodnikowego" jak i przywoływania mniej lub bardziej znanych epizodów zaczerpnię-

tych z przeszłości opisywanego terenu. Nie będzie chyba zbyt ryzykowne stwierdzenie, iż relacja ta posiada sporo cech reportażu. Od wszystkich innych, którym poświęciliśmy dotychczas uwagę różni ją jednak przede wszystkim to, iż dominującym w niej bohaterem jest lud kaszubski. W tym też sensie należy ją zaliczać do ~~prób~~ najwcześniejszych prób zbadania stanu ducha narodowego na odciętych od Macierzy obszarach nadmorskich.

Będąc w Sopocie i przyglądając się tam snobistycznemu nieco środowisku wypoczywających nad morzem zamożnych rodaków, nie szczędzi im uwag krytycznych. Karci za to przede wszystkim, że nie umiejąc zbyt dobrze mówić po niemiecku nie odzywają się do tutejszych braci Kaszubów w swym wspólnym ojczystym języku, chociaż mogli to robić swobodnie i bez ryzyka. Widocznie uznając swą wyższość pragną zachować dystans w stosunku do Polaków "gorszej kategorii" i nieudolnie silą się na niemczyznę.

Obserwując dość wnikliwie licznych przedstawicieli szczepu kaszubskiego i całe ich skupiska rozsiane po wioskach na trasie między Gdańskiem i Wejherowem widzi Grabowski pilną potrzebę ich odrodzenia kulturowego: "Któż z nas ożywi Kaszubów i Pomorzan umierających dla Polski? Kto wskrzesi uczucie i ducha naszego?/.../ Do tego potrzeba bibliotek i działaczów ustnych " /s. 41-42/. Interesująco wypada porównanie warunków egzystencji Polaka lądowego, którego ironicznie określa mianem "patriarchalnego poddasznika" z warunkami w jakich żyją mieszkańcy stron nadmorskich. Dochodzi do wniosku, że to właśnie na Kaszubach "wykształcają się tacy ludzie jakich Polska nie ma, a jacy jej są najpotrzebniejsi". Wszystkie te fragmenty

mają wyraźnie emocjonalny charakter. Tekst ten momentami przypomina nawet hymn pochwalny, rodzaj apostrofy sławiącej /na miarę literackich możliwości autora/ piękno morza, ziemię pomorską i jej rdzennych mieszkańców, w których wciąż drzemie polskość.

Napotykane dzieci kaszubskie - jak pisze - na szczęście nie mówiły po niemiecku. Ci mali pasterze wiecznie zatroskani o swoje trzody, "by nie powpadały w otchłań morza" - chciwie wypytywali przybysza skąd przybywa do nich, a gdy im odpowiedział, że z Warszawy - radowali się wielce. Ich zdziwienie wzbudzał fakt, iż ów dobrze odziany "pan" jest Polakiem, skoro wszyscy w tych stronach panowie są Niemnami. Jest też autor pełen podziwu dla gościnności z jaką był podejmowany we wszystkich wioskach kaszubskich i z wielkim uznaniem wyraża się o uczciwości tutejszego ludu.

W "Podróży do Prus" o wiele silniej niż którykolwiek z polskich podróżopisarzy pierwszej połowy XIX wieku akcentuje przywiązanie Kaszubów do spraw polskich, ich patriotyzm i duchową łączność z narodem mimo wielu trudności i przeciwieństw.

Z pogardą odnosi się autor do rządów pruskich, pisze o zaniedbaniach w dziedzinie oświaty i religii: "Kościoły katolickie stoją nieogrodzone /wszyscy Kaszubi katolicy/, nie mają pasterzy, kiedy niekiedy tylko przyjeżdża ksiądz z mszą" /s.42-43/. Z naciskiem podkreśla też Grabowski, że Gdańsk leży na ziemi Kaszubów, naszych braci mówiących dobrym językiem polskim, zewsząd otoczony jest ich wioskami, żywi się ich pracą, zaspokaja swoje ogromne potrzeby żołądka. O Kaszubi! o kochani mieszkańcy Pomorza, świadkowie jęków naszego oceanu i sami jęczący

nieszczęśliwi!"/s.39/.

Swiadomy swej bezradności, zbyt ubogi na to by cokolwiek samemu zdziałać mówi z uniesieniem o ich losie i krzywdzie. Szukając winnych istniejącego stanu rzeczy doszukuje się ich zarówno wśród Polaków jak i Pomorzan. "Oni nie podali wam ręki, wyście nie wyciągnęli rąk do swoich, nie żądali pomocy. Ale nie rozpaczajcie - pisze dalej - zachowajcie krew zimną, rycerską! Żyjecie jeszcze, widziałem was, mówiłem z wami po polsku, po słowiańsku, więc nie rozpaczajcie!" /s.39/.

Niewielka objętościowo broszura Grabowskiego właściwie pozbawiona jest jakichś szczególnych walorów literackich. Styl jej ciężki, słownictwo niekiedy nieudolne, strona stylistyczna momentami pretensjonalna, nazbyt wiele przesadnej afirmacji i patosu. Nie jest też ów tekst zbyt reprezentatywny dla poetyki "relacji z podróży". Autorka wstępu do powojennej edycji K.Pieradzka [10/] stwierdziła, iż "Bezcenne są dla nas relacje w całej "Podróży" dowodzące polskości północnych części Mazurów i Prus Wschodnich". Wydaje się jednak, że tak na prawdę największym walorem tego tekstu jest wyraźne i bardzo sugestywne postawienie tzw. "kwestii kaszubskiej". Zapomniany pisarz i wzgardzony poeta był jednym z pierwszych, którzy u nas problem ten dostrzegli i to jeszcze zanim inny słowianofil - dr Florian Ceynowa - zainicjował (proces długotrwały) faktycznego odrodzenia narodowego i kulturowego Kaszubów. I na tym polega przede wszystkim wartość apelującej do świadomości Polaków, zaangażowanej i obfitującej w akcenty emocjonalne "Podróży do Prus" Augusta Maksymiliana Grabowskiego.

6.

"Królewiec, Gdańsk, Elbląg i Toruń. Wspomnienie z podróży odbytej przez Prusy roku 1847." 11/ - taki tytuł nosi kolejny interesujący nas tekst. Został on wydrukowany w 6 numerze ŻPamiętnika Literackiego" /lwowskiego/ w roku 1850. Publikacja ta ma charakter anonimowy. Zważywszy jednak, że autorem większości ~~pewnik~~ tekstów,jakie ukazały się na łamach 29 numerów tego czasopisma tygodniowego, był sam jego wydawca i redaktor - Jan Szlachtowski, i że to on właśnie odbył w roku 1847 podróż do wymienionych w tytule miast, sprawa wydaje się jasna.

Zatem przypomnijmy, iż Szlachtowski był profesorem literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim właśnie od 1847 roku. Był także kustoszem tamtejszej Biblioteki Ossolińskich oraz edytorem wydanych drukiem kronik rękopisów: Marcina Galla i Wincentego Kadłubka. Pomagał i [illegible] również A.Bielowskiemu wydawać "Monumenta Poloniae historica". Jako beletrysta znany był jednak chyba tylko ze swej "Książki do czytania dla dzieci" /1849/.

Już więc pewne dane biograficzne, mówiące o [illegible] kierunku zainteresowań Szlachtowskiego mogą sygnalizować tematy, na które autor zwracać będzie podczas swojej podróży szczególniejszą uwagę. Nie mylimy się. Autor ze swoją pasją tropienia dziejów ojczystych, próbami konfrontacji przeszłości ze stanem obecnym i rzeczywistością zastaną, z ową wreszcie skłonnością rejestrowania wszelkich rozproszonych narodowych pamiątek przypomina nawet nieco J.U. Niemcewicza. Nie tylko bowiem drobiazgowo opisuje oglądane księgozbiory, kolekcje i muzea, ale bywa, że i gromi ludzi kulturalnych za to, że nie troszczą się nale-

życie o "zbieranie pomników historycznych".

Podróż swą odbywa po części jeszcze wozem pocztowym, tzw "ekstrapocztą" bądź koleją. Pod Dyrszewem jak pisze, a więc Tczewem (jego uwagę) przykuwają "wielkie fabryki machin do kolei żelaznej"/przęsła budowanego właśnie mostu na Wiśle J.S./ - mającej połączyć Królewiec i Gdańsk z Berlinem. Niedaleko stąd zwiedza Malbork, ten sam, w którym jeszcze tak niedawno Niemcewicz nie mógł dostać się do służącego za magazyn i zamieszkałego przez praczki - zamku wielkich mistrzów. Lwowianin zaś chwali rząd pruski, który jako "wielki miłośnik budownictwa przedsięwziął szlachetny ten pomnik historyczny z ruiny wydźwignąć i uskutecznił to w sposób odpowiedni smakowi, w jakim pierwotnie zamek był zbudowany."/s. 619/.

W Gdańsku, poza bibliotekami najbardziej interesują go ratusz głównomiejski i kościół Panny Marii. W Dworze Artusa /wówczas giełdzie/ - jego uwagę przykuwają "najszacowniejsze zabytki starożytności, przypominające na każdym kroku związek Gdańska z Polską" /s.620/. Zauważa jednak z goryczą i smutkiem, że to polskie niegdyś miasto jest obecnie niemal doszczętnie zniemczone: "Nawet mieszczanie z nazwiskami polskimi zapomnieli zupełnie swojego języka. Tylko niektórzy rzemieślnicy i fabrykanci zostający w bezpośrednim związku z ludem okolicznym, z kaszubska po polsku mówiącym, umieją jeszcze po polsku"/s.622/

Jedyne w tym erudycyjnym opisie fragmenty, w których autor daje upust wrażeniom natury pejzażowo-emocjonalnej, dotyczą wieczornych scen idyllicznych /przesuwające się w ciemności płomyki ognisk flisackich palonych na tratwach i dobiegające z nich słowa polskich pieśni/.

Scharakteryzowaliśmy tu sześć tekstów źródłowych, które gotowi jesteśmy uznać za reprezentatywne dla podróżopisarstwa pierwszych pięćdziesięciu lat minionego stulecia. Połowa z nich ukazała się na łamach ówczesnych periodyków. Są to /z jednym wyjątkiem/ utrzymane w konwencji listowej, relacje M. Wyszkowskiego, T. Krępowieckiego i J. Szlachtowskiego. Jak wynika z ich datowania czas, który upłynął od momentu zakończenia podróży, do wydrukowania relacji na ich temat jest stusunkowo krótki. Wynosi kolejno: rok, dwa i trzy lata. Pozostałe teksty, za wyjątkiem "Podróży z Włodawy do Gdańska", mają charakter wspomnień i wydane zostały w postaci książek. Tu jednak dystans czasowy dzielący termin odbytej podróży od momentu publikacji jest o wiele większy. W przypadku książki Biernackiej wynosi on siedem lat, Grabowskiego piętnaście a Niemcewicza aż czterdzieści jeden lat. Spośród sześciu tekstów dwa ukazały się w Paryżu, pozostałe zaś w Kraju, w tym jeden we Wrocławiu.

Należy wyjaśnić, iż w omawianym okresie powstały również inne relacje osób podróżujących, które w sposób zamierzony czy też przypadkiem docierały do Gdańska i na Pomorze. Bardzo interesujący jest np. "Wizerunek nieszczęśliwej wojny w r. 1806 i 1807 /.../ oblężenie Gdańska" napisany przez W. Wolskiego a wydrukowany dopiero w ponad sto lat później, dzięki S. Kujotowi. O treści tego tekstu będzie jeszcze mowa w dalszej części pracy. Jako forma pamiętnikarska spełnia on bowiem kryteria gatunkowe jedynie w bardzo ograniczony sposób.

To samo powiedzieć można o gdańskich wątkach "Pamiętników 1806-1813" D. Chłapowskiego. Publicystyczny z kolei charakter ma niewielki artykuł K.W.Wójcickiego "Malborg. Z dziennika podróży" zamieszczony w "Muzeum Domowym" /1835/, oraz kilka po-

dobnych drobiazgów z prasy krajowej 1 poł. XIX w. Nie udało się natomiast jeszcze dotrzeć do anonimowej publikacji "Gdańsk" /"Czas" 1850/ oraz "Kaszuby" - R. Zmorskiego /relacja z podróży odbytej około roku 1843-44/.

Druga połowa wieku XIX to znaczne nasilenie podróżopisarstwa. Tekstów z tego okresu jest już znacznie więcej i nieporównanie bogatsza jest też poruszana w nich problematyka. Będzie to jednak przedmiotem naszej uwagi w kolejnym już fragmencie niniejszego opracowania.

Przypisy:

1. Por. Z. Klatik, Über die Poetik der Reisebeschreibung. "Zagad. Rodz. Lit." 1969, t. 11.
2. I. Fabiani-Madeyska, Odwiedziny Gdańska w XIX w. Gdańsk 1957, s. 9.
3. E. Rzetelska-Kamińska, Kaszubi w oczach XIX w. przybyszów. "Literatura Ludowa" 1959, nr 1-2, s. 17-23.
4. M.W. Opis podróży do Gdańska w roku 1803 odprawioney, w liście do przyjaciela. "Nowy Pamiętnik Warszawski" 1804, nr 47, 48.
5. zob. Encyklopedia powsz. Warszawa 1868, t. 28, s. 98.
6. Podróż z Włodawy do Gdańska powrotem do Nieborowa w r. 1816 opisana w listach Wandy, Eweliny i Leokadii przez Polkę Ko. z Ha Ma. B....cką. Wrocław 1823.
7. J.U. Niemcewicz, Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811-1828 odbyte. Paryż 1858.
8. T. Krępowiecki, Przejażdżka w Prusach Polskich. "Kolumb" 1829, nr 28,29.
9. A.M. Grabowski, Podróż do Prus. Paryż 1859.
10. A.M. Grabowski, j.w. Warszawa 1946, s. 7.
11. Królewiec, Gdańsk, Elbląg i Toruń. Wspomnienia z podróży odbytej przez Prusy r. 1847. "Pamiętnik Litl Lwowski" 1850, nr 6.

BIBLIOGRAFIA MATERIAŁU ŹRÓDŁOWEGO

TWÓRCZOŚĆ PODRÓŻOPISARSKA /1772 - 1918/

I. LITERATURA OBCA

/Teksty zestawiono wg chronologii odbytych przez autorów podróży i czasu ich pobytu w Gdańsku lub na Pomorzu Gdańskim - data ujęta w nawias. W przypadku niemożności ustalenia tego terminu decyduje data pierwodruku. Znaczkiem * - oznaczono teksty rozproszone./

1. Chodowiecki Daniel, Künstlerfahrt nach Danzig im Jahre 1773. Leipzig-Berlin /1919/.
2. Lehndorf Ernst Ahasverus von, Dzienniki /1773/. W: Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców. Opr. W. Zawadzki, T. II, Warszawa 1963.
3. Wraxall Nathanael, Bemerkungen auf einer Reise durch das nördliche Europa besonders zu Copenhagen, Stockholm und Petersburg./774/, wyd. 2, Luipzig 1776.
4. Bernoulli Johann, Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preussen, Curland, Russland und Pohlen in den Jahren 1777 und 1778, t. I, Leipzig 1779, t.II, Leipzig 1779.
5. Wraxall Nathaniel, Memoires of the Courts of Berlin, Dresden, Warsaw and Wienna in the Years 1777-1779. /1778/, wyd. 2, London 1800.

6. /Oesterlein K. H./, Bemerkungen auf einer Reise von Berlin nach Bromberg in Westpreussen in Briefen an G.F. Schlicht./1783/, Berlin-Leipzig 1784.

7.* /Regiomontanus/, Reise von Königsberg nach Danzig im Jahr 1787. "Preussisches Monatschrift" 1789 /marzec/, cz. 1, s. 427-441.

8. /Karamzin Mikołaj/, Listy ruskiego wojażera. /1789/, cz. I, Wilno 1802.

9. /b.a./, Briefe über Danzig./1793/, Berlin 1794.

10. /Feyerabend Carl B./, Kosmopolitische Wanderungen durch Preussen, Liefland, Kurland, Litthauen, Wollhynien, Podolien, Gallizien und Schlesien in den Jahren 1795 bis 1797. In Briefen an einen Freund. t.I, Germanien /Gdańsk/ 1798.

11. Nankes Wanderungen durch Preussen. /po 1796/, Hamburg-Altona 1800.

12. /Lehndorf August Leopold von/, Meine Reise in's blaue Ländchen, nebst Bemerkungen über Danzig./In Briefen an ein Freund/. /1799/, b.m. 1799.

13. Meerman Johan, Eenige Berichten omtrent het Noorden en Nord-Oosten van Europa. /1800/, t.1-4 Graavenhaage 1804-1806.

14. /Wedeke Johann Christoph/, Bemerkungen auf einer Reise durch einen Theil Preussens. /ok.1802/, t.1-2 Königsberg 1803.

15. Falk Johannes Daniel, Leben wunderbare Reisen und Irrfahrten des Johannes von der Ostsee. T.1, Tübingen 1805.

16. /b.a./, Danzig während der Belagerung im Jahr 1807. In

Briefen von enem Augenzeugen. Hamburg 1807.

17. /b.a./, Danzig, eine Skizze in Briefen. Geschrieben vor, während und nach der Belagerung im Jahr 1807. Amsterdam, Hamburg 1808.

18. /Duisburg Friedrich Karl/, Gemälde von Reise von Danzig nach Königsberg. Eine nothwendige Beilage zu der Skizze von Danzig. Berlin, Leipzig 1809.

19. Rose Heinrich, Schilderung der Belagerung Danzigs im Jahre 1813. Danzig b.r.wyd.

20. Stromeyer Louis, Skizzen und Bemerkungen von einer Reise nach Danzig und dessen Umgegend im August und September 1831. Hanover 1832.

21. Rosenheyn Max, Reise-Skizzen aus Ost und West-Preussen. /ok.1850/, t.I, Danzig 1858.

22. Passarge Louis, Aus dem Weichseldeltas. Reiseskizzen von... /1855-56/, Berlin 1857.

23. Marmier X/avier/, Lato na brzegach Bałtyckiego i Północnego Morza. Wspomnienia z podróży./1856/. /Wilno 1858/.

24. Hunfalvy Paul, Reise in den Ostseeprovinzen Russlands. /1869/, Leipzig 1874.

25. Laurent Ch/arles/ M., De Paris a Dantzig. Récit d'un prisonnier. /1870-71/ Paris MDCCCLXXI/1871/.

26. Krämer C., Reiseskizzen aus Ost und Westpreussen gesammelt von Studierenden der Königliche Bau-Akademie zu Berlin auf der Studienreise. /b.m.wyd./, 1878.

27. Pernin Karl, Wanderungen durch die sogenannte Kassubei und die Tuchler Heide. Danzig 1886.

28. Huret Jules, En Allemagne. T. II, De Hambourg aux marches de Pologne. /ok. 1907/, Paris 1908.

29.* Seefried E/rnst/ /Gulgowski Izydor/, Hela. Ein Reisebild. "Der Wanderer durch Ost und Westpreussen" 1907, nr 6, s. 130-132.

30.* Paschke Paul, Aus der Kaschubei. Wanderstudien. "Wanderer durch Ost und Westpreussen" 1909, nr 5, s. 116-119, nr 6, s. 150-154.

II. LITERATURA POLSKA

1. Fiszer Stanisław, /Dziennik/, /1792/. Fragm. w: I.Fabiani-Madeyska, Odwiedziny Gdańska w XIX w. Gdańsk 1957, s. 11-19.

2.* M.W. /Wyszkowski Michał/, Opis podróży do Gdańska w roku 1803 odprawioney w liście do przyjaciela. "Nowy Pamiętnik Warszawski" 1804, nr 47, s. 213-232, nr 48, s. 343-350.

3. Chłapowski Dezydery, Wojna 1807 roku. Kraków 1916.

4. Biernacka Konstancja, Podróż z Włodawy do Gdańska powrotem do Nieborowa w r. 1816 opisana w listach Wandy, Eweliny i Leokadii przez Polkę. Wrocław-Kórnik 1823.

5. Niemcewicz Julian Ursyn, Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811-1828 odbyte. /1817/, Paryż 1858.

6. Hoffmanowa Klementyna z Tańskich, Opisy niektórych okolic Polski. /cz. 7 Opis podróży do jednej części Prus niegdyś polskich/ (1819), Warszawa 1859.

7.* Krępowiecki T/adeusz/, Przejażdżka w Prusach Polskich./182
"Kolumb Pamiętnik Podróży", 1829, nr 28-29.

8.* K.Wł. W. /Wójcicki Kazimierz Władysław/, Malborg /Z dzien
nika podróży/. "Muzeum Domowe" 1835, mr 11, s. 83-84.

9.* /b.a.//Wyszkowski Michał/, Gdańsk i jego okolice./Wyjątek z opisu podróży/. "Muzeum Domowe" 1837, nr 26, s. 201-205
/zob poz. 2./

10. Pol Wincenty, Na groblach /szkic//1842/, w tegoż: Obrazy z życia i natury. Północny wschód Europy. T.II, Kraków 1870.

11.* Zmorski Roman, Kaszuby. /1843-44/, "Tygodnik Ilustrowany" 1861, nr 88, s. 204-206.

12. Grabowski August Maksymilian, Podróż do Prus. [illegible] /1844/ Paryż 1859.

13.*/b.a./, Królewiec, Gdańsk, Elbląg i Toruń. Wspomnienie z podróży odbytej przez Prusy roku 1847. "Pamiętnik Literacki", Lwów 1850, nr 6.

14.* /b.a./, Gdańsk. "Dodatek Literacki do "Czasu", 1850, nr 15, s. 1-2.

15.* Papłoński Jan, Listy z zagranicy. "Gazeta Warszawska" 1856, nr-y 186, 187, 192, 193, 200, 203, 204, 216, 219, 224.

16. Kisielewski Aleksander, Z krakowa do Gdańska Wisłą. Wspomnienia z podróży. /1856/, Cz.2, Lwów 1870.

17.*Dmochowski F/ranciszek/ S/alezy/, Wycieczka do Starych Pruss, a mianowicie do dawnej ziemi Chełmińskiej, Malborga, Gdańska i nizin Nadwiślańskich /ok.1857/,

"Kalendarz Astronomiczno-Gospodarczy", Warszawa 1858, s. 66-72.

18.* Deotyma /Łuszczewska Jadwiga/, Wycieczka do Gdańska. /1858/, "Tygodnik Ilustrowany" 1861, nry 106,107, 108-109,110, 111, 112, 113, 114, 115, 116.

19.* /b.a./ Kaszuby. "Dziennik Poznański" 1860, nr 44, 45, 46.

20. /b.a./, Przejażdżka do dawnych Prus Królewskich. Warszawa 1863.

21.* Kraszewski Józef Ignacy, Listy /z podróży/. "Kłosy" 1867, nr-y 122, 123, 124, 128, 129.

22.* /b.a./, W Kaszubach! "Dziennik Poznański" 1872, nr 33,34.

23.* Kurnatowski Witold, Korespondencya czasopisma "Kłosy", "Kłosy" 1872, t. XV, nr 384, s. 305-306.

24.* /b.a./ Cokolwiek o Jastarni i Półwyspie Heli. /Z podróży/. "Pielgrzym" 1874, nr 1-12, 14.

25.* /b.a./ Notatki z wagonu. "Gazeta Lwowska" 1875, nr 200, 202.

26. Lubiński Czesław /Damrot Konstanty/, Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich. Listy z podróży. /1877/, Gdańsk 1886.

27.* Bojko Jakub, Pod trzeciego króla. /ok. 1877-80/. "Tydzień" 1905, nr-y 2-9, 11-14, 22-29.

28.* Tarnowski Stanisław, Z Prus Królewskich./1881/. "Przegląd Polski" 1881, t. 62, s. 309-373, 1882, t. 63, s. 22-59- 181-236.

29.* Gołębiewski Hieronim, Obrazki rybackie. "Pielgrzym" 1883.

30.* Jenike L. Soboty /Zoppot/ pod Gdańskiem w koncu lipca. "Tygodnik Ilustrowany" 1863, nr 31.

31.* Nadmorski dr /Łęgowski Józef/, Wycieczka na Półwysep Hel. "Wszechświat" 1886, nr 10/11.

32.* Dr. X /Łęgowski Józef/, Wycieczka do kaszubskiej Szwajcarii. "Dziennik Poznański" 1884, nr 222, 224.

33.* Radliński J. Kassubenland. /Wspomnienia z teraźniejszości i przeszłości/. "Wędrowiec" 1885, nr 2.

34.* Andriolli E/lwiro/ M/ichał/, Listy ilustrowane /.../ do Adama Pługa. Z wycieczki nad Morze Bałtyckie. /1889/, "Kłosy", nr-y 116-118.

35. Gomulicki Wiktor, Niedziele Romcia. Warszawa 1896.

36.* Czaplewski Paweł, Wspomnienia z wędrówki po Kaszubach w 1895 r. "Kaszëbë" 1959, nr 18.

37.* Pieniążek Jarosław, Lwów-Gdańsk, notatki z urlopu podał(...) "Gazeta Narodowa" 1896, cz. 1, nr 232; cz.2 nr 233; cz. 3, nr 234; cz. 4, nr 236.

38.* Smólski G/rzegorz/, Notatki z podróży. "Kraj" 1897, nr 7, 10, 13.

39. Dzierżek, Nad ujściem Wisły. Notatka podróżna. Warszawa 1898.

40.* Ziemba K., Szwajcaria Kaszubska. "Wędrowiec" 1898, nr 26.

41.* Proza /Zawiliński Roman/, Z Krainy Kaszubów. "Nowa Reforma" 1899, nr 148, s. 1.

42.* Smólski Grzegorz, W stolicy Kaszubów. "Tygodnik Ilustrowany" 1899, nr 41.

43. Dąbkowski Przemysław, Wspomnienia z podróży naukowych. 1899-1908. /1901/, Lwów 1929.

44.* Smólski Grzegorz, Z podróży na Pomorze. "Wędrowiec" 1901, nr-y 7, 8, 10, 12, 14.

45.* Krz/ywoszewski/ Stefan, Wrażenia z "Polskiego Wybrzeża". "Kraj" 1902, nr 50 /dodatek "Życie i Sztuka/, s. 521.

46.* Smólski Grzegorz, Ostatni Mohikanie polscy. "Biblioteka Warszawaka" 1902, t. 1, s. 419-448, t.2 , s.126-161.

47.* /b.a./ (Kościński Konstanty) Listy z Kaszub. "Dziennik Poznański" 1905, nr-y 150, 153, 156, 159, 163, 164, 170,172,179,182,195, 198,210,221,223,239,240.

48.* sk. Znad odnogi gdańskiej. "Kurier Codzienny" 1905, nr 22

49.* Noskowski Witold, Na kaszubskim brzegu. "Czas" 1905, nr-y 184, 185, 186, 187, 188, 190.

50.* Gomulicki Wiktor, Wenecja Północy. "Tygodnik Ilustrowany" 1908, nr 3, s. 46-47.

51.* W.Ł.,Z nad zatoki Wenedów. "Dziennik Poznański" 1908, nr 167, 169, 171.

52.* Oppman Artur, Cmentarz nad morzem. "Tygodnik Ilustrowany" 1908, nr 3, s. 54.

53.* Kantak Kamil, Z wycieczki po Kaszubach. "Praca" 1908, nr 9, s. 267-270.

54. Wierusz-Kowalska Bronisława, Nad Bałtykiem. Kartki z podróży. Warszawa 1910.

55. Bełza Stanisław, W zapomnianej stronie./Z pobytu na Kaszubach/. Warszawa 1909.

56.* Stanisławski, Z wędrówki po Kaszubach. "Dodatek do Dziennika Poznańskiego", 1909, nr 216.

57. Kulikowska Marcelina, Z wędrówek po kraju. Kaszuby./1909/, Kraków 1911.

58.* Thugutt Stefan, Z wrażeń kaszubskich. "Ziemia" 1911, nr 22 s. 23.

59.* Nałęcz Władysław, W Jastarni. "Ziemia" 1911, nr 31.

60.* Smólski Grzegorz, Z podróży na Pomorze. "Ziemia 1911, nr 34-47.

61. Zawiliński Roman, Z kresów polszczyzny. Wrażenia podróżnika. (1902-1910) Kraków 1912.

BIBLIOTEKA IT
Archiwum P-ac
Naukowo-Badawczych

Anna Martuszewska

Podróże bez chęci [1] /opisy Syberii w polskich pamiętnikach II połowy XIX w./

BIBLIOTEKA IT
Archiwum Prac
Naukowo-Badawczych
A-1098

Ostro po mrozie stąpajmy w szeregu
Jako straż przednia męczarni i nędzy,
Jeżeli który zmarzły padnie w śniegu,
Nie płaczmy nad nim, on odpocznie prędzej.
A my pod kolbą, pod batem sołdatów,
Na długo, długo pójdziem w świat daleki,
Zanim pod knutem dzikszych jeszcze katów
Nie odpoczniemy w kopalni na wieki. /.../

Przed nami śnieżne bez granic przestrzenie
Lub bór dziewiczy ciemny pas rozrzuca,
Wkoło nas wichru stepowego tchnienie
Wysysa oddech, pożera nam płuca.
Nad nami błyska na wieczornym niebie
Północna, krwawo zrumieniona zorza...
I na całunach śniegów wkoło siebie
Widzimy krwawe plamy, krwawe morza [2].

Uwagi wstępne

O obecności poświęconych Syberii wspomnień w naszej literaturze możemy mówić przynajmniej od XVIII w. /trudno jednak chyba podtrzymywać tezę, że autor pierwszej, XIII-wiecznej relacji z podróży do tej krainy, franciszkanin Jan de Plano Carpini był Polakiem, choć był nim z pewnością jego współtowarzysz, Benedykt Polonus [3], a i przynależność narodowa niektórych późniejszych autorów opisów syberyjskich peregrynacji budzi niekiedy wątpliwości/, od Dyariusza Adama Kamieńskiego-Dłużyka[4], opublikowanego co prawda dopiero w 1874 r. W XIX w. ilość relacji z podróży po Syberii rośnie lawinowo, zwłaszcza od połowy wieku, co związane jest oczywiście ze wzrastają-

cą ilością Polaków skazywanych [illegible] na pobyt w tej krainie po powstaniu listopadowym, udziale w działalności spiskowej księdza Ścieg[illegible]iennego i Szymona Konarskiego, wreszcie - po powstaniu styczniowym /największa w XIX w. ilość zesłańców/ oraz w związku z działalnością socjalistyczną, już w latach 80. i 90. Wiele z tych przymusowych podróży owocuje opisami drogi oraz miejsca zesłania, co prawda powstającymi najczęściej po powrocie do kraju, a drukowanymi jeszcze później. Nie należy także zapominać, że razem z nimi - częściej nawet wcześniej - powstawały rozmaite "opisania" Syberii, będące dziełem podróżników w różnym stopniu dobrowolnych. Jest to związane z faktem, że zainteresowanie Syberią w społeczeństwie, którego najbardziej zapalona pod względem patriotycznym część młodzieży się tam znalazła, było z pewnością olbrzymie. Ostre oddzielenie od siebie tych grup tekstów nie jest łatwe, a nawet chyba nie jest do końca możliwe. Co prawda opisy dokonywane przez podróżników dobrowolnych częściej są publikowane na terenie Królestwa Polskiego, czyli dozwolone przez ostrą cenzurę typu prewencyjnego, nawet przed 1905 r., nie zawierają też tym samym bezpośrednich akcentów martyrologicznych, niemniej jednak ich autorami niejednokrotnie są byli zesłańcy /jak np. Michał Gruszecki czy Ludwik Niemojowski [5]/. W obu tych typach relacji pojawiają się zaś zarówno opisy przyrody, jak syberyjskich miejscowości, z tym że szlaki wędrowców przymusowo na Syberię zesłanych - przyjdzie nam do tego wrócić - z góry zostały przez typ zesłania wyznaczone /czyli są niemal w każdym wypadku jednakowe na trasie od Petersburga do Tobolska/, podczas gdy z podróżami w pełnym słowa tego znaczeniu dobrowolnymi wiązała się możliwość wyboru trasy, ograniczonego jednak oczywiście znacznie stanem dróg i typem komunikacji. W prezentowanym tu tekście zajmę się jednak przede wszystkim pamiętnikarskimi, daleko bardziej licznymi i interesującymi opisami, jedynie czasem odwołując się do tych drugich ty-

pów relacji.

Podstawowym kryterium, decydującym o uwzględnianiu w tym opracowaniu konkretnych pamiętników, jest okres ich powstawania, ujęty w tytule orientacyjnie jako druga połowa XIX.w. Ponieważ jednak w wielu wypadkach dokładne ustalenie czasu tego powstawania nie jest możliwe, a - zarówno w sferze świadomości społecznej, jak w literaturze - XIX w. kończy się właściwie z I wojną światową, objęłam swoim zainteresowaniem relacje pamiętnikarskie powstałe między rokiem 1851 a 1914, z rzadka jedynie /dla porównania czy uzupełnienia/ przywołując także powstałe wcześniej lub później. Siłą rzeczy są to więc przede wszystkim relacje osób zesłanych na Syberię w związku z powstaniem styczniowym, gdyż właśnie one zapisywały swe wspomnienia w tym czasie /jedynie bardzo nieliczne z tych wspomnień powstawały później/. Najbardziej interesują mnie jednak te relacje pamiętnikarskie, które ukazały się drukiem jeszcze w XIX w. Po pierwsze dlatego, że ich autorzy opisywali swe wrażenia jeszcze stosunkowo na świeżo. Warunki zesłania bowiem ograniczały możliwość prowadzenia szczegółowszych notatek, a częste rewizje zesłańców - możliwość ich przechowywania, tym samym więc niemal nie dysponujemy zesłańczymi diariuszami w pełnym znaczeniu tego słowa [6]. Niemniej jednak zawsze wydają się cenniejsze relacje powstałe stosunkowo niedługo po odbyciu owych przymusowych podróży. Co prawda wówczas pamiętnikarz - zwłaszcza jeśli pisze z myślą o publikacji wspomnień za granicą Królestwa Polskiego - bardziej ma zamiar oddziałać historią swego życia na współczesnych /czyli chce przekazać wstrząsające fakty z martyrologii Polaków do wiedzy całego świata lub przynajmniej - do wiadomości polskiej młodzieży, by jej przekazać idee starszego pokolenia/, a więc jego relacja malowana jest najczęściej wyłącznie czarno-białymi barwami, ale jest chyba bardziej autentyczna niż wspomnienia spisywane po latach czterdziestu, pięćdziesięciu czy

nawet więcej. Po wtóre napisane i wydane w XIX w. pamiętniki należą jednak do ówczesnej, tj. przede wszystkim pozytywistycznej literatury /choć ideologia ich, zwłaszcza tych wydanych w latach 50. i 60., jest bardzo wyraźnie powiązana z romantyzmem/. Niezależnie od tego, gdzie zostały wydane, choć oczywiście teksty ukazujące się drukiem w Niemczech /tu wydawcą była firma Brockhausa w Lipsku/, w zaborze austriackim czy pruskim były dla ówczesnych mieszkańców Królestwa i Litwy surowo zabronione, a posiadaczom tekstów z tego "drugiego obiegu" groził los podobny jak ten, który dotknął autorów pamiętników, czyli zesłanie. Nie były więc one tak łatwo dostępne i tak szeroko rozpowszechniane, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, były jednak przecież czytane i wpływały na kształt ówczesnej świadomości, zarówno politycznej, jak literackiej. Z tych też względów interesują mnie również wydawane w latach 50. i 60. pamiętniki zesłańców, którzy na Syberii znaleźli się po powstaniu listopadowym czy późniejszych wydarzeniach, ale przed powstaniem styczniowym. Relacje te bowiem ukształtowały także pewien wzór pisania o sprawach narodowych i cierpieniach na zesłaniu, a w obręb ówczesnej literatury wchodziły /nieoficjalnie oczywiście/ na takich samych zasadach, jak późniejsze pamiętniki z okresu powstania styczniowego i zesłań po tym powstaniu. Podobnie jest zresztą z powstającymi na podstawie późniejszych doświadczeń wspomnieniami polskich socjalistów, które ukazują się na początku XX w. równolegle z rocznicowymi wspomnieniami zesłańców po 1863 r. /np. ze wspomnieniami Stanisława Palińskiego [7]/, choć na niektóre z nich przyszło jeszcze czekać długo, niekiedy przeszło pół wieku /np. na wspomnienia Wacława Sieroszewskiego czy Feliksa Kona [8]/. Te ostatnie relacje nie zostały tu jednak w zasadzie uwzględnione.

Poetyka syberyjskich pamiętników

Niejednorodne pod względem objętości, czasu publikacji i założo-

nego adresata pamiętniki syberyjskie nie tworzą oczywiście żadnego odrębnego gatunku literackiego czy paraliterackiego. Niemniej jednak - a widoczne to jest zwłaszcza w tekstach przeznaczonych bezpośrednio do publikacji i wydawanych nie tak długo po opisywanych w nich wydarzeniach /czyli w latach 60-80./ - posiadają swoją specyfikę, wartą zauważenia, gdyż nieodłącznie jest związana z pojawiającym się w tych tekstach obrazem rzeczywistości. Na jej charakter przede wszystkim wpływa koncepcja założonego odbiorcy. Z jednej strony jest to polski patriota, którego w owym patriotyzmie trzeba umocnić, przekazując mu informacje, jak wyglądają cierpienia zesłańców do "dantejskiego piekła". Z drugiej zaś - odbiorca europejski, którego nieczułym na polskie krzywdy sumieniem pamiętniki te zamierzają wstrząsnąć. Sama tematyka, w którą nieodłącznie jest wpisany opis drogi na zesłanie, kształtuje także inną cechę tej specyfiki - nakładanie się w syberyjskich pamiętnikach konwencji opisu podróży na konwencje sensu stricto pamiętnikowe, i to podróży szczególnej, odbywanej w niezwykle ciężkich warunkach "podróży bez chęci", przymusowej. Jak bowiem zauważył w tekście drukowanym jako przedmowa do książki Maksymiliana Jatowta / ogłoszonej pod pseudonimem Jakuba Gordona/ Obrazki caryzmu Bronisław Trentowski:

> Od czasów barskich powstał u nas nowy rodzaj literatury pamiętnikowej, w tym odmiennej od innych pamiętników, że treścią ich bywa opis podróży z m u s u [9].

Ten ostatni element, przymusowość podróży, wpływa oczywiście także na prezentację świata przedstawionego w pamiętnikach, kształtując zarówno możliwość jego oglądania podczas tej podróży, jak emocjonalny stosunek do niego.

W rezultacie tych dwu głównych czynników w polskich pamiętnikach syberyjskich drugiej połowy XIX w. - zwłaszcza zaś w pamiętnikach powstałych w latach 60.-80. - dominuje niezwykle o s t r o s p o

laryzowane ujęcie świata przedstawionego, widzianego niemal wyłącznie w czarno-białych kategoriach. Włodzimierz Wolski w jednej z dalszych zwrotek cytowanego tu jako motto Marszu sybirskiego pisze: "patrzym na siepaczy / Okiem aniołów na hordę szatanów", i takie właśnie spojrzenie jest dla analizowanych tekstów najbardziej charakterystyczne. Szczególnie dotyczy to obrazu Polaków i Rosjan. Co prawda większość pamiętnikarzy zastrzega się, że zamierza ukazać w pełni obiektywnie zarówno wydarzenia, jak zamieszanych w nie ludzi, ale jako świadczący o tym przykład podaje jedno czy dwa nazwiska względnie uczciwych carskich urzędników /najczęściej jest w tym kontekście wymieniany gubernator Tobolska Aleksander Despot-Zenowicz, Polak w służbie cara, będący zresztą faktycznie postacią wyjątkową [10]/ i na tym się ów obiektywizm kończy. Polscy zesłańcy są natomiast niemal zawsze przedstawiani w sposób wręcz hagiograficzny. W wyłącznie czarnej konwencji są też utrzymane obrazy etapowych marszy, w których nawet śnieg, prezentowany najczęściej za pomocą metaforycznego epitetu "całun śniegu", przybiera czarną barwę żałoby. Podobnie widziane są mijane miejscowości, z zasady prezentowane negatywnie. Przyroda syberyjska jest maksymalnie hiperbolizowana, a szczególnie eksponowane są te jej cechy, które przyczyniają się do martyrologii zesłańców /mróz, dokuczliwe owady/. Nawet jej piękno, rzadziej zresztą ukazywane, wiąże się w tych pamiętnikarskich opisach z budzącym grozę ogromem.

Następną cechą poetyki syberyjskich pamiętników drugiej połowy XIX w. jest - idąca w parze z polaryzacją świata przedstawionego - s t e r e o t y p i z a c j a o b r a z u t e g o ż ś w i a t a . Jednym z jej źródeł jest wspomniany tu już fakt wędrówki wszystkich pamiętnikarzy pod tych samych niemal trasach /przynajmniej do Tobolska czy Tomska/, sprawiający niekiedy, iż czytelnik

wielu kolejnych wspomnień na wrażenie, że obcuje cały czas z jednym i tym samym tekstem. Oczywiście podstawową przyczyną tego zjawiska są jednak stereotypy funkcjonujące w społecznej świadomości. One to przesądzają o widzeniu rzeczywistości pod określonym, zbliżonym dla całej grupy zesłańców kątem. One też decydują o przypisywaniu symbolicznej roli pewnym miejscom /np. słupom stojącym na granicy Europy i Azji/, zjawiskom atmosferycznym czy budowlom /szczególnie więzieniom i cerkwiom/. Stereotypizacja ta sprawia również, że obrazy zesłańczej podróży układają się w swoiste chronotopy, powiązane najczęściej z etapami tej podróży /w sensie bardziej dosłownym i przenośnym/.

Kolejną cechą omawianych relacji pamiętnikarskich, widoczną znów szczególnie w pamiętnikach powstałych niedługo po opisywanych wydarzeniach i przeznaczonych do szybkiej publikacji i tłumaczenia na inna języki celem wstrząśnięcia nieczułymi sumieniami Europy - jest d ą ż n o ś ć d o g e n e r a l i z a c j i . Pamiętniki sensu stricto na ogół bowiem opowiadają o losach jednostkowych, te natomiast - mówią z założenia o losach zbiorowości, o pędzonych na Sybir partiach zesłańców, mają wreszcie ambicję opowiedzenia o martyrologii Polaków w ogóle i przedstawienia całości warunków syberyjskich. Bywa więc w niektórych z tych tekstów /widoczne to jest szczególnie w Czarnej księdze Władysława Czaplickiego [11] lub we wspomnieniach Agatona Gillera [12], ale bynajmniej nie dotyczy tylko ich/, że pojedyncze przypadki różnych zesłańców, a wreszcie nawet losy własne samego pamiętnikarza są prezentowane jako szczegółowy przykład na tezę mówiącą o martyrologii Polaków. W związku z tym stosunkowo dość często pojawia się w omawianych relacjach uogólniający czas teraźniejszy, a niekiedy formy bezosobowe, jak np.:

Podróż pocztą z żandarmami na przykład z Warszawy do Tobolska odbywa się mniej więcej w ciągu 17-25 dni, dzień i noc

bez odpoczynku i snu.

Z Warszawy do Niżnowgorodu jedzie się koleją żelazną 5 do 7 dni. Stamtąd zaraz siada się na tak zwane pierekładne i znów dzień i noc jedzie się aż do Tobolska [13].

W innym tekście, we wspominanych tu już Obrazkach caryzmu Jatowta, noszących przecież także podtytuł sugerujący pamiętnikarski charakter relacji, ta bezosobowa forma przyczynia się do kreacji symbolicznej postaci wygnańca, stanowiącej personifikujące uogólnienie losów polskiego zesłańca:

Ponad granicą Polski przesuwa się błędna postać wygnańca.

Jeszcze trochę dalej, a ujrzy on już obczyznę i usłyszy cudzą mowę. Nikt go tam już nie zrozumie, nikt nie nazwie swoim synem, swoim bratem.

Przyszłość jego niepewna, nic o niej wyrzec nie potrafi, i myśli jego i życzenia zbłąkane! [14]

W większości analizowanych pamiętników ta dążność do uogólnień przejawia się także /a w niektórych tekstach - przede wszystkim/ w prezentacji lądów Syberii, jej klimatu, przyrody, bogactw naturalnych czy miast. W tak ukształtowanych generalizujących opisach do pewnego stopnia widać również wpływ konwencji znamiennych dla paraliterackiego gatunku zwanego podróżą, też przywołującego różne dane geograficzne, historyczne i etnograficzne, a także dość często posługującego się uogólniającym czasem teraźniejszym. Z omawianymi tu ostatnio zjawiskami wiąże się jednak nie tylko sprawa nakładania się na pamiętnik konwencji podróży, lecz również d ą ż n o ś ć omawianych relacji pamiętnikarskich do u n a u k o w i e n i a w y p o w i e d z i , do nadania im rangi dokumentu obrazującego nie indywidualne losy, a sytuację całej zbiorowości, nie konkretną jednostkową podróż, lecz warunki podróżowania i bytowania na wygnaniu tej zbiorowości. Dążność ta jest znamienna

przede wszystkim dla wypowiedzi obszerniejszych i przeznaczonych przez autorów do szybkiego rozpowszechniania, w daleko zaś mniejszym stopniu dla tych pamiętników, które historiografowie nazywają "domowymi" /tj. przeznaczonych do czytania przez rodzinę pamiętnikarza, jego dzieci i wnuki[15]/. Założony adresat i jego zakres jest bowiem czynnikiem bardzo silnie oddziałującym na pozostałe elementy struktury relacji pamiętnikarskich i tekstów im pokrewnych. I tak na przykład ową dążność do unaukowiania widać doskonale w Opisaniu zabajkalskiej krainy w Syberii Agatona Gillera, której założonym adresatem jest właśnie cały naród[16], chociaż przedstawiona przestrzeń utworu /Syberia/ i oparcie konstrukcji na podróży wygnańca są jednak ukształtowane podobnie, jak relacjach sensu stricto pamiętnikarskich, a cechą związaną bardzo silnie z owym właśnie adresatem jest nasilenie funkcji perswazyjnej.

Cechą kontrastową w stosunku do poprzedniej jest występująca także przede wszystkim w obszerniejszych pamiętnikach d ą ż n o ś ć d o f a b u l a r y z a c j i idąca na ogół w parze z n a s i l a n i e m l i t e r a c k o ś c i . Zalążek fabuły co prawda istnieje w każdym pamiętniku niejako automatycznie, gdyż ich autorzy z zasady zamierzają przecież przedstawić h i s t o r i ę swego życia. Relacje syberyjskie też - z racji swego tematu - zawierają "naturalną" fabułę, zaczynającą się często udziałem w walce, schwytaniem, pobytem w cytadeli, później zaś dochodzącą do momentu skazania, opisu drogi na zesłanie i pobytu na nim, wreszcie czasem - ucieczki. Nieźmniej jednak w niektórych z omawianych pamiętników pojawia się coś idącego znacznie dalej w tym kierunku, a mianowicie rzucające się wczy konwencje powieściowe, powiązane przede wszystkim z ukształtowaniem fabuły. Najbardziej jaskrawym tego zjawiska przykładem mogą być Luźne karty pamiętnika zbiega z

Sybiru Stanisława Krupskiego.[17]. W utworze tym spotykamy się z całą serią zabiegów znamiennych dla powieści sentymentalnej: z bardzo melodramatyczną historią romansu, przedstawionego najpierw za pomocą listów, które "przypadkowo" dostają się w ręce głównego narratora /znajduje je w celi więziennej/, później zaś - za pomocą pamiętnika, doręczonego temuż narratorowi przez jednego z bohaterów owego romansu. Te wywodzące się z konwencji powieści XVIII-wiecznej chwyty zapewne mają także spełniać funkcję kamuflażu identyczności autora wobec władz carskich /nazwisko jego jest też ukryte w anonimie/, niemniej jednak przede wszystkim robią wrażenie natrętnej dążności do sygnalizowania związków tekstu z literaturą wysokoartystyczną. Mogły być też oczywiście - przynajmniej niektóre - związane z chęcią zaciekawienia czytelnika. Nie wszystkie z tych zabiegów musiały być przy tym dziełem autora pamiętnika, czasem mógł je wprowadzać także wydawca. Dotyczy to zwłaszcza często spotykanego w syberyjskich pamiętnikach podawania treści rozdziału w jego podtytułach, znajdujących się zarówno w spisie treści, jak na początku rozdziału. Podtytuły te również - choć swą konwencją nawiązują do XIX-wiecznych opisów podróży - zmierzają do zaciekawienia czytelnika, oferując mu sygnały wydarzeń, z którymi spotka się on w rozdziale, czyli de facto służą fabularyzacji utworu. Oto przykładowo podtytuły IV rozdziału Pamiętnika księdza wygnańca Jana Narkiewicza:

> Dysponuję powstańców na śmierć skazanych - Rewizja - Areszt - Śledztwo - Wywożą do Gródka, a stamtąd na Sybir - Przybywam do Tunki - Życie w Tunce w towarzystwie księży - Przeprowadzają do Rpsji, do Ustiugu, Wołogodzkiej guberni - Wyjeżdżam za granicę - Osiadam w Krakowie [18].

Główne fabularyzujące akcenty padają w tychtytułach na dzieje samego bohatera-narratora, którego życie faktycznie znajduje się w cem-

trum wydarzeń utworu. W innych pamiętnikach podtytuły rozdziałów w sposób wyraźniejszy potrafią sugerować istnienie już nie tylko fabuły, ale nawet przygody /w XIX-wiecznych utworach podróżniczo-przygodowych też zresztą niejednokrotnie pojawiają się tego rodzaju podtytuły rozdziałów/, z drugiej strony zaś - istnienie akcentów martyrologicznych. Tak jest np. we Wspomnieniach z powstania 1863 r. i z życia na wygnaniu w Syberii Kornela Zielonki, gdzie choćby w podtytułach rozdziału IV pojawiają się m.in. następujące sformułowania:

> Etapy i dolegliwości w nich. - Zbrodniarze i zbrodniarki.- Szalona jazda. - Przygoda z komendantem posterunku etapowego i jego żoną.- Stajemy w obronie kandalszczyków.- Przeprawa przez Jenisej i groźba utonięcia. - Udręczenia na etapach bez przerwy [19].

W rezultacie tych wszystkich dążności, odwołań i zabiegów relacje pamiętnikarskie zesłańców na Syberię nie są pod żadnym względem jednorodne. Łączy je wszystkie prezentowana przestrzeń /Syberia i droga na nią/ oraz oparcie podstawowej konstrukcji na losach wygnańca lub grupy wygnańców, różni - koncepcja adresata i związane z nią założenia ideowo-poznawcze, a także odwoływanie się do rozmaitych literackich i paraliterackich gatunków i znamiennych dla nich konwencji. Niejednorodność ta została już dość dawno temu zauważona przez Hannę Małgowską, podkreślającą przede wszystkim wielość funkcjonujących w tych pamiętnikach form narracyjnych i bogactwo typów opowiadania, które stwarzają możliwość ukazywania tych procesów: "które w powieści nie uzyskały jeszcze racji istnienia"[20].

Oczywiście to ciążenie ku rozmaitym gatunkom i przywoływanie ich konwencji jest wspólne dla całości omawianych utworów, w każdym z nich traktowanym pojedynczo dominują tylko niektóre z tych konwencji. Niemniej jednak stosunkowo dość często w jednej relacji pamiętnik nr-

skiej spotykamy się zarówno z dążnością do fabularyzacji i beletryzacji /tj. np do przedstawiania losów bohatera wręcz w konwencji awanturniczo-przygodowej, znamiennej zwłaszcza - co sygnalizuje Małgowska [21] - dla opisu udanych i nieudanych ucieczek z Syberii/, jak z uogólniającą prezentacją klimatu, ludów czy miejscowości syberyjskich. Zjawisko to pojawia się w analizowanych pamiętnikach dość wcześnie i jest zauważane przez samych pamiętnikarzy. Już w 1863 r. Wincenty Migurski sygnalizuje odmienny charakter swojej relacji:

> Przedwcześnie ostrzegam szanownego czytelnika, że nie znajdzie tu ani położenia geograficznego Syberii, ani stosunków handlowych, ani statystyki, tym mniej geologii, a przeczyta tylko życie kobiety. która nie wychodząc poza obręb domowego życia wpisała imię swoje w gorno najzacniejszych Polek[22].

To ostrzeżenie świadczy zarazem oczywiście o tym, czego się mógł spodziewać czytelnik syberyjskiego pamiętnika, o ukształtowanych przez poprzednie teksty jego horyzontach oczekiwań.

Pamiętnik Migurskiego rzeczywiście stanowi pod niejednym względem wyjątek. Jest przedstawieniem osobistych losów jego i jego żony, historii ich życia. Historia ta obfituje w wydarzenia niezwykłe - zesłanie bohatera w sołdaty, przybycie za nim ukochanej, ich ślub w Uralsku, nieudana ucieczka z trumnami dwojga zmarłych tam dzieci, zesłanie bohatera do batalionu w Nerczyńsku, śmierć dwojga pozostałych dzieci i żony - niezwykle często autor posługuje się także chwytami beletrystycznymi. Są wśród nich takie, jak przytoczenia bardzo obszernych dialogów i listów głównych postaci, opisywanie szczegółowe zdarzeń, których narrator-bohater nie mógł być świadkiem, a wreszcie bezpośrednie zwroty do czytelnika, utrzymane w stylu powieści sentymentalnej czy biedermeierowskiej, jak np.:

> Lecz zostawcie mię na czas jakiś moi czytelnicy, niech tam

sobie około mnie chodzą, siedzą, pilnują, bulionami poją, miksturami karmią, niech zresztą o moim zdrowiu codzienne raporta zdają. /.../ My zaś zobaczymy, co się dzieje z Albiną [23]. Pamiętnik ten bowiem, odżegnawszy się od wszelkich wtrętów niepowieściowych, stał się de facto osnutą na wydarzeniach autentycznych powieścią.

Etapy przymusowej podróży

Droga zsyłanych na Syberię po 1863 r. była w zasadzie taka sama; decydowały o niej także i chyba przede wszystkim możliwości transportowe. Pierwszą jej część stanowiła jazda koleją do Niżnego Nowogrodu /przedłużenie linii kolejowej następowało stopniowo, w latach 90. XIX w. sięgała już do Krasnojarska/, z przesiadkami i pobytem w więzieniach Petersburga i Moskwy [24]. Dalsza trasa wiodła statkiem, saniami, kibitkami czy podwodami bądź pieszymi etapami do Permu, szlakiem Wołgi i Kamy. Najtrudniejszy był następny odcinek drogi, już przypadający na Azję - wszystkich skazanych na osiedlenie i na katorgę prowadzono do Tobolska /skazanych na wcielenie do rot aresztanckich, których było znacznie mniej - na ogół do Omska/. Ta ostatnia droga odbywana była w początkach lat 60. pieszo, w porządku etapowym, tj. z nocowaniem lub z całodziennym pobytem w więzieniach etapowych, rozłożonych w odległości 30-40 km od siebie, pod eskortą wojska. Pieszo szli przede wszystkim więźniowie nieuprzywilejowani /czyli nie [redacted] mogący udowodnić swego szlacheckiego pochodzenia bądź go wyrokiem pozbawieni/, nierzadko - jeżeli byli [redacted] skazani na katorgę - zakuci w kajdany czy skuwające ich w kilku łańcuchy, przywiązane do pręta. Od 1864 r. odcinki te na trasie od Tiumenia do Tomska pokonywano na ogół transportem wodnym /zimą saniami/, w większym też stopniu wprowadzano jazdę podwodami. Niemniej jednak olbrzymie uciążliwości, przyczy-

niające się do widzenia tej podróży jako dantejskiego piekła, wobec którego bledną nawet doświadczenia katorgi, pozostały. Wiązały się one przede wszystkim z opłakanym stanem sanitarno-budowlanym /robactwo i wilgoć etc., brak podstawowych urządzeń sanitarnych/ i ogromnym przeciążeniem etapowych więzień, tzw. etapów. Dochodziła do tego wspólna droga z kryminalistami, którzy wymuszali siłą lepsze miejsca na tzw. narach /dziś nazwalibyśmy je pryczami/ i dostęp do sprzedających pożywienie przekupek /najczęściej były to kobiety z rodzin oficerów i żołnierzy stacjonujących w garnizonie, wykorzystujące przeważnie swą uprzywilejowaną pozycję dla uzyskiwania większego zarobku/. To kupowane pożywienie z pewnością nie było najlepszej jakości, a dawane na nie "karmowe" w wypadku skazańca nieuprzywilejowanego /nie posiadającego w dodatku przeważnie żadnych innych funduszy/ było bardzo niskie, od 3 do 10 kopiejek dziennie /szlachcic dostawał 15/ i starczało na pożywienie najbardziej liche, zupełnie nie odpowiadające kalorycznie potrzebom młodych mężczyzn cały dzień maszerujących. Dołączały się do tego różne szykany ze strony prowadzących partię zesłańców oficerów czy podoficerów, uwidoczniające się zwłaszcza w momencie przybycia zesłańców do etapowego więzienia, kiedy to przed momentem ich wpuszczenia do pomieszczeń następowało - często wielogodzinne - przeliczanie i sprawdzanie stanu odzieży oraz rewizje. Z Tobolska do dalszych miejsc zesłania droga wiodła również etapami, z tym że przebiegała już w sposób bardziej zróżnicowany, gdyż zależnie od konkretnego miejsca tj. od guberni zesłania, poszczególne partie szły różnymi szlakami. Uciążliwości związane z etapowymi więzieniami były jednak te same, choć w głębi Syberii zesłańcy byli na ogół uwalniani od marszu w kajdanach. Nie były to przy tym bynajmniej małe odległości - pamiętnikarze oceniają, że od Tobolska do Irkucka droga wynosiła 3000 wiorst /czyli ok. 3 200 km/

Nie też dziwnego - zwłaszcza jeżeli uwzględnimy także dłuższe postoje partii wygnańców w etapowych więzieniach podczas wiosennych roztopów i jesiennego zamarzania rzek /konieczne ze względu na brak mostów i niemożność wodnej przeprawy z powodu kry/, czyli "wiesnówkę" i "osinówkę" - że przymusowe podróże z Królestwa Polskiego czy Litwy na miejsce zesłania lub katorgi trwały bardzo długo, koło roku i jeszcze dłużej. Piszący swe wydane w 1937 r. wspomnienia Wacław Lasocki podaje - na podstawie wcześniej prowadzonych notatek, zawierających także niemal wszystkie nazwy miejscowości, w których znajdowały się na jego trasie etapowe więzienia - że między jego wyjazdem z Żytomierza a przybyciem na miejsce zesłania /Usol w gub. irkuckiej/ upłynęły dwa lata i jeden miesiąc. Trzeba co prawda dodać w tym wypadku, że różne dłuższe postoje, związane bądź to z chorobą żony, bądź z epidemią tyfusu i chorobą samego Lasockiego lub z jego pracą w szpitalu więziennym w Tobolsku, zajęły prawie rok. Nawet więc ten tak długi okres podróży potwierdza - w pewnym przynajmniej stopniu, gdyż choroby i pobyty w szpitalu na trasie syberyjskich wędrówek nie należały bynajmniej do sytuacji zupełnie wyjątkowych - tezę o rocznej podróży. Dla wielu zesłańców dochodziła jeszcze druga, tym razem powrotna podróż. Oczywiście odbywana ona była w zupełnie innym nastroju i nie można jej już określić jako "podróż bez chęci", niemniej jednak trwała często także przynajmniej rok i wiązała się - zwłaszcza w wypadku zesłańców nie posiadających funduszy i wracających także etapowym porządkiem - z niemal takimi samymi uciążliwościami, jak podróż w pierwszą stronę /ułaskawieni wygnańcy nocowali dalej w etapowych więzieniach, często również ze zwykłymi przestępcami, zamykani i rewidowani etc./.

Owe warunki podróży z jednej strony utrudniają wszelką obserwację i uniemożliwiają zapisywanie na bieżąco spostrzeżeń, w drugiej

zaś - w pewnym przynajmniej stopniu - wpływają na ukształtowanie się określonych chronotopów literackich o charakterze stereotypów, za pomocą których jest owa podróż prezentowana. Do tego ostatniego problemu przyjdzie nam niedługo wrócić, przedtem jeszcze warto jednak zwrócić uwagę, jak różnorodne przyczyny złożyły się na ograniczenie możliwości obserwacji podczas przymusowej zesłańczej podróży. Do obiektywnych warunków wpływających na to ograniczenie /np. na trasie Warszawa-Niżny Nowogród wygnańcy na ogół jechali w wagonach, których wysoko umieszczone i małe okienka nie były dla nich dostępne, [illegible] podczas podróży wodą dość często wieziono ich pod pokładem barki-więzienia etc./ w równej mierze dołączają się czynniki psychiczne. Oto kilka charakterystycznych wyznań na ten temat:

> Nie cierpliwość, ciekawość, żądza przybycia - usposobienia, które zawsze grają w podróżach rolę mniej więcej czynną, przedłużają onę. W moim położeniu były one [illegible] skazane na nieczynność; nic się naprzód nie popychało, nie obudzało ani zajęcia, ani ciekawości; żądza przybycia nie wyprzedzała ruchów powozu, moje godziny mogły sobie upływać jak chcą, bez żadnego uczestnictwa woli: posuwanie się zatem naprzód było ruchem leżącym za obrębem mojej myśli [25].

> Płynęliśmy Wołgą 7 wiorst, powietrze było ciche i miłe, gdyby w innym miejscu i innych okolicznościach w tak licznym towarzystwie byłoby przyjemnie; teraz na nic się nie zważało, wszyscy na wszystko zobojętnieli! [26]

> Szczegółowo opisywać podróży z Warszawy do Tobolska nie warto. Kibitki niosły nas chyżo, ochoty do spostrzeżeń nie było - możności odczuwania wrażeń brakowało mi zupełnie [27].

Autorzy cytowanych [illegible] tu wypowiedzi podróżowali względnie wygodnie: powozem, statkiem lub kibitką. W warunkach pieszej podróży

od jednego więzienia etapowego do drugiego, marszu w kajdanach czy z łańcuchem przykuwającym do innych zesłańców, uwaga wygnańców z pewnością była przede wszystkim skupiona na możliwości przetrwania, a nie na mijanych widokach. Oto wyznanie innego autora relacji o drodze na Syberię i choć odnosi się ono do początków tej drogi, z pewnością można je stosować i do późniejszych jej etapów:

> Znużeni bezsenną nocą, udręczeni przejściami, mijaliśmy w milczeniu ulice miasta, postępując w takt ponurego pobrzęku łańcuchów. Stepowy wiatr Ukrainy słał nam pożegnanie; w szumie nurtów dnieprowych słyszeliśmy rzewną melodię pogrzebowego marszu, toteż ani imponujący budową z ciosu, żelaza, jako też rozmiarami most na Dnieprze, ani czarowny widok, jaki się roztaczał przed oczyma, nie były zdolne zwrócić uwagi, ani rozerwać myśli gnębionych smutną rzeczywistością wygnańców. Z wolna postępowaliśmy naprzód, upadając pod brzemieniem kajdan /.../[28].

Dodatkowymi przyczynami ograniczającymi ilość i szczegółowość opisów w relacjach syberyjskich był fakt pisania większości z nich po wielu latach od prezentowanych w nich wydarzeń. Niejednokrotnie też pamiętnikarze przyznają się, że niektórych rzeczy nie pamiętają, ale nie jest to takie powszechne. Potrafią bowiem także swoiście uzasadniać - przywołując prawa rządzące pamięcią - możliwość późnego spisywania wspomnień:

> Przy ostatecznym postanowieniu czerpałem otuchę w nabytych niejednokrotnie spostrzeżeniach życiowych, że na młodzieńczym umyśle silnie zarysowywane wrażenia, dojrzewając w wieku męskim, jeszcze i na schyłku życia przypominają się i bywają powtarzane ze szczegółami i taką dokładnością, jakby się rozegrały niedawno. Nieraz późniejsze zdarzenia wychodzą z pamięci, a wcześniejsze najdokładniej utrwalają się w umyśle [29].

Czasem także ten dystans czasowy między okresem przeżywania wy-

darzeń a ich zapisywania służy również pamiętnikarzom do usprawiedliwienia braku opisów, zbędnych - ich zdaniem - ze względu na wydrukowane wcześniej wspomnienia. Oto przykładowe odwołanie o charakterze usprawiedliwienia:

> Drogę tę straszną, piekielną opisywać - przekroczyłoby o wiele ramy tych luźnych wspomnień, a zresztą opisy drogi etapami na Sybir dali nam już inni wygnańcy. Tu tylko stwierdzić mogę, że kto drogę tę przebył, temu ani głód, ani chłód, ani żadna nędza ludzka obcą nie będzie![30]

Nie można jednak bynajmniej powiedzieć, aby wszystkie te przyczyny wyeliminowały opisowość z omawianych pamiętników. W gruncie rzeczy bowiem tylko ją ograniczają i to w zróżnicowany sposób. Okazuje się bowiem, że decydującym elementem struktury syberyjskich relacji jest pod tym względem znowu zakres założonego adresata. Najbardziej pozbawione partii opisowych są pamiętniki adresowane do rodziny, a więc zawierające przede wszystkim opis losów indywidualnego bohatera, skupiające się tym samym na wydarzeniach. Najwięcej opisów zaś zawierają pamiętniki tworzone z myślą szybkiej publikacji, których założonymi czytelnikami są wszyscy Polacy.

Opisy te - zarówno na płaszczyźnie przestrzennej, jak czasowej świata przedstawionego pamiętników syberyjskich - nie tworzą jednak świata zbudowanego na zasadzie ciągłości czy przyległości. Wprost przeciwnie - niektóre z elementów tego świata tworzą jakby miejsca szczególnie "zagęszczone". Można je nazwać etapami podróży. W dwojakim przynajmniej słowa tego znaczeniu, gdyż drogi zesłańców przebiegały przez odcinki zwane etapami i etapowe więzienia taką przecież nosiły w ich języku nazwę, z drugiej zaś strony - opisy przestrzeni i czasu w pamiętnikach zesłańców posiadają charakter jak gdyby skokowy. Takimi szczególnymi zagęszczeniami /można by tu przywołać Bachtinowskie pojęcie chronotopu, będącego swoistym zawęźleniem czasoprze-

strzennym [31]/, wiążącymi się w wypadku opisów podróży szczególnie z określonego typu przestrzenią - jest po pierwsze granica Europy i Azji, czyli opis znajdujących się w Górach Uralskich słupów; po wtóre droga etapowa, a wreszcie miejsce zesłania. "Etapami" związanymi bardziej z przepływem czasu są przede wszystkim święta.

G r a n i c a m i ę d z y E u r o p ą a A z j ą

Opisy granitowego /-ych/ słupa/-ów/, na którym/-ych/ znajdował się z jednej strony napis "Europa", z drugiej zaś "Azja", pojawiają się niemal w każdym pamiętniku zesłańców wędrujących drogą etapową. Zatrzymujący się tutaj wygnańcy odczuwali to miejsce jako symbol pożegnania się nie tylko u ojczyzną i Europą, ale także z całym dotychczasowym życiem, do którego mogą już nie wrócić. Składali więc na słupie czy też na słupach swe podpisy, modlili się, śpiewali nabożne i patriotyczne pieśni. Opisy pamiętnikarskie, choćby były przedtem najbardziej rzeczowe, w tej partii przybierają z charakter zdecydowanie emocjonalny, jak np.:

> /.../ przychodzimy do słupa granicznego między Europą i Azją. Słup ten, murowany, czworograniasty, 5-6 metrów wysoki, z jednej strony herbem guberni permskiej europejskiej, a z drugiej tobolskiej azjatyckiej oznaczony. To pogranicze Syberii.
>
> "Sybir"!! To wyraz nam nieobcy - z krwawych liter złożony! A ten słup? - to świadek przesuwających się obok niego tylu istot nieszczęśliwych z szarpiącym ich bólem, tym towarzyszem im niedostępnym. On jest świadkiem łez z oczu tu płynących skazańcom za tym, co ukochali, a daleko zostawili /.../. I dziwne! dlaczego właśnie tu te ciężkie, rzewne i smutne myśli do mózgu i serca tłoczą się? To widok tego słupa sprawia! On podsuwa skazanemu pytanie, czy wróci kiedy do kraju swego i swoich? /.../[32]

Mało jest miejscowości na tym Bożym świecie, które by były świadkami tylu łez wylanych, tylu westchnień, tylu rozdzierających serce i duszę scen okropnych, desperackich zawodzeń i lamentów jednych, a uciechy, szczęścia i radości - drugich! /.../

Tu jest granica Europy i Azji.

Tu są owe dwa słupy murowane, owe martwe świadki ludzkich westchnień, łez i boleści! Tu każdy a każdy Europejczyk klęka przy słupie europejskim i żegna się - żegna się na długo. żegna się na wieki! Ten słup jest personifikacją i kraju, i ziemi rodzinnej, przyjaciół i kochanek. /.../ Nie ma już miejsca na owym słupie, bo cały zapisany jest imionami i nazwiskami tych, którzy się tu żegnali, opuszczając Europę ucywilizowaną, a wjeżdżali do Azji dzikiej, barbarzyńskiej [33].

Warto zauważyć, że w cytowanym ostatnio pamiętnika katorżnika, Jana Siwińskiego - podobnie jak u bardzo dokładnego Lasockiego [34] - pisanym co prawda po latach, lecz opartym na robionych podczas drogi notatkach /co w niektórych partiach jest widoczne/, mowa o dwóch słupach, podczas gdy wszystkie inne poza tymi dwoma relacje, a także istniejąca ikonografia /znana mi jest tylko reprodukacja obrazu Sybiraka, A.Sochaczewskiego, zamieszczona w książce Kuczyńskiego Syberyjskie szlaki [35]/ wyraźnie przedstawiają tylko jeden słup. Mają jednak chyba rację Siwiński i Lasocki, na co wskazuje dokładność ich relacji w wielu innych miejscach. Nie jest to jednak w końcu takie istotne - ważniejszą daleko sprawą od ilości owych granicznych słupów jest zauważony przez Siwińskiego symboliczny wymiar zarówno samego miejsca, jak rozgrywających się tutaj scen. Jeszcze bardziej wymiar ten podkreśla inne pamiętnikarskie ujęcie, w którym graniczny słup występuje jako symbol istniejący w świadomości wygnańców. Oto opisujący swój powrót z Syberii zesłaniec pisze:

Na odjezdnym otrzymałem rozmaite zlecenia od kolegów. Jedni

wręczyli mi listy do ich rodzin, drudzy prosili o przesłanie wiadomości z kraju, znów inni [redacted] ucałowanie od nich przynajmniej granicznego słupa Europy, który nierychło spodziewali się własnymi oglądać oczyma [36].

Tym symbolem pozostał słup graniczny i w momencie faktycznego powrotu:

Gdyśmy mijali granice Syberii, zatrzymałem się znów u słupa, sterczącego między Azją a Europą. I przypomniała mi się ta ciężka chwila, którą to przed kilkunastu laty przeżyłem, gdy zziębły i zbolały, bez przyszłości i nadziei, stałem pod tym słupem, idąc na wygnanie. /.../

Patrzyłem raz ostatnim okiem na tę krainę łez i niewoli... na tę olbrzymią ziemię, która acz mnie chlebem swym karmiła - pozostała mi tak obcą, tak cudzą.

Patrzyłem na nią, jak na wielkie cmentarzysko, usiane kośćmi wygnańców!

Głucha, milcząca jak Sfinks ziemia, o uśpionych jeszcze potęgach wewnętrznych, leżała przede mną jak wielka zagadka przyszłości.

Kiedyż się zbudzi ten olbrzym i nowym zaszumi tu życiem? [37]

Do rzadkich też zapewne wypadków należy opisany przez Benedykta Dybowskiego, jadącego przez Ural razem z kolegami kibitką:

/.../ Muklanowicz /.../ spał ciągle, gdyśmy przejeżdżali przez Ural i mijali pomnik znaczący granicę Europy, budziłem śpiącego, ażeby spojrzał na ten pomnik. "Jak będę wracał" odrzekł "to zobaczę", a teraz nie chciał przerywać sobie snu słodkiego [38].

Przedstawiony przez Dybowskiego sposób zachowania się jednego z zesłańców jest zupełnie wyjątkowy, ale świadczy w gruncie rzeczy o tym samym - o personifikowaniu w owym/-ych/ słupie/-ach/ granicznym /-ych/ między Europą a Azją faktu zesłania, którego nie chcący przyjąć do wiadomości wygnaniec jak gdyby sądzi, że uda mu się odwrócić jego

los. Ta symbolizacja decyduje też o ilości opisów tego granicznego miejsca w pamiętnikach i sposobie jego prezentacji, niezmiernie zbliżonym w wielu relacjach. Jest dla niego charakterystyczny przede wszystkim ton emocjonalny: zdania wykrzyknikowe, emotywne epitety, utarta metaforyka, także przede wszystkim obrazująca emocje /np."dolina łez"/.

P i e k ł o d r o g i e t a p o w e j

Wspomniany już stereotyp widzenia zesłania w kategoriach dantejskiego piekła jest w analizowanych relacjach wręcz obowiązkowy. Pojawia się zresztą nie tylko w pamiętnikach, i nie tylko w tekstach tworzonych przez polskich wygnańców. Motłem do książki o Syberii amerykańskiego podróżnika i badacza, George'a Kennana, jest umieszczony na stronie tytułowej cytat: "Lasciate ogni speranza voi ch'entrate"[39]. Podobnie Bronisław Rejchman, kupiec i podróżnik z Warszawy /zresztą wychowanek Szkoły Głównej/, który już we wstępie do swej książki Z dalekiego Wschodu. Wrażenia, obrazki, opisy z dobrowolnej podróży po Syberii ujmuje tę krainę właśnie w kategoriach piekła i wymienia nazwisko Dantego:

> Zdarzyła mi się sposobność pojechania do punktu o ćwierć równoleżnika oddalonego od Warszawy /.../. Mogłem widzieć kraj zaludniony przez potomków kozaków i najnikczemniejszych zbrodniarzy, pomiędzy którymi rozrzuceni byli, jak wyspy na oceanie, ludzie zwykli lub wielkiej szlachetności charakteru. Mogłem widzieć świat napełniony brzękiem kajdan i łopat uderzających o złoto, gdzie marzną łzy i westchnienia - mogłem jakd Dante za życia zwiedzić piekło[40].

W pamiętnikach syberyjskich zesłańców cytat z Dantego bądź przywołanie jego imienia spotkać możemy w każdym miejscu. Np. katorżnik, Jan Siwiński, cytuje słowa odnoszące się do bramy piekła już w opisie warszawskiej cytadeli, ale jako właściwe piekło przedstawia zarówno kopalnię w Karze, jak marsz etapowy, który odbywał w kajdanach, całe

16 miesięcy:

Ja, co byłem w faktycznym piekle i sam byłem potępieńcem, ja wiem najlepiej o tym, gdzie jest owo piekło i jak wyglądają jego męczarnie. Jeśliś ciekaw, mój czytelniku, to chodź za mną, a ja cię zaprowadzę do Kary i pokażę ci piekło, słuchaj: Kara, to jedno słowo objaśnia już wiele, bo objaśnia, że to jest miejsce karom poświęcone [41].

Dante w swej nieśmiertelnej boskiej komedii /sic!/ opisał nam piekło w całej okropności, zapomniał jednak dodać, że droga przez piekło to jest właśnie owa droga etapem przez Sybir! [42]

Dante jest szczególnie przywoływany właśnie w tych partiach pamiętników, które opisują drogę etapami. Przede wszystkim w tych, których autorzy odbywali ją pieszo i w kajdanach, ale nie tylko w tych. Dzieje się tak niezależnie od wykształcenia posiadanego przez zesłańca i niezależnie od jego przynależności stanowej. Nic więc dziwnego, że np. w tomie Etapami przez Sybir. opartym zresztą na publikowanych już wcześniej wspomnieniach, fragment relacji Kornela Zielonki został opatrzony tytułem Dantejska droga /którego zresztą nie miał w wydanym trzy lata wcześniej tomie jego wspomnień [43]/, a nazwisko Dantego pojawia się i w innych tekstach!

Jak Dante, za życia przeszliśmy również przez to piekło, na wspomnienie którego dziś jeszcze, po latach tylu, obejmuje mię dreszcz wstrętu i grozy [44].

Szczególnie częste przywoływanie obrazu piekła /czasem określanego także słowem "Gehenna"/ wiąże się z pewnością z faktem, że droga między etapowymi więzieniami - bez względu na warunki atmosferyczne, także podczas dochodzących do 40°C poniżej zera - przerastała możliwości fizyczne wygnańców, wywodzących się w ok.30 % z warstwy szlacheckiej [45], nieprzywykłych do brudu, robactwa, braku możliwości względnie kulturalnego załatwiania potrzeb fizjo-

logicznych, bardzo nędznego pożywienia. Dla osób wywodzących się z "górnych" warstw społeczeństwa /nie brak na wygnaniu i potomków arystokracji/ jeszcze bardziej dotkliwe niż dla innych było towarzystwo "prostych" kryminalistów, tzw. brygantów /z francuskiego słowa "brigand", oznaczającego zbója, złodzieja/. W tym wypadku nie chodziło już tylko o wymuszanie siłą przez tych ostatnich, bardziej obeznanych - en masse - z warunkami panującymi na etapach, jałmużny, miejsca na narach czy lepszego pożywienia, ani też nawet nie o dokonywane przez nich złodziejstwa. Wstręt budziło ich zachowanie się, tj. gra w karty /choć i Polacy ją uprawiali, zwłaszcza w tych więzieniach, w których pobyt był dłuższy, jak np. w więzieniu "dla pieresylnych" w Moskwie/, towarzyszące jej nadużywanie alkoholu, rozpusta na oczach wszystkich /w grupach kryminalistów znajdowały się też kobiety, których większa część uprawiała najstarszy zawód świata/, a także wreszcie sam ich zapach /utrzymanie czystości i uwolnienie się od robactwa nie było możliwe i dla polskich zesłańców, ale ci na ogół dysponowali lepszym odzieniem i bardziej o nie dbali, nie przepijali też "kazionnego" ubrania/.

Nic też w sumie dziwnego, że na obrazy piekła etapowych wędrówek przypada ok.1/3 objętości pamiętników zesłańców. Pamiętnikarze pochodzą bowiem najczęściej z tych warstw społecznych, które najbardziej odczuwały wszelkie uciążliwości więziennego bytowania. Ogólne nastawienie relacji pamiętnikarskich z Syberii na ukazanie martyrologii narodu polskiego na zesłaniu - właśnie w opisach etapów realizuje się najpełniej - są one malowane wyłącznie czarnymi barwami. Do znamiennych wyjątków należy też zawarte we wstępnej partii książki Stanisława Krupskiego Luźne karty pamiętnika zbiega z Sybiru stwierdzenia:

Do tego coraz powracające się wrażenia ciągłego pochodu

nie dawały mi czasu rozmyślać nad położeniem, lecz bawiąc nowością przedmiotów, wprawiały w pewien stan namiętnego wyczekiwania świeżych widowisk. Toteż droga na wygnanie wydawała mi się poniekąd wycieczką, podjętą z własnej woli w gronie przyjaciół.

Wygnanie uważano za żart, a pieniądze, dane na drogę przez płaczące matki i siostry, trwoniono na zbytki i karty [46].

Podobne zjawiska, których obraz w pamiętnikach jest bardzo odosobniony, przedstawiają jednak raczej pamiętnikarze, którzy swoich relacji nie przeznaczają bezpośrednio do druku i których to zachowanie się współwygnańców razi, choćby pod pewnymi względami. Są to zesłańcy bardzo młodzi /jak np. Feliks Riedl, mający w chwili zesłania lat niespełna 14, który zresztą po powrocie do kraju wstępuje do zakonu/, a także niektórzy z zesłanych księży. Ksiądz Karol Mikoszewski, zesłany co prawda nie do Syberii, lecz do guberni nowogrodzkiej, tak opisuje bytowanie "uprzywilejowanych" zesłańców w więzieniu w Moskwie:

> W części przeznaczonej dla dworzan było mi wygodnie żyć i mieliśmy całkowitą swobodę. Bawiono się, pito nie tylko herbatę, ale i wino i wódkę, śpiewano, w karty grano i nieraz przyjemną rozmowę prowadzono [47].

Ten obraz jednak mocno odbiega od zakorzenionego w naszej narodowej świadomości obrazu dantejskiego piekła wśród lodów. Archetyp ten wywodzi się przynajmniej z romantyzmu. To Zygmunt Krasiński pisał:

> Z Ojców mych ziemi przez wroga wygnany
> Deptać musiałem obcych ludów łany
> I słyszeć z dala tych szatanów wycia,
> Co ziemię moją okuli w kajdany;
> Jak Dant-przez piekło-przeszedłem za życia! [48]

Krasiński, jak wiadomo, nie był nigdy zesłańcem i Syberii nie znał, a nawet jego emigracja z kraju nie została bezpośrednio spowodowana przyczynami politycznymi i powrót doń był dla niego możliwy. Niemniej jednak to właśnie początek Przedświtu to jest piąty jego wiersz: "Jak Dant - przez piekło - przeszedłem za życia!", wiele razy pojawia się w syberyjskich pamiętnikach. Na ogół spotykamy go w formie "jak Dante piekło przeszedłem za życia" i nie jest w jego kontekście przywoływane nazwisko Krasińskiego. Jedynie Wacław Lasocki cytuje /względnie dokładnie - może z pamięci - formę "ludzi" zmienia bowiem na "ludy", która zresztą bardziej przystaje do syberyjskiego kontekstu, po wyrazie "kajdany" umieszcza też wykrzyknik, a nie znajdujący się u Krasińskiego średnik/ całą zwrotkę jako motto do tej części swoich wspomnień, która mówi o pobycie na zesłaniu, podając także nazwisko jej autora. Związek tego sformułowania z romantyzmem i Krasińskim nie może budzić najmniejszych wątpliwości. Pokazuje on też jak bardzo sposób przeżywania i pisania o sprawach narodowych opiera się na ujęciach powtarzalnych niby topos, spełniających funkcję archetypu. Pomaga on "oswoić" choćby najgorsze przeżycia, wiążąc je z przyswojonym już spojrzeniem. Niezależnie nawet od konkretnego źródła tego spojrzenia.

M i e j s c e z e s ł a n i a l u b k a t o r g i

Spośród wszystkich pojawiających się na kartach pamiętników wygnańców opisów miejscowości szczególną rolę odgrywa prezentacja miejsca przeznaczonego na syberyjski - przeważnie czasowo nieokreślony - pobyt. Jest to kolejny opis o randze chronotopu. W relację pamiętnikarską zostaje on wprowadzony niemal zawsze z punktu widzenia zewnętrznego, powiązany z momentem pierwszego nań spojrzenia. W tym początkowym opisie tego miejsca - czasem bowiem pojawiają się także dalsze jego prezentacje - uderza bardziej niż w pozostałych partiach opisowych widoczny ton emocjonalny /poza omawianą tu wcześniej prezentacją granicy między Europą a Azją/, zdecydowanie prze-

pojony obawą, niechęcią lub smutkiem. To ostatnie słowo okazuje się być kluczowe, przesądza - jak się wydaje - nie tylko sposób opisu, ale wręcz decyduje o typie krajobrazu, także smutnego, czyli równinnego i nagiego, widzianego w barwach szarych, jak gdyby jesiennych. Oto jak przedstawia Jan Siwiński Kliczkę, miejsce, w którym zaczęło się jego zesłanie:

> Miejscowość Kliczka leży na samej prawie granicy Mandżurii. Jest to okolica naga, pagórkowata, dzika i smutna [49].

Jeszcze bardziej charakterystyczny jest opis Benedykta Dybowskiego, przedstawiający widok Siwakowej, w której ma zamieszkać:

> /.../ poszliśmy na wzgórze niedalekie od wsi, ażeby się przypatrzeć z daleka miejscu naszego przyszłego pobytu /.../. Smutnie mi się przedstawiła ta dolina - widziałem szeroką, płaską przestrzeń, sięgającą w dal aż do łańcucha górskiego, równoległego do pasma Gór Jabłonnych; pusta to przestrzeń bez zarośli drzewnych, bieg rzeki nie był widzialny /.../[50].

Epitet "smutny" może oczywiście pojawić się także w opisie innej miejscoowości. Warto zwrócić uwagę na to, jak odmiennie jest przez Szymona Tokarzewicza charakteryzowana forteca Ust'Kamieniogorsk, w której tylko odbywał etapowy odpoczynek i która jest też widziana przez pryzmat smutku, od miejsca jego katorgi, Tomska:

> Forteca Ust'Kamieniogorsk jest to nędzna osada, nazwana miastem, położona między wyniosłościami Małego Ałtaju, przy ujściu rzeki Ulby do Irtysza. Wygląd mieściny wydawał się niezmiernie smutny. Z daleka jeszcze szukałem więzienia. Łatwo je można było spostrzec, bo częstokół wyróżniał je od innych domów.
>
> Przeprowadzono nas do wrót tej piekielnej czeluści, gdziem lat siedem ze swego życia strawił, gdzie przeminęła kwitnąca młodość moja, gdzie pozostały moje siły męskie, moje zdrowie, gdziem nieraz cierpiał ponad miarę sił ludzkich, a skąd wyprowadzony mogłem z poetą zawołać: "Jak Dant za życia przeszedłszy

szedłszy mogłem z poetą zawołać:"Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło!"[51]

Pierwszy z tych opisów jest jednak - mimo emocjonalnego odcienia - względnie rzeczowy, zawiera informacje topograficzne i architektoniczne. Drugi stanowi tylko wybuch emocji pamiętnikarza. Przywoływany w nim znów został archetyp dantejskiego piekła, a także cytat z Krasińskiego /pada też słowo "poeta", ale nazwiska jego brak/.

Opisy katorgi przybierają niemal zawsze ten właśnie charakter. Przypomnę już tu cytowany opis Kary pióra Siwińskiego, który także przede wszystkim ją prezentuje w kategoriach piekła, w dalszej części dopiero przechodząc do informacji bardziej rzeczowych:

> Kara jest to kopalnia złota. Tam pracuje rok rocznie około 4 000 największych zbrodniarzy, skazanych na całe życie! Miejscowość ta leży nad rzeką Szyłką, między górami, między lasami, w kotlinie głębokiej i dzikiej [52].

W prezentacji miejsca zesłania czy katorgi mamy więc do czynienia przede wszystkim ze spojrzeniem przekazującym nie tyle obiektywne cechy tych miejsc, ile emocjonalny stosunek piszącego. Nie też w tym kontekście dziwnego, że o ile miejscowość, do której pamiętnikarz został zesłany, ujawnia się przede wszystkim jako płaska, szara i smutna, o tyle katorga odwołuje się do archetypu piekła.

"E t a p y" [redacted] c z a s o w e

Dni przebywania etapowej wędrówki są przez wygnańców na ogół skrzętnie liczone i zapisywane /np. 62 dni trwa podróż etapem z Tobolska do Tomska według jednego z pamiętnikarzy, inny podaje liczbę 84 dni, a jeszcze inny podaje tylko odległość - 1600 wiorst/. Ten sposób podawania upływu czasu wzmacnia jeszcze zapis mijanych miejscowości /na ogół jednak zesłańcy nie podają większości nazw etapów, wyjątek stanowią tu Siwiński i Łasocki, podający niemal wszystkie nazwy na podstawie wcześniej czynionych zapisów/. Obok tych dziennych, tygodniowych czy miesięcznych a wreszcie mierzonych latami od-

cinków czasu pojawiają się jeszcze inne, których podstawą wyodrębnienia są nie dni powszednie, lecz święta, przede wszystkim kościelne - Boże Narodzenie i Wielkanoc. Dni te są w pamiętnikach wygnańców niemal zawsze zaznaczane. Czasem w kontekście wędrówki, której martyrologię pogłębia jeszcze fakt, że przypada ona także na dni świąteczne, jak np.:

> Święta Wielkanocne podług nowego stylu zastały nas w drodze. A nigdy nie zapomnę, jakie one były.
>
> Pierwszy dzień Świąt, jako to w niedzielę, podług marszruty mieliśmy dniówkę, przesiedzieliśmy więc pod kluczem na etapie w ciasnej, cuchnącej i zimnej komórce o kawałku jedynie tylko suchego razowego chleba i kwasu, a drugiego dnia Wielkanocy o takimże kawałku chleba zakuci w kajdany szliśmy wiorst trzydzieści [53].

Relacja Szymona Tokarzewskiego, idącego na katorgę w grupie bardziej zorganizowanej, jest nieco mniej dramatyczna:

> 24 grudnia 1864 r. nad wieczorem stanęliśmy w wiosce Monastyrka, na prawym brzegu Szyłki, naprzeciwko ujścia Nerczi.
>
> Podłużna izba o szarych, dymem okopconych ścianach /.../, ławy dłuższe i krótsze, w pośrodku stół z niehebelowanych desek - taki wygląd miało schronisko, gdzieśmy, wygnańcy, przepędzali uroczysty wieczór wigilijny [54].

Opisując pobyt na zesłaniu, gdzie wygnańcy mogli już zorganizować przebieg dni świątecznych, ~~wygnańcy~~ pamiętnikarze zwracają uwagę na inne ich aspekty, nie zapominając jednak o kraju zarówno w sytuacji samotnego przepędzania świąt, jak wspólnych obchodów:

> Gdy się zmierzchło /mowa o wigilii 1839 r. - A.M./ , wyobrażałem sobie, jak wszędzie zebrana familia i przyjaciele obchodzą wigilią, łamią się opłatkiem i życzą sobie wzajemnych pomyślności. Ja zaś sam jeden, oddalony od wszystkiego co ko-

chałem, nie mogłem bez łez przebyć tej chwili; już ósmą wigilią odprawiam w Syberii, bez żadnej nadziei, abym jeszcze kiedy w tym dniu był na rodzinnej ziemi, o Boże, zmiłuj się nad nami 55.

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia.

Porozumiawszy się z sobą rozesłaniem kursorii, postanowiliśmy się zebrać społem i spędzić Święta w kółku jakby rodzinnym. Jakoż w dzień wigilijny ze wszystkich wsi okolicznych zebraliśmy się /.../. Ze składkowych groszy /.../ przygotowano tradycyjną wieczerzę, do której nasiadło nas przeszło czterdzieści osób wygnańców, mężczyzn, kobiet, panien i niedorosłych dzieci.

Na stołach z tarcic zbitych, zasłanych sianem, a po wierzchu obrusami, między tradycyjnymi potrawami, jako to rybami, grzybami, barszczem itd., znalazł się i kisiel litewski, z mąki owsianej. Opłatkiem, tym symbolem miłości bratniej i zgody, a tak u nas Polaków przy stole niezbędnym, dzielić się nie mogliśmy /.../. Zamiast więc opłatkiem, dzieliliśmy się chlebem razowym, upieczonym rękami nadobnych Litwinek.

O, jakoż to rzewna była chwila tego, że tak [illegible] go nazwę, obrzędu! Łamiąc [illegible] z sobą chleb drżącymi rękoma, rozrzewnieni, przejęci do głębi serc, zalani niektórzy łzami, życzyliśmy sobie nie szczęścia, nie "dosiego roku", a stęsknionego powrotu do kraju, pod strzechy rodzinne, do swoich najdroższych. A podzieliwszy się chlebem-opłatkiem, zasiedliśmy w milczeniu do wieczerzy wigilijnej, przeniósłszy się każdy myślą do kraju, do ukochanej Polski, do świętej Żmudzi, do Litwy, Ukrainy, Wołynia i Podola. Do mieszkań pod strzechy rodzin swych ukochanych, do stołów wigilijnych tam zastawionych, przy których oni, ci nasi najdrozsi, w tej chwili może zasiedli i również, jak my tu o nich, myślą o nas, patrząc na miejsca puste po nas przy stołach wigilijnych, porwanych spośród nich i wygnanych tam daleko, gdzieś daleko 56.

Obiady jadaliśmy każdy w swojej celce /mowa o pobycie w Pietrowsku, gdzie zesłańcy utworzyli swoistą komunę/ - A.M.7, przy większych uroczystościach narodowych i kościelnych wspólnie w sali szpitalnej. We wigilię Bożego Narodzenia zamiast opłatkiem, dla braku tego, łamaliśmy się chlebem; ten dzień, jak i pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, były dla nas bardzo smutnymi. Wielu z naszych było już ludzi starszych, którzy pozostawili w kraju żony i dzieci, a każdy z nas to rodziców, to rodzeństwo, a od tych wszystkich dzieliła nas przestrzeń przeszło tysiąca mil, sroga jednostajna niewola i tęsknota za krajem, która wielu przyprowadziła później do szaleństwa[57].

Zesłańcy postyczniowi, których było znacznie więcej niż wszystkich poprzednich, mieli większe możliwości wspólnego obchodzenia dni świąt i starali się nie doprowadzić do zaniku związanej z nimi obyczajowości, mającej przecież także czy nawet przede wszystkim charakter narodowy. Dni te więc stawały się - co dobrze widać w przytoczonych relacjach - czasem sacrum, jaskrawo odcinającym się zarówno od dni etapowej wędrówki, jak codziennego bytowania. Była to zarazem jednak także miara upływającego czasu, już zauważanego w odcinkach rocznych. Nie dlatego jednak przytoczyłam tu tak obszerne wycinki z pamiętników, lecz po to, by zauważyć na ich podstwaie, że owo sacrum ma tu w pełni świecki, nie powiązany z religią niemal wcale, charakter. W żadnej z cytowanych tu relacji nie ma ani słowa o narodzeniu się Chrystusa. Miejsce Boga zajął tu bowiem kraj. Dni świąt stały się faktycznie obchodzonymi z powagą i smutkiem dniami tęsknoty za ojczyzną i najbliższymi, świętem tęsknoty.

Obrazy natury

Z Tobolska do Irkucka jest ni mniej ni więcej tylko 3000 wiorst! Cała ta kolosalna przestrzeń jest prawie pusta/ Jedyne osady ludzkie, tj. wsie i miasta, leżą tylko na głównej i

jedynej drodze rządowej; na prawo lub na lewo widzisz albo step niezmierny, albo niezmierne knieje leśne [58].

Zawarte w tych słowach polskiego katorżnika spostrzeżenie jest z pewnością słuszne: droga na wygnanie wiodła w przeważającej części przez stepy i tajgi, niejednokrotnie przecinając pasma górskie i prowadząc rzekami. Zgodnie z tymi proporcjami należałoby więc spodziewać się większej ilości opisów przyrody niż miejscowości. Nie jest ich jednak w syberyjskich pamiętnikach tak wiele. Interpretacje tego zjawiska zostały tu już częściowo podane, gdy była mowa o opisach drogi etapowej, ale przytoczę jeszcze jedną wypowiedź, odnoszącą się tym razem bezpośrednio do niemożliwości - zdaniem pamiętnikarza - podziwiania piękna przyrody w sytuacji wygnania:

> Przyjemne są okolice i widoki tak na Wołdze, jak i na Kamie, jak też i gdzie indziej w Rosji, bo żaden kraj nie jest pozbawiony tych wdzięków przyrody, lecz to wszystko, co u wolnego wznieca uczucie radości, jakąś przyjemność i zadowolenie, to w jeńcu, wygnańcu z kraju za sprawę tak świętą, za obronę swej matki, swej rodzinnej ziemi - to wszystko mówię, staje mu się smutkiem, goryczą, niejedną łzę tęsknoty wyciska, a serce zakrwawia nieogarnioną boleścią [59].

Właściwe przyczyny były jednak przede wszystkim bardziej prozaiczne, wiązały się głównie z olbrzymimi uciążliwościami drogi. Nawet bowiem [illegible] wówczas, gdy - jak w latach 80-tych i 90-tych - większość tej drogi zesłańcy odbywali koleją, a na pozostałych odcinkach jechali podwodami czy saniami, pozostawało mieszkanie po etapowych więzieniach. Oto - wypowiedziane też w kontekście możliwości odczuwania piękna przyrody - zdanie polskiego socjalisty, Stanisława Palińskiego, odbywającego w 1897 r. podróż do Krasnojarska koleją, do Srednie-Kołymska zaś wodą lub saniami:

> Brudy na etapach i półetapach, opędzanie się nocami od rozmaitych pasożytów, których miliony szturmowały do ciał naszych,

utarczki z konwojnymi, wszystko to razem wzięte czyniło drogę naszą ciężką nad wyraz. Byliśmy wszyscy tak zmęczeni, że mi się nic nie chciało robić. Piękne okolice, którymi przechodziliśmy, nie robiły na mnie wrażenia. Patrzyłem na tajgę syberyjską, taką tajemniczą i ponurą, z myślą, co spotkamy na etapie następnym [60].

Ze zjawisk przynależnych do natury najczęściej stosunkowo w relacjach z przymusowych syberyjskich podróży bywa przywoływany k l i m a t . Nie tylko bowiem autorzy rozmaitych ogólniejszych opisów Syberii /jak np. Giller i Czaplicki, z obcych zaś Kennan i Krahmer, który osobny rozdział swej książki poświęca Syberii "pod względem orograficznym, hydrograficznym, meteorologicznym, kulturalnym i etnograficznym"[61]/, ale także polscy pamiętnikarze - posługując się zarówno własnymi spostrzeżeniami i obserwacjami meteorologicznymi, jak informacjami mieszkańców Syberii czy zawartymi w dostępnych im pracach - całe partie swych wspomnień poświęcają danym tego typu. Przede wszystkim podają maksymalne i minimalne temperatury /w większości obszarów zesłania panowały zimą mrozy do 30-40°C, w północno-wschodniej Syberii, gdzie zsyłano raczej w latach 80-90., dochodziły one aż do 65°/. Zapisywano i podawano również okresy zamarzania i rozmarzania rzek, opisywano wielkie burze, zwłaszcza burze typu morskiego na Bajkale, a także śnieżne buriany. Pogoda grała szczególnie olbrzymią rolę podczas podróży etapami, nie tylko ją utrudniając, lecz wpływając na możliwości przeprawienia się przez rzeki etc. Odnoszące się co prawda jeszcze nie do Syberii, lecz do okolic Kazania spostrzeżenie Elżbiety Tabeńskiej można w gruncie rzeczy stosować do całej wędrówki etapami:

Z rozpoczęciem się wiosny podróż etapowa znośniejszą się stała; kilka godzin przykrego na etapie pomieszczenia wynagradzała nam wspaniała, w zachwycającą szatę zieleni przybrana przyro-

da. Coraz ładniejsze lasy, ogromne obszary pięknych łąk i gościniec szeroki z obu stron wysadzony drzewami przypominał mi nasze pocztowe trakty, upatrywałam nieraz w piękniejszych miejscowościach podobieństwa do naszych miejsc rodzinnych /.../[62].

O ile przy tym wiązanie wszelakiego typu zjawisk, które zyskały aprobatę wygnańca, z zapisaną w jego pamięci wizją rodzinnego kraju jest dość często spotykane w analizowanych relacjach i jeszcze do niego wrócę, o tyle zachwyt przyrodą nie jest tak częsty, ~~[illegible]~~ zależy w dużym stopniu od wrażliwości osobistej i pojawia się przede wszystkim w opisach wielkich cudów natury: gór, Bajkału i potężnych rzek. Miejsce wygnania jednak występuje niemal zawsze w kontekście p r z y r o d y n i e p r z y c h y l n e j :

Żyliśmy, jak przy strasznych mrozach w zimie, a ogromnych upałach i miliardach moskitosów latem, przy braku nocy w lecie, a braku dnia w zimie, przy tęsknocie za krajem i rodziną, przy braku towarzystwa i książek, żyć było można [63].

Szczególna rola w pamiętnikarskich opisach przyrody przypada poszczególnym elementom surowej syberyjskiej zimy: mrozowi, wiatrom i śniegom. Mróz jest niejednokrotnie traktowany wręcz jako wierny sługa cara. Pastwiący się nad krzewami mroźny wiatr zostaje przez Palińskiego, stosunkowo bardzo wrażliwego na zjawiska natury, określony nawet :"Istny car moskiewski!"[64], a pokryte śniegiem lasy czy stepy kojarzą się temu pamiętnikarzowi, jak i wielu innym - mniej lub bardziej bezpośrednio - z cmentarzem:

Śnieg, skoro spadnie w jesieni, leży sobie całe osiem miesięcy, kraj kołymski wygląda wtedy jak gdyby był pokryty białym całunem; na tym tle odbijają jeszcze jaskrawiej szkielety lasów kołymskich [65].

Zapisująca wspomnienia wygnańca, Apolinarego Świętorzeckiego, Zofia Kowalewska w kategoriach cmentarza widzi przede wszystkim - podobnie jak cytowany tu na początku Włodzimierz Wolski w Marszu

sybirskim - drogę etapową i cały szlak wygnańców polskich, ukazany w obu tych wypadkach na tle białej, mroźnej płaszczyzny:

> Pustynia, którą przebywaliśmy, szlak wygnańców polskich, czyniła wrażenie pogrzebowego całunu. Wiało od niej śmiercią... Na białej płachcie śnieżnej rysowały się wszędzie czarne, nieformene krzyże, stawiane naprędce ręką towarzyszy na grobie xt tych, co padliw drodze[66].

Takie też spojrzenie zdominowało nie tylko obrazy syberyjskiej przyrody w pamiętnikach, ale jeszcze w większym stopniu - w poezji i ikonografii. We wszystkich tych tekstach i w grafice mróz i śnieg /a więc przede wszystkim właśnie zimowy klimat Syberii/ są traktowane jako zjawiska przyczyniające się czynnie do martyrologii zesłańców. Tak też przecież faktycznie było i nie mamy prawa nie wierzyć konkretnym jednostkowym opisom zesłańców, w rodzaju:

> Jeszcze 50 wiorst, jeszcze dwa etapy dzieliły nas od Tomska. Z ostatniego etapu, nazwiskiem Kałtaj, wyruszyliśmy zaraz po północy, a może nawet o samej północy. Mróz był silny, noc ciemna. Noc nie taka, jakie się tutaj zimową porą trafiają, kiedy miliardy gwiazd jaśniejących wskazują drogę wędrowcom. Firmament był zanglony, jak gdyby ołowiem pokryty, silny, mroźny wiatr północny bawił się suchym śniegiem, pomiatając nim i przerzucając go z miejsca na miejsce. To utrudniało nam pochód, tym bardziej, że dla skrócenia drogi opuściliśmy trakt główny, a zawróciwszy na prawo, szliśmy brzegiem rzeki Tomu, której wody rozlane jesienią, zimą pokryte szklistą taflą lodu, były przyczyną, że upadaliśmy ciągle. /.../ Nasz pochód z Kałtaju do Tomska był iście pochodem do piekła dążących szatanów... Wschód słońca zwiastowały nam trzy, na dalekim horyzoncie ogniste słupy, a już słońce wzeszło, kiedyśmy się zaczęli zbliżać do miasta [67].

Tak często klimat syberyjski opisujący Paliński, zesłany - przypomnijmy - do północno-wschodniej części tego kraju, w której warunki klimatyczne były stosunkowo najbardziej surowe i uciążliwe, nie te warunki uważa jednak za najcięższe dla wygnańców:

> Najgorszym złem dla zesłańców jest ogromna odległość Kołymska od świata, w którym wyrośli - świata pełnego życia, walki; tego świata, który budzi energię do czynów. Tylko odgłosy tego życia dochodzą tam; tęsknota do tego życia gryzie ciągle i zwiększa się, im dłużej się tam żyje. Wszystkie inne strony życia kołymskiego, jak marne warunki materialne, długa i surowa zima itp., dokuczają bez porównania mniej[68].

Opisy pięknej przyrody są niemal zawsze w syberyjskich relacjach pamiętnikarskich opisami przyrody wielkiej i groźnej. Niekiedy są one co prawda "oswajane" poprzez zabieg przyrównywania do przyrody rodzimej. Kornelowi Zielonce Ural przypomina więc Karpaty, miejscami Tatry. Podobnie Benedyktowi Dybowskiemu kojarzy się z Tatrami wąwóz położony w Górach Jabłonnych:

> Wąwóz drogowy dzikością swoją był dla mnie piękny i przypominał mi po części wąwozy tatrzańskie, które zwiedzałem śród wycieczek odbywanych w czasie moich studiów za granicą. Wąwóz porastał gęstą roślinnością, drzewną i krzaczastą, urozmaicony był skalnymi występami i płynącymi ruczajami /.../[69].

Siwiński natomiast - zachwycając się Górami Uralskimi mimo wszelkich wyrażonych zastrzeżeń - przywołuje w ich kontekście Szwajcarię:

> Od Kunguru ku następnym stacjom prowadzi droga przez góry i doliny, urwiska i przepaście - jest to druga Dzwajcaria! Gdyby nam było się dostało w udziale przejeżdżać po tej okolicy letnią porą i pod innymi warunkami, o! ileżby tu było wrażeń w tych górach niebotycznych i w tych otchłaniach przepaścis-

tych! Co za czarujące widoki, co za głazy, dumnie sterczące ponad przepaściami - lecz my z tego wszystkiego mało co widzieć mogli, raz dlatego, że ciągle siedziało się w kibitce zabudowanej, a po wtóre, że było to w spóźnionej porze, kiedy natura obumiera i wygląd ma smutny i ponury [70].

Stosunkowo najbardziej poetycko przedstawia się opis Gór Ałtajskich we wspomnieniach Szymona Tokarzewskiego. Tym razem są one także zestawione z Karpatami, lecz na niekorzyść tych ostatnich:

Widziałem część naszych Karpat, lecz tak groźnie-pięknego, tak olbrzymio-wspaniałego położenia nie spotkałem nigdzie... W tych górach jest coś, co człowieka wprost przeraża i zadziwia! te wyniosłości sterczące, niby zwaliska, niby piramidy, wysokie, nagie, różnych form, różnych dziwacznych kształtów i postaci. Tutaj niby pochylona kolumna, zdaje się, że lada chwila runie i odłamami swoimi pokryje wszystko, co się u stóp jej ściele... dalej sterczy wyniosłość ogromna, niby głowa cukru spiczasta, u wierzchołka w olbrzymią ścięta płaszczyznę, podobną do półmiska, z którego parę tysięcy osób nakarmić by można do syta... a jeszcze dalej: parowy, skały, urwiska, wszystko nagie i szare, bo zaledwie gdzieniegdzie karłowata sosenka swą zbiedzoną zielonością zabłyśnie [71].

Warto zauważyć istnienie w tym opisie hiperbolizacji, służącej ukazaniu nie tylko ogromu, lecz także piękna i grozy tych gór. Te dwie kategorie: groza i piękno w prezentacji syberyjskiej przyrody, dokonywanej przez polskich wygnańców, łączą się niezwykle silnie. Pewną interpretacją tego zjawiska mógłby być fakt wyrośnięcia wielu z nich w kręgu literatury romantycznej, łączącej także nadzwyczaj często te dwie kategorie estetyczne, dostrzegającej piękno przede wszystkim właśnie w przyrodzie gór i morza, nakazującej człowiekowi korzenie się przed ogromem dzieła Stwórcy. Bóg jednak

w tych partiach syberyjskich pamiętników, w których pojawiają się obrazy wspaniałej i groźnej przyrody, na ogół (nie bywa) w ogóle przywoływany. Nie bywa ona bowiem (zazwyczaj) traktowana jako dzieło boskich rąk - tak samo zresztą, jak nie są niemal nigdy tak w tych pamiętnikach ujmowane cierpienia narodowe /jedynym wyjątkiem, potwierdzającym regułę, jest relacja młodziutkiego Feliksa Riedla, późniejszego zakonnika, który jest skłonny widzieć w zesłaniu jakąś karę za brak obyczajności obrońców ojczyzny, których ofiary Bóg nie przyjmie z powodu tego braku [72]/. Groza natury w syberyjskich pamiętnikach (przeważnie) nie wiąże się też z Bogiem, w jej kontekście mógłby raczej pojawić się Szatan, jest bowiem ukazana jako symbol samej Syberii. To właśnie ta kraina jest widziana oczyma zesłańców przede wszystkim jako ogromna i groźna, czasami zaś także jako piękna.

Poza górami wygnańcy stosunkowo często w swych pamiętnikach zauważają piękno stepów i rzek. Nawet autor Czarnej księgi, w której zdecydowanie dominuje chęć oddziaływania na odbiorcę celem zwrócenia uwagi opinii światowej na martyrologię Polaków, potrafi zachwycać się syberyjskim stepem:

> Jadąc np. traktem z Aczyńska do Jenisiejska, mniemałem, że jadę najcudniejszym parkiem angielskim. Na prawo i lewo całe łany to amarantowe, to zielone, to białe, to różowe, to niebieskie lub żółte, a wśród nich także po obu drogi stronach ręką Stwórcy wszechświata zasadzone olbrzymie kłąby foremne i kształtne, okrągłe i piramidalne, bo począwszy od najniższych na kraju krzewów, stopniowo do większych i większych drzewek i drzew z najwyższym w pośrodku drzewem, stoją wspaniałe /.../.
>
> Po równinach całe łany piołunu, kminku i kopru silną swoją aromą przepełniają powietrze, zresztą co chwila inny, coraz przyjemniejszy zapach mile drażni zmysł powonienia [73].

Podobnie - w kategoriach locus amoenus - co związane jest także z

traktowaniem przyrody jako dziewiczej, nie skażonej jeszcze przez ludzi Natury, nie wiąże się jednak z bezpośrednim przywołaniem jej Twórcy /ujęcie Czaplickiego jest naprawdę wyjątkowe/ - przedstawia step Siwiński:

> Letnią porą podróż przez ten step jest bardzo malownicza. Tu widzisz cały step kwiatem ubarwiony, a wśród stepu jeziora z nieprzeliczonym mnóstwem nie znanego nam ptactwa, które nie zrywa się na widok ludzi, snadź nie płoszone przez nikogo. Oświata tutaj jeszcze nie ma przystępu, a wszystko tu żyje życiem natury![74]

Warto jednak w kontekście owej "malowniczości" zauważyć, że inny z przymusowych podróżników, Maksymilian Jatowt piszący pod pseudonimem Jakuba Gordona, właśnie ową malowniczość syberyjskiego stepu, jak widzenie Syberii w kategoriach locus amoenus czy nawet może (romantycznego) piękna, traktuje zdecydowanie ironicznie:

> /.../ zapraszam piękne panie i paniczów spod włoskiego nieba na Wschód, wschód Rosji. Ma się rozumieć, pojedziemy do biednych pokoleń, rozsianych poza Wołgą i Uralem, kosztem najmiłościwszego cesarza, króla polskiego, bo inaczej nie każdego tam wpuszczą, a przynajmniej nie wszędzie.
>
> I u nich tyle poezji! Niebo takie przeźroczyste, lazurowo-jaskrawe; wielbłądy, antylopy, stada niezliczone owiec, bujające po stepie; złotopióre bażanty w trzcinach; auły koczujących Kirgizów, nowe osady, słowem - oryginalna malowniczość, a panie tak podobno lubią oryginalność. Ten sam step bez końca - a jakkolwiek pokrywa go dziki piołun i wałęsające się gadziny: miriady drobnych jaszczurek, niedźwiadki i jadowite pająki, lubiące się wmykać za koszulę, gdy w najlepsze zasypiamy - przecież ma swą oddzielną poezję, dając, podobnie jak ocean, wyobrażenie nieskończoności wszechświata — 75.

Tajga natomiast jest zawsze widziana przez przymusowych podróżni-

ków wyłącznie w kategoriach groźnego piękna:

Na całej kuli ziemskiej nie ma chyba takich lasów, jak lasy syberyjskie! Tutaj knieje leśne ciągną się setki mil! Tutaj od stworzenia świata jeszcze nikt się nie poważył zapuścić w te bory. Tutaj drzewo leży na drzewie i tak gnić musi, tu człowiek utonąłby w samych liściach! Tu zwierz dziki nawet się nie zapuszcza. ale trzyma się krawędzi lasu[76].

/.../ piękność surowa tajgi w tym miejscu, groza i jakiś majestat siły dzikiej, wobec której czujesz się maluczkim aż do śmieszności, opanowały mnie. /.../ patrzyłem z jakimś strachem zabobonnym na te dwie ściany olbrzymich drzew, cisnących się po obu stronach przesmyku. Zdawało mi się, że popełniamy świętokradztwo, naruszając tę ciszę surową; że te olbrzymy-drzewa zwalą się na nas i zgniotą nas. Lecz pomimo to za nic nie wyszedłbym z tej alei; pragnąłem, żeby ciągnęła się w nieskończoność[77].

Najbardziej jednak - po górach, które zdecydowanie znajdują się na pierwszym miejscu ze względu na ilość poświęconych im opisów, - zachwyca polskich wygnańców Bajkał oraz olbrzymie i groźne syberyjskie rzeki, zwłaszcza Angara i Jenisej. Bajkał jest opisywany we wszystkich pamiętnikach, których autorzy byli zesłani w jego okolice bądź jeszcze dalej, i to zawsze w kategoriach piękna i grozy, tu nierozłącznych zupełnie. Warto zwrócić uwagę na to, jak poetycki styl opisu Jeziora Bajkalskiego jest odmienny od zwykłych zapisów pamiętnikarskich relacji, na ogół rzeczowych, bardziej przepojonych emocją w momencie prezentacji cierpień zesłańców, nigdy jednak nie nasyconych w takim stopniu epitetami i porównaniami:

O godzinie drugiej po północy wypływamy barżą na Bajkał.

Księżyc świeci jasno.

Przejmujący chłód.

Świtanie przecudne. /.../

Po jasnozielonych, przezroczystych falach Bajkału wschodzące słońce miliardy iskier rozsiewa....

Płyniemy jakoby po roztopionych szmaragdach i złocie...

Na dalekim horyzoncie rysuje się pasmo, 600 wiorst długie, Gór Bajkalskich, o szczytach i stokach, obrosłych lasem i roślinnością alpejską.

W opalowych mgłach majaczą kontury Olchonu, wyspy na Bajkale o powierzchni 17 mil kwadratowych [78].

Nawet Benedykt Dybowski, opisujący swe przeżycia - jak przystało lekarzowi i uczonemu przyrodnikowi - na ogół dość powściągliwie, w prezentację "tajemniczości" Bajkału i jego "morskiej świętości" wkłada za każdym razem jakiś ton emocjonalny, przepojony podziwem dla tego miejsca:

> /.../ wyszedłem na brzeg Angary, która mnie się wydała tajemniczą rzeką, bo owinięta ona była w cichy ów wieczór i mroźny obłokiem mgły, unoszącej się nad jej powierzchnią. Jakieś niewypowiedziane uczucie głębokiego interesu powziąłem do tej rzeki, a szczególnie do jeziora, jego morska świętość pobudzała wyobraźnię moją do marzeń, w kierunku zbadania tajemniczości rzeki i jeziora.
>
> Olbrzymia przestrzeń białej płaszczyzny Bajkału, otoczona ze wszech stron wieńcem siniejącym gór porosłych lasami, przedstawiała nam się wspaniale [79].

Najbardziej poetycki opis jeziora znajduje się jednak w pamiętnikach Jana Siwińskiego, który - przypomnijmy - 16 miesięcy wędrował etapami, w kajdanach, nie był też chyba człowiekiem bardzo wykształconym ani specjalnie oczytanym /brak o nim bliższych danych/, ale był po prostu wyjątkowo wrażliwy na piękno przyrody:

> Na ostatniej stacji /oczywiście jest mowa o stacji etapowej, kolej wówczas tam nie dochodziła - A.M./ zaczyna on wid-

nieć. Najpierw widać owe dwie olbrzymie góry, ową bramę, która w swym żelaznym uścisku zamknęła wypływ Angary. Początkowo widać jakby jaką gwiazdę błyszczącą, jak jaki meteor, który migoce - następnie jakby zwierciadło olbrzymie, które w miarę, gdy się zbliżasz do niego, rośnie, potężnieje i błyszczy. O! to już nie zwierciadło, to już ogromna szyba wodna! Nie widziałem nic w moim życiu piękniejszego ani wspanialszego nad ten widok! Idziesz i patrzysz, zamieniasz się cały w patrzenie i jeszcze oczom swoim nie wierzysz i myślisz, że to ułuda. Natura tutaj się wysiliła nim stworzyła to cudne uroczysko! Tutaj góry zwalone na góry i poszarpane w kawały! Naokoło widzisz olbrzymie stożki i kratery wulkaniczne, które dyszą i sapią, i huczą, i grzmią, i dymią, i ogniem zieją![80]

Towarzysząca temu pięknu groza jest szczególnie wyeksponowana w opisach burzy na jeziorze. Obszerny opis takiej burzy, jedyny pod względem rozmiarów i występowania zwielokrotnionych elementów grozy w syberyjskich polskich pamiętnikach, spotykamy u tego samego Siwińskiego:

Ledwo ujechaliśmy może z 5 mil od brzegu, gdy się zerwała burza. /.../

Burza na jeziorze Bajkalskim należy do strasznych burz morskich! Burza owa była tak nagła, tak gwałtowna i tak wściekła, że nie mieśmy się opamiętali, byliśmy już rozbici i woda zalewała statek. W oka mgnieniu zerwała burza żagle, potargała liny, połamała maszty, uniosła wszystko, co było na pokładzie! Statek to zapadał się w przepaść pomiędzy dwa bałwany ogromne jak piramidy egipskie, to znów wypływał na powierzchnię, jak wieloryb, dla odetchnienia powietrzem! Rzeczy nasze, jakie kto miał, węgle i wszelki ciężar, kazał kapitan wyrzucić do Bajkału. U dwóch pomp stanęło po 40 osób dla pompowania wody, która pogrążała

statek. Wszelki ratunek zdawał się był daremny! Burza miotała statkiem jak łupiną i przechylała się to na ten, to na ów bok. W kajutach nikt nie ustał na nogach, lecz każdy się przewracał i tłukł głową o boki statku. Choroba morska zapanowała ogólnie. W wyrazie i rysach twarzy każdego czytałeś śmierć! /.../ W takich okropnościach gnani ową mocą, ową potęgą natury, ową furią - zostaliśmy wtłoczeni na mieliznę piaskową i tym sposobem ocaleni. /.../ Niebo nas ocaliło i niebo nie chciało nas dopuścić do przeciwległego brzegu Bajkału, bo wiedziało, że nas tam czekają nowe męki, nowe katusze [81].

W tym ostatnim opisie grozy pojawia się jednak także Natura i jej Twórca, przy czym ten ostatni - paradoksalnie - pozostaje jedynie dawcą dobra, tj. on właśnie ocala z odmętów, a jeżeli nie chce dopuścić do przejazdu na drugi brzeg, to dlatego, że czyha tam na zesłańców katorga. Ta koncepcja Boga, widzianego tylko w zjawiskach przychylnych dla wygnańców, jest charakterystyczna dla wszystkich ich pamiętników /poza wspominanym tu już pamiętnikiem Riedla/.

Kilku pamiętnikarzy również zachwyca się rzekami, np. jazdą saniami po zamarzniętym Jeniseju, wspaniałością Leny, górskim pięknem Angary. Szczególnie ta ostatnia rzeka jest wspominana i opisywana. Szymon Tokarzewski przedstawia ją raczej rzeczowo:

> Angara - prześliczna rzeka, spławna, 1600 wiorst długa, ma wodę tak przezroczystą, iż miejscami widzieć można dno, mimo głębokości do 30 stóp dochodzącej.
>
> Obfituje w łososie, w jesiotry. w rozmaite gatunki ryb: szumburgi, tajmeny, lipienie, lenoki i w.i. [82]

Prawie taki sam rzeczowy jest opis Palińskiego, Siwiński natomiast daje obraz bardziej poetycki, porównując zresztą Angarę w niecytowanej tu partii swych pamiętników do Niagary:

> Nie widziałem w moim życiu drugiej takiej rzeki, nie widziałem takiej złośliwej wody, która by z takim zagniewaniem, z takim

złowrogim pomrukiem i z taką wściekłością staczała się po kamieniach i niszczyła wszystko wokoło: góry, brzegi, kamienie wszelkie i wszystko to, co napotka w swym szalonym pędzie! [83].

Tu znowuż - jak wiele razy przedtem - w prezentacji syberyjskiej przyrody bierze czynny udział hiperbolizacja, elementem najbardziej podkreślanym staje się jej groza.

Wbrew obrazowi zawartemu w cytowanym na wstępie wierszu Wolskiego - wygnańcy nasi nieczęsto chyba widywali zorzę polarną, zwłaszcza zaś dającą widocznie barwne refleksy. Jedynym znanym mi pamiętnikarzem, opisującym to zjawisko jest zesłany do Kołymska Paliński:

> Piękniejsze daleko są zorze północne; świecą najwięcej w lutym; przeważnie są białe i błyszczą na niewielkiej przestrzeni nieba, tworząc łuk świetlany przy biegunie. W takich razach palą się jednostajnym światłem i trwają przez całą noc, a światło ich podobne jest do łagodnego bardzo oświetlenia elektrycznego.
>
> Czasem palą się na całej północnej części nieba, sięgając zenitu; światło ich jest w takim razie silniejsze i przerywane, to gasną, to znów się zapalają. Kreślą na niebie najrozmaitsze figury geometryczne; to rozsypują się promieniami, to zataczają kilka łuków olbrzymich, koncentrycznych, których centrum jest biegun, również oświetlony. Najpiękniejsze są zorze północne kolorowe, takie jednak bywają bardzo rzadko. Tylko raz jeden przez cały czas pobytu w kraju polarnym je widziałem, i to nie w Kołymsku, lecz w Wierchojańsku. Trudno mi opisać to zjawisko wspaniałe i nie wiem, czy nawet można opisać je. Wyobraźcie sobie olbrzymie łuki z jakiej przejrzystej materii o barwach tęczowych, rozpostarte na połowie nieba i oświetlone światłem elektrycznym. A wszystko faluje, znika, to

znów się zjawia, jak gdyby jakieś ręce olbrzymie rozwijały i zwijały przed naszymi oczyma tę materię tęczową. Brak mi słów na wyrażenie zachwytu, z jakim patrzyłem na to zjawisko, które przytłaczało [redacted] po prostu swoim ogromem i pięknością [84].

Nawet te zjawiska syberyjskiej przyrody, których nie bardzo można wiązać z grozą, ukazywane są przez polskich pamiętnikarzy przede wszystkim jako ogromne.

Miejscowości

Szymon Tokarzewski, który na zesłaniu znalazł się dwukrotnie, w drugiej serii swych wspomnień zauważa uogólniająco:

> Z tych licznych twierdz, zakładów, z tych kopalń, gdzie przebywaliśmy kaźń my Polacy, polityczni przestępcy - każde albo już znalazło swego historiografa, albo też w przyszłości [redacted] niezawodnie go znajdzie [85].

Spostrzeżenie to w dużej mierze jest słuszne w zastosowaniu właśnie do miejsc odbywania katorgi czy zesłania /zwłaszcza do rot aresztanckich/, nie zawsze jednak [redacted] szczegółowo opisanych. Z przymusowej podróży natomiast zesłańcom utkwiły w pamięci bardziej - poza syberyjską przyrodą - tylko większe miasta i najczęściej dają w swych spisywanych przeważnie po latach wspomnieniach opisy tylko ich, charakteryzując miasteczka, osady czy wsie bardziej ogólnie. Nazwy poszczególnych etapów rzadko więc kiedy są wymieniane, jeżeli nie są one większymi miastami i nie zdarzyło się w nich akurat nic szczególnie ważnego dla pamiętnikarza. Tłumaczy się to oczywiście także trudnością sporządzenia i przechowywania notatek w warunkach ustawicznych rewizji zesłańców. Jedynie Wacław Lasocki i Jan Siwiński wymieniają niemal wszystkie nazwy mijanych miejscowości, ale właśnie ten ostatni pisze:

> Całej tej podróży nie będę opisywał szczegółowo, nie będę przytaczał każdej stacji po jej nazwisku, choć je mam dotąd

spisane w mych pamiętnikach - bo by to wiele zabrało miejsca - lecz ograniczę się tylko do niektórych miast i rzek, które swym ogromem zasługują na to wspomnienie /.../[86].

Selekcja opisu była więc - w pewnym przynajmniej stopniu - przeprowadzona świadomie, może również postulowana przez wydawców, którym zapewne najbardziej chodziło o prezentację martyrologii Polaków, ale także rządziła nią dążność do ukazania miejsc najbardziej z jakichś względów interesujących.

Droga prawie wszystkich zesłańców wiodła od Niżnego Nowogrodu /dziś Gorki/, dokąd z Petersburga i Moskwy dowożono ich pociągiem, przez Kazań, Perm i Kungur - etapami, czasem na piechotę, czasem kibitkami czy telegami lub transportem wodnym - do Gór Uralskich, gdzie w Palicach była formalna granica między Europą a Azją, a tym samym początek Syberii. Stamtąd przez Ekaterynburg /nazywany też w pamiętnikach Jekaterinenburgiem, a od 1924 noszący miano Swierdłowsk/ i Tiumeń do Tobolska, przy czym od Tiumenia w miesiącach letnich najczęściej była to podróż statkiem. W Tobolsku decydowano o konkretnym miejscu osiedlenia, po czym zsyłano drogą etapową dalej, katorżników zaś od razu kierowano takąż drogą przez Tomsk, Krasnojarsk i Irkuck do kopalń czy znajdujących się tam zakładów przemysłowych. Więzienia etapowe na tej trasie /między Niżnym Nowogrodem a Tobolskiem było ich wedle zapisu Siwińskiego 83/ lokowane były zarówno w wymienionych tu miastach, jak w miasteczkach i wioskach, a także w szczerym polu. Partie zesłańców przechodziły jednak - oczywiście zależnie od konkretnego miejsca zsyłki - przez wszystkie większe miasta Syberii. Były to właśnie przede wszystkim wymienione tu miasta: w Syberii Zachodniej Tobolsk i - rzadziej znajdujący się na szlakach polskich zesłańców - Omsk. We Wschodniej Syberii - Irkuck, Krasnojarsk i Czyta. Ponieważ zaś były to - nie tylko w porównaniu z mijanymi przez wygnańców podczas

drogi etapowej wioskami czy małymi miasteczkami, nie mówiąc już o stepach czy tajgach - stosunkowo ciekawsze pod względem architektonicznym miejsca, więc opisy miast dotyczą przede wszystkim ich właśnie. Obok tych opisów "indywidualnych", tj. poświęconych pojedynczym miejscowościom, pojawiają się w polskich pamiętnikach z Syberii także opisy zbiorowe, tj. zawierające uogólniające spostrzeżenia, które dotyczyły wyglądu, architektury i cech uznanych za charakterystyczne dla wielu miejscowości. Architektura ta np. nie była z pewnością jednolita, co zauważa np. Feliks Kon, przebywający drogę etapową na Karę w 1883 r. /po procesie proletariatczyków/:

> Tutaj na Syberii obok ukraińskiej białej chałupki pod słomianą strzechą prezentuje się pięknie wielkoruska chata, kryta dranicami, z tradycyjnym kogutem wyciętym w drzewie; dalej dom kupiecki, licha imitacja kamienicy miejskiej z balkonem na piętrze wokoło całego domu...[87]

Siwińskiemu jednak ta architektura, znamienna bardziej dla syberyjskich bogatych wsi, bardziej się podobała:

> /.../ zauważyłem u tutejszych mieszkańców niepospolity gust i talent rzeźbiarsko-budowlany. Domy tutejsze są piętrowe z balkonami i gankami. Na piętrach mieszkają w lecie, a w suterenach w ziemie. Parkany, bramy, facjaty i balkony są bardzo gustownie rzeźbione [88].

Ogólna charakterystyka architektury mijanych miejscowości dotyczy jednak w analizowanych pamiętnikach przede wszystkim roli dwóch głównych - zdaniem pamiętnikarzy - budynków: więzienia i cerkwi. Ich rolę bardzo dobitnym i emotywnym stylem określa już w 1863 r. Maksymilian Jatowt w Obrazkach caryzmu:

> W Rosji najpierwsza rzecz, która uderza oko podróżnego /.../ jest cerkiew, wznosząca się pysznie spomiędzy gromady drobnych domków; cerkiew w bizantyjskim stylu o pięciu

kopułach i pięciu błyszczących krzyżach - a opodal niej widać budynek z ogromnym na frontonie szyldem T i u r e m n y j z a m o k /.../[89].

Oczywiście na taką wizję architektury wpłynęły z jednej strony obiektywne cechy budownictwa, w którym cerkwiom i gmachom rządowym wszelkiego rodzaju /a wśród nich - więzieniom/ przypadało z pewnością miejsce niepoślednie, jak i fakt oglądania przez zesłańców miasta najczęściej tylko od strony więzienia, do którego prowadzono i wyprowadzano z niego przeważnie późną nocą, a wreszcie - z drugiej strony - związana z tymi gmachami funkcja symboliczna, tj. symbolizowanie przez nie władzy i ucisku carskiego. Niemal że też nie ma pamiętnikarskiej relacji, w której uogólniające refleksje o roli więzienia nie pojawiłyby się, przybierając najczęściej taką postać:

> Owe, na żółto malowane budowle, otoczone charakterystycznymi parkanami z ostro zakończonych pali, pobudowane na całej przestrzeni monarchii w pewnych odstępach, służą do pomieszczenia około stu tysięcy skazańców, przesyłanych corocznie kosztem rządu [90].

> Lecz co musi być nawet w najmniejszej mieścinie murowane? Oto więzienie, wygląda z daleka (jakby) jak pałac, jakby jaki ogromny zamek murem obwiedziony, przed nim stoi za żelazną bramą żołnierz na straży, bojąc się, aby się nieprzyjaciel nie zakradł do niego, albo raczej nie wykradł z niego [91].

Cerkwie nieco rzadziej są wspomawianych pamiętnikach prezentowane w podobny - uogólniający i wiążący się z negatywnym stosunkiem do caratu - sposób, niemniej jednak ich przedstawianie także obrazuje niechęć, skierowaną w tym wypadku przede wszystkim w stronę popów, rzadziej w stronę samego prawosławia, traktowanego jako religia carska:

Wspaniałe cerkwie z czerwonymi murami, zielonymi lub niebieskimi kppułami, żółtymi na nich gwiazdami, są miejscem, gdzie przewodniczą służbie bożej ciemni kapłani, gdzie obok imienia Boga co moment powtarzają imię cara, gdzie lud w pokornej postawie nieustannie się żegna i bije pokłony bez ognia wiary w sercu [92].

Podobnie traktuje cerkwie trzydzieści lat później polski socjalista, Stanisław Paliński, zwracający jednak więcej uwagi na socjalne aspekty sprawy, tj. bogactwo popów w porównaniu z nędzą ludu:

Dla architekta Kołymsk nie przedstawia nic ciekawego; chyba że chciałby zobaczyć, jak w tak ubogiej mieścinie może być taka stosunkowo duża i dosyć bogata wewnątrz cerkiew. Ja też nieraz myślałem nad rozwiązaniem następującej zagadki: ludność kołymska cierpi ciągle głód na wiosnę, rząd dokłada do administracji kraju, a popi i ich pomocnicy żyją sobie nieźle i mają najlepsze domy [93].

I dla Palińskiego jednak cerkiew wiąże się nie tylko z wyzyskiem społecznym, lecz staje się symbolem całego caratu, gnębiącego wygnańców, skoro opisując swą ucieczkę z [illegible] zesłania traktuje jej widok w opuszczonym przez siebie Jakucku następująco:

Prąd, uderzając w bok łódki, pchał nas z powrotem do Jakucka /.../. W porannym słońcu błyszczały złocone kopuły jego cerkwi. Wydawało mi się , że to ślepia jakiegoś potwora utkwiw powietrze i patrzą na nas [94].

Znacznie rzadziej w podobny uogólniający i zarazem symbolizujący sposób są prezentowane inne budowle. Jedynie Agaton Giller, w którego Podróży więźnia etapami do Syberii w roku 1854 zdecydowanie dominuje fankja impresywna nad referencjalną, stwierdza uogólniając co:

Więzienia, koszary, cerkwie, chaty, domy drewniane, jaskrawo pomalowane, świecą pozorem i łudzą podróżnego, rozwijając

przed nim obraz porządku, zależności, wspaniałości itd. Lecz w Moskwie /w XIX w. używano tego słowa także na określenie całej Rosji - A.M./ wszystko jest pozorem /.../[95].

W dalszej partii tych rozważań Gillera znajduje się cytowany przeze mnie passus o cerkwiach, przed nim zaś nie tylko jest mowa o deprawacji przestępców w więzieniach, dokonywanej "pod opieką towarzystwa dobroczynności", ale także o braku opieki medycznej w szpitalach i o "źle nauczanej młodzieży" "w ogromnym gmachu szkolnym"[96], traktowanym już całkowicie symbolicznie.

Tak jak w opisach przyrody, prezentacja obcych miast odbywa się stosunkowo często poprzez oswajające je porównania do znanych wcześniej miejscowości. Jeżeli są to miejscowości polskie - zestawienie wiąże się z oceną emocjonalną. Tym bardziej oczywiście miasto podoba się, im bardziej przypomina ojczyznę, tym mniej - im jest bardziej obce. I tak np. Szymon Tokarzewski znamiennie stwierdza, porównując Moskwę z Niżnym Nowogrodem, a stwierdzenie to można by umieścić przy całym szeregu opisów innych miast:

Nowogród bardziej mnie się podobał, bo więcej tu znalazłem podobieństwa do miast naszych [illegible][97].

Natomiast przedstawiając widok stepu i miasta z więzienia w Jałuturowsku, Stanisław Krupski wyraża wręcz żal:

Nigdzie i rysu jednego, który by ojczyznę przypominał [98].

Najczęściej są oczywiście prezentowane te miasta, [illegible] przez które przechodziła lub w których przebywała duża ilość pamiętnikarzy. Dotyczy to zwłaszcza Tobolska, wspominanego w relacjach syberyjskich wielokrotnie, chociaż nie zawsze opisywanego od strony architektonicznej. Daleko częściej bowiem - obserwacja ta odnosi się do wszystkich opisów miast w tych relacjach - pojawiają się na kartach omawianych pamiętników ludzie /szczególnie mieszkający w danej miejscowości Polacy, ale także - urzędnicy cars-

cy, w Tobolsku jest to obowiązkowo portret Aleksandra Despot-Zenowicza/ niż szczegóły topograficzne czy architektoniczne mijanych miast, opisywanych bardziej pieczołowicie raczej w pamiętnikach wcześniejszych /np. Felińskiej czy Krupskiego/, a nie w późniejszych. Jakże np. ubogo wygląda obraz Tobolska we wspomnieniach Antoniego Filipowskiego w porównaniu z prezentacją jego górnej części dokonamą przez Stanisława Krupskiego:

> Miasto Tobolsk składa się z dolnej i górnej części miasta. Dolną często rzeka Toboł zalewa, więc w górnej miasto się buduje, ale kościół katolicki jest drewniany, na dolnej części [99]
>
> Groźną wydaje się owa część miasta na skale. Rzekłbyś, że uronione przez despotę słowo skamieniało na tych głazach, zrosło się z nimi i wystrzeliło potem w powietrze w postaci ogromnych zabudowań, co otoczone wiankiem dziewiczych lasów wyglądają jak twierdza graniczna z ziemi krańców lub zamek zaczarowany wśród niezamieszkałej pustyni [100].

Z tym ostatnim opisem, znamiennie poetyckim, ujmującym to główne miasto Syberii Zachodniej w kategoriach grozy /sprzyja temu także kontekst romantycznie prezentowanej natury/, kontrastuje rzeczowa prezentacja Ewy Felińskiej /zresztą o dwadzieścia kilka lat wcześniejsza/:

> Tobolsk leży na prawym brzegu Irtyszu, w większej części złożony z domów drewnianych, które bez tynku, rzadko zewnątrz malowane, wyglądają szaro, a zatem wcale niewesoły dają pozór miastu.
>
> Jest jednak kilkanaście cerkwi murowanych i kilka takichże gmachów oraz kilka domów bogatych kupców [101].

Opis ten - na odmianę - przypomina swym tonem emocjonalnym sposób przedstawiania miejsc zesłania, podkreśla bowiem przede wszystkim szarość i smutny widok miasta. W relacji Siwińskiego, powsta-

łej przeszło pół wieku później, te czynniki emocjonalne w opisie Tobolska nie odgrywają już jednak większej roli, całe napięcie emocjonalne, wyrażające się w przywołaniu archetypu piekła, zarezerwował on bowiem dla prezentacji wcześniej tu przywoływanego obrazu katorgi na Karze i drogi etapowej:

> Tobolsk ma podobieństwo do Rzymu; zbudowany jest na siedmiu pagórkach. Miasto nie tak duże, jak rozwleczone; ma jednak w lecie piękny widok narzeki, które go wzięły w dwuramienny swój uścisk [102].

Drugim kolejnym miastem pod względem ilości pamiętnikarskich opisów jest Irkuck. Sytuacja jest znowu podobna - obszerniejsze i ciekawsze prezentacje miasta spotykamy raczej we wcześniej publikowanych pamiętnikach. Najbardziej obszerny - a także najbardziej pozytywny opis tego miasta spotykamy w Pamiętnikach z pobytu na Syberii Rufina Piotrowskiego:

> /.../ za jenisiejską leży gubernia irkucka, której miastem naczelnym i zarazem rezydencją gubernatora Syberii Wschodniej jest Irkuck, najpiękniejsze i najokazalsze w Syberii całej miasto. Oprócz bogactw i pięknych, okazałych gmachów są tam pełne wystawy i zbytków kawiarnie, na kształt kawiarni zachodniej Europy i w nich można znaleźć wszystkie dzienniki europejskie, rozumie się te tylko, które do Rosji wejść mogą. Miasto Irkuck można nawzać ogniskiem oświaty i cywilizacji syberyjskiej pod każdym względem; czy nie dlatego że tam naokoło tego miasta i niedaleko od niego najwięcej znajduje się katorżnych politycznych przestępców? Syberyjczycy sami nazywają miasto Irkuck Petersburgiem syberyjskim, nie mogąc znaleźć wyższego porównania dla okazania znaczenia Irkucka. Ja bym to miasto nazwał stolicą przyszłej niepodległej Syberii [102].

Z ujęciem tym wprost kontrastują krótkie, choć bardziej nastawione

na rzeczową i obiektywną prezentację opisy Narkiewicza /księdza-wygnańca/ i Kornela Zielonki:

W ciągu dni kilku przybyliśmy do Irkucka. Jest to miasto gubernskie, nad wielką rzeką Angarą, ze wszystkich względów pierwsze w Syberii; obszerne, ludne i bogate. W bliskości jego znajdują się różne kopalnie kruszców, metalów i drogich kamieni /.../ (103

/.../ Irkuck rozsiadł się na równinie, między Angarą a Irkutem; dosyć rozległe miasto, liczyło wówczas (przeszło) 40 000 mieszkańców. Od północy osłania je pasmo gór i chroni od mroźnych wiatrów. Ma Irkuck dość cerkwi, wszystkie w stylu bizantyńskim z kopułami przeważnie na zielono malowanymi. Jest także kościół ~~katolicki~~ rzymsko-katolicki, skromny ale schludny. Rozmiarami odznacza się tiurma. Jako nowsze miasto ma Irkuck ulice regulowane, w prostej linii; przez środek miasta prowadzi ulica pryncypalna, równa, długa, szeroka, przy niej domy zamożniejszych kupców i przedsiębiorców; także magazyny , sklepy itd. Do pryncypalnej ulicy biegną poprzeczne, pod kątem prostym prowadzone [104].

Natomiast Jan Siwiński, podobnie jak Rufin Piotrowski, prezentuje Irkuck przede wszystkim pod względem emocjonalnym, również - i z tych samych względów - patrząc nań bardzo pozytywnie:

Stolica Syberii - Irkuck to już ~~miasto~~ wielkie miasto, miasto europejskie! /.../ W Irkucku napotkasz cały ucywilizowany świat. /.../ Sama Rosja, co tylko ma najzdolniejszego w swym państwie, a tym samym nie błahonadiożnego czyli niepewnego, czy to w wojsku, czy w personelu urzędniczym, to wszystko wysyła pod rozmaitymi pretekstami do Irkucka. Dlatego Irkuck to cywilizowana Rosja - Petersburg to despotyzm [105].

Warto zwrócić uwagę na to, że pewne zasady prezentowania syberyjskiego świata, które ujawniły się w opisach przyrody, spotykamy i tutaj,

w sposobie prezentowania miejscowości. W stosunku do największych miast, stanowiących także centra administracyjne władzy carskiej, stosunkowo dość często pojawia się traktowanie jako symbolu tej władzy, co zwłaszcza dotyczy Tobolska. Niechętny stosunek pamiętnikarza do jakiegoś miasta tym się najchętniej tłumaczy, podczas gdy wyjątkowo aprobatywne spojrzenie na Irkuck ma swe źródło przede wszystkim w tym, że przypomina ono zesłańcom Europę.

Z bardzo podobnymi zjawiskami spotykamy się także przy charakterystyce pozostałych miejscowości. Te z nich, które stanowią miejsca zesłania - jak już pisałam - są prezentowane jakby w zgaszonej tonacji emocjonalnej, tj. ukazane w tonacji smutku i szarości. Miejsca katorgi - niemal zawsze przy przywoływaniu archetypu piekła. Niekoniecznie zresztą dotyczy to tylko tych miejscowości, w których pamiętnikarz sam był na zesłaniu czy katordze, jest to zjawisko szersze, związane z perswazyjnymi założeniami omawianych relacji. Całkiem nie tak często prezentowane syberyjskie miasta stosunkowo rzadziej bywają opisywane za pomocą zobiektywizowanej, nastawionej na referencyjność narracji, w rodzaju:

> Pierwszym większym miastem w Azji na szlaku naszej drogi jest Ekaterynenburg, miasto fabryczne, huty żelazne, odlewarnie i warsztaty różnych wyrobów z żelaza tam się znajdują [106].

Średnie-Kołymsk, miasto okręgowe okręgu kołymskiego, leży pod 67°10' szerokości północnej i 150°10' długości wshhodniej od Greeniwich. /.../

Miasto położone na lewym brzegu rzeki Kołymy, potężnej jak wiele bardzo rzek syberyjskich, dzieli się na dwie części dopływem jej, rzeczką Ankudin. /.../

Mieszkańców Średnie-Kołymsk miał przed 5 laty 600; gdym wyjeżdżał zeń w lutym 1902 r., było ich tylko 500.

Jak wspomniałem już, miasto ma cerkiew, szkołę cerkiewno-

-parafialną, 4 sklepiki, szynk i zarząd policyjny; na miasto zaś składa się kilkadziesiąt domków tzw. rosyjskich /budowanych w zrąb/ i jurt. Oprócz tego miasto posiada szpital syfilityczny i aptekę [107].

Obiektywizm drugiego z cytowanych tu opisów jest jednak chyba nie zawsze taki stuprocentowy. Owszem pojawiają się tu całkiem obiektywne dane liczbowe, których nie mamy podstawy podważać. Niemniej jednak warto zauważyć, że na pierwszy plan w tym opisie zostały wysunięte zjawiska niezbyt dla Polaka początków XX w. /wtedy tenże opis powstał i był publikowany/ miłe: cerkiew, szynk i policja. Kiedy na końcu pojawia się szpital, to z deprecjonującym epitetem "syfilityczny". Jeszcze bardziej to zjawisko pośredniego - za pomocą hierarchii cech - wartościowania występuje w opuszczonym przez mnie celowo fragmencie:

> Miastem Średnie-Kołymsk nazwano dlatego jedynie, że w nim znajduje się urząd policyjny okręgowy, tj. władza administracyjna. Innych cech, charakteryzujących miasto, Średnie-Kołymsk nie posiada. Bo nie nadaje mu tych cech cerkiew z wyzłoconą kopułą na dosyć wysokiej wieży ani stara twierdza kozacka /.../[108].

Widać tu wyraźnie charakterystyczną dla prezentacji miejsca zesłania - którym Kołymsk był przecież dla Palińskiego - niechęć, wyrażającą się jednak pośrednio, tutaj poprzez wartościujące ujęcie statusu miasta, a także poprzez usytuowanie tych zdań w całości opisu /pojawiają się one zaraz po pierwszym jego zdaniu/, sprawiające, że na czoło jego wybijają się informacje o policji, cerkwi i fortecy... Zjawisko to można uważać za charakterystyczne dla sposobu prezentacji syberyjskich miejscowości przez polskich zesłańców. W opisach tych miejscowości zawsze kolejność przedstawienia jakichś elementów wiąże się z wartościowaniem - najczęściej mniej czy bardziej bezpośrednio negatywnym -

opierającym się również na odwoływaniu się do tych elementów struktury budowy miasta, które posiadają nadane im w pozostałych partiach tekstu symboliczne znaczenie /czyli ppzede wszystkim do cerkwi i więzienia/. W rezultacie tych wszystkich zabiegów prezentacja miast - niezbyt zresztą w omawianych pamiętnikach częsta - prowadzi do ich deprecjonującej wizji, wiążącej je z caratem, traktującej je najczęściej /poza Irkuckiem/ jako symbole carskiej władzy. Tymi ostatnimi są zwłaszcza wtedy, gdy są ukazywane jako groźne i duże, inaczej stają się obrazem nikłego rozwoju rosyjskiej cywilizacji.

Pamiętniki polskich zesłańców wspominają albo opisują więcej oczywiście miejscowości niż te, których opisy tu przytoczyłam. ~~Zresztą opracowania tych miejscowości są podobnie skąpe.~~ Pojawia się w nich więc m.in. Nerczyńsk, Omsk, Orsk, Blagowieszczeńsk, Krasnojarsk, Jakuck i inne. Najczęściej ich prezentacja nie jest szeroka, sprowadza się do kilku zdań. Zasady nią rządzące są zaś takie same jak w tych opisach, które tu przedstawiłam. Za bardzo charakterystyczną - ale jest to już wypadek skrajny - można uznać prezentację Jakucka pióra Palińskiego:

> Lewy brzeg Leny, na którym stoi Jakuck, jest piaszczysty i Lena demontuje go na wiosnę w okropny sposób. /.../ Gdyby nie umiejętność dzisiejszego człowieka poskramiania niszczącej siły żywiołów, to wkrótce Lena zmyłaby z powierzchni ziemi Jakuck, tę najdalej na północ wysuniętą redutę potęgi carskiej [109].

W gruncie rzeczy Jakuck - do którego Paliński przybywa, aby być świadkiem w procesie, co opisuje, i gdzie traci przyjaciela - nie został tu w ogóle opisany, tylko przywołany znamiennie oceniającą formułą. Pojawiający się kilka stron dalej obraz złoconych kopuł cerkwi przyrównanych do ślepi potwora /ctytowałam ten fragment wcześniej/ też oczywiście nie stanowi opisu miasta, tylko

jego symboliczną wizję.

To ostatnie zjawisko, aczkolwiek wyjątkowe. jest jednak w jakiś sposób powiązane z sygnalizowaną tu już nie wielką - w gruncie rzeczy - ilością opisów syberyjskich miast. Złożyło się na tę ilość kilka czynników. Po pierwsze - większych miast i ciekawszych miasteczek było na trasie syberyjskich przymusowych podróży po prostu bardzo mało. Przypomnę fragment cytowanego tu wcześniej spostrzeżenia jednego z pamiętnikarzy:

> Z Tobolska do Irkucka jest mi mniej ni więcej, tylko 3000 wiorst! Cała ta kolosalna przestrzeń jest prawie pusta! Jedyne osady ludzkie, tj. wsie i miasta, leżą tylko na głównej i jedynej drodze rządowej /.../[110].

Drugą przyczyną - poza tymi, które wpływają na nie tak wielką ilość wszelkich podróżnych obserwacji w omawianych relacjach pamiętnikarskich i wiążą się z trudnymi warunkami przymusowej podróży i wspominanym tu już brakiem możności odczuwania związanych z nią wrażeń - był fakt, że zesłańcy najczęściej prawie nie oglądali spotykanych podczas drogi etapowej miast. Przychodzili do nich najczęściej, gdy było już ciemno, po 30-40 kilometrowym marszu, i wychodzili też często przed świtem /przypomnijmy, że w tych północnych krainach dzień przez większą część roku jest bardzo krótki/. Czas przeznaczony na odpoczynek spędzali we więzieniu, na ogół bez możliwości poruszania się po mieście, w każdym zaś razie bez możliwości poruszania się swobodnego. Nie dla zesłańca lub katorżnika były więc przeznaczone turystyczne osobliwości miast syberyjskich. Pisze więc np. Tokarzewski:

> Na całej drodze do Ust'kamieniogroska dwa są tylko miasta. Barnauł, niewielka, lecz bardzo porządnie zbudowana mieścina nad rzeką Obią. Jest tu gabinet zoologiczny ze zbiorem wszystkich syberyjskich ptaków i gabinet mineralogiczny - minerałów syberyjskich. Gdybym był w innym położeniu, starałbym się o-

bejrzeć te jedyne podówczas naukowe zbiory w Syberii - ale dla katorżników były one niedostępne [111].

Trzecią z ważniejszych przyczyn było istnienie opisów miast, przynajmniej niektórych, we wcześniej wydanych pamiętnikach i opisach Syberii. Takie szczegółowe opisy zawierało przede wszystkim trzytomowe Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberii Agatona Gillera, wydane już w 1867, którego pierwsza część /tom 1/ jest poświęcona powiatowi nerczyńskiemu, druga /tom 2 i 3/ - powiatowi wierchnoudińskiemu i braguzińskiemu. Prezentacje występujących na tych terenach miejscowości są dość szczegółowe i z pewnością mogły zniechęcać znających je pamiętnikarzy do ich powtarzania. Podobnie, jak już pisałam, wcześniejsze powstałe pamiętniki, zwłaszcza Felińskiej i Piotrowskiego, sporo miejsca poświęcały na przedstawianie przebywanych w przymusowej podróży miast. Trudno być pewnym, na ile później sporządzającym swe relacje pamiętnikarzom były znane wcześniejsze teksty poświęcone Syberii. W pewnej mierze jednak były chyba, gdyż nazwiska Gillera, Piotrowskiego i Kennana pojawiają się w pamiętnikach spisywanych pod koniec XIX w. i na początku XX w. całkiem często.

Zakończenie

Do opisów jakiejś krainy zaliczamy na ogół także prezentację jej mieszkańców. Niniejsze omówienie również więc powinno objąć tę prezentację ówczesnych mieszkańców Syberii, na ile pojawia się ona w analizowanych relacjach pamiętnikarskich. Objęcie to jednak przerasta możliwości ramowego zakresu tej pracy. Polskie pamiętniki syberyjskie II połowy XIX w. ukazują bowiem chyba przede wszystkim ludzi, a stosunek ich autorów do rozmaitych zbiorowości zamieszkujących Syberię jest na ogół zróżnicowany i często bardzo skomplikowany. Pokrótce scharakteryzuję ten problem, wymieniając grupy ludzi, z którymi stykali się zesłańcy czy katorżnicy i sygnalizu-

jąc najbardziej ogólnie stosunek do nich pamiętnikarzy.

Pierwszą grupą są sami Polacy. Ukazywani są oni przez większość pamiętnikarzy jedynie dodatnio. Autor pierwszej poświęconej wygnańcom polskim na Syberię książki, Zygmunt Librowicz, już w 1884 prezentuje tę grupę - podobnie jak omawiani pamiętnikarze - w tonacji wręcz hagiograficznej:

> Polacy, chociaż szli wspólnie ze zwykłymi przestępcami, różnili się od tych ostatnich znacznie. Czoła wysokie,.otwarte, zdradzające myśli wyższe, pociągały ku sobie szlachetnością, nakazywały szacunek, a wyraz bólu i tęsknoty, który je pokrywał bez wyjątku, prawie, głębokie budził współczucie, im zaś samym nadawał cechę dojrzałości. Większość Polaków zesłanych powierzchownością już znamionowała odwagę, samoistność i zdolność...[112].

Istnienie jakichś konfliktów czy zawiści /np. między grupami zesłańców "uprzywilejowanych" a pozostałymi/ jest w przeważającej ilości pamiętników w ogóle nie zauważane. Podobnie - popełnianie przez polskich zesłańców jakichkolwiek czynów nieetycznych czy pojawianie się w ich malutkim świątku jakichś zadrażnień itd.

Drugą grupą są Rosjanie. Stosunek do nich jest na ogół w omawianych relacjach pamiętnikarskich bardzo zróżnicowany, zależnie od okresu zesłania i od pełnionych przez konkretnych Rosjan funkcji, jak również ich postępowania z tymi funkcjami związanego. Pamiętnikarze, którzy znaleźli się na Syberii po powstaniu listopadowym czy wydarzeniach lat 30-40., mają na ogół pozytywniejszy stosunek do wszystkich Rosjan żyjących na Syberii /utrzymują osobiste kontakty nie tylko z dekabrystami, lecz nawet z urzędnikami i wszelkiego rodzaju przedstawicielami władzy/. Pamiętnikarze-zesłańcy postyczniowi wyraźnie mają zdecydowanie negatywny stosunek do wszelkich carskich urzędników, także administracyjnych, poza nieliczny-

mi wyjątkami, wśród których oczywiście znajduje się Aleksander Despot-Zenowicz. Do pozostałej ludności syberyjskiej rosyjskiej narodowości stosunek bywa różny. Tych, którzy dostrzegają w nich potomków zesłańców - pozytywny. Reszta widzi w nich jednak przede wszystkim Rosjan i w czambuł potępia. Jeszcze bardziej chyba był zróżnicowany stosunek do katorżników narodowości rosyjskiej, obejmujący skalę uczuć olbrzymią - od nienawiści i wstrętu do litości i współczucia. W sumie doprowadza to niektórych pamiętnikarzy - nie wszystkich jednak - do dostrzegania w całości rosyjskich mieszkańców Syberii takich samych cech, jak te które wiążą z Rosjanami w ogóle: nieuczciwości, złodziejstwa, pijaństwa etc. Nie brak jednak i takich autorów pamiętników, którzy traktują te różne grupy Rosjan odmiennie i dla nieurzędników żywią wręcz sympatię, pisząc o ich "poczciwości" , odczuwając wdzięczność za udzielaną czasami pomoc, chcąc oddziałać na podniesienie cywilizacyjne ogółu ludności Syberii. Zdecydowanie pozytywny stosunek do wszystkich grup żyjących na Syberii Rosjan poza carskimi policjantami, oficerami i wyższymi urzędnikami można zauważyć w pamiętnikach polskich socjalistów, co tłumaczy się tym, że stykali się oni daleko częściej niż poprzednie grupy Polaków z zesłańcami rosyjskimi, skazanymi na te same co oni kary.

Trzecią wreszcie grupą mieszkańców Syberii byli jej prawdziwie rdzenni mieszkańcy - ludy syberyjskie. Prace etnograficzne polskich zesłańców są na ogół znane i omawiane, np. dość szeroko przez Antoniego Kuczyńskiego [113], nie będę więc ich prezentować. Wspomnę tylko, że nie tylko ci polscy zesłańcy, którzy obserwując owe "dzikie" ludy stali się wreszcie etnografami z prawdziwego zdarzenia /jak np. Sieroszewski czy Kon/ zauważali odmienności kulturowe tych ludów i notowali warunki ich bytowania, lecz właściwie każdy pamiętnikarz, który się z nimi stykał. Są więc w polskich syberyjskich

pamiętnikach II połowy XIX w. prezentowani Buriaci, Oroczoni, Tatarzy, Tunguzi /Ewenkowie/;k Kirgizi i Jakuci - by wymienić najczęściej wymieniane i opisywane plemiona. Jest zapisywany sposób ich życia i szczegółowo prezentowane obyczaje i religia. Stosunek do tych wszystkich grup jest jednoznacznie pozytywny. Wynika on z obserwacji przez zesłańców sytuacji tych plemian w obec carskiego rządu, który ich wypierał z łowieckich terenów, rozpijał, zarażał przez swoich żołnierzy syfilisem, a wreszcie zmuszał do składania "jassaków", czyli podatku w naturze /najczęściej w skórach zwierząt/. Kornej Zielonka wyraża ten stosunek lapidarnie:"Jeden los wiąże ich z nami, gdy rząd moskiewski w swej żądzy chce ich wynarodowić"[114] . Inny z pamiętnikarzy opowiada natomiast historię świadczącą zarówno o dostrzeganiu owej analogii między sytuacją Polaków a Tunguzów, jak o pewnej naiwności opowiadającego: Gosząca w szynku grupa przedstawicieli tego narodu zainteresowała się, skąd się wzięli przybysze:

> Opowiedziałem więc, że my, Polacy, mieliśmy swoje państwo i swego króla, że mamy swoją wiarę i swoją mowę, a car zawojował nas, odbiera nam wiarę /.../. Dodałem przy tym, że i wy, Tunguzi, mieliście swoich kniaziów, swoją wiarę, a to wam odebrali i podatki musicie składać. Wrażenie było ogromne, zaczęły się szepty i kiwania głowami, a jeden ze starszych zbliżył się do mnie i po cichu zapytał, czy nie chcielibyśmy uciec, że oni na swych jeleniach za miesiąc doprowadzą nas do morza /zapewne do Archangielska/ i że tam wsiądziemy na okręt [114].

Efektem tej rozmowy było, że kiedy przybył "zasiedatiel" plemię nie oddało daniny, którą dopiero na trzeci dzień urzędnik wymusił siłą. Od pamiętnikarza natomiast - tu jest widoczna jego naiwność - dowiedział się o odbytej z Tunguzami rozmowie, zabronił o tej sprawie mówić komukolwiek i groził zesłaniem do Turuchańska.

Powyższe uwagi na temat stosunku autorów polskich syberyjskich pamiętników II połowy XIX w. do grup ludnościowych, z którymi się zetknęli na wygnaniu, mają jednak na razie charakter rekonesansu. W gruncie rzeczy bowiem cała zaprezentowana tu - także w poprzednich partiach pracy - problematyka jest jeszcze terenem dziewiczym, bardzo słabo tkniętym przez badaczy, którzy omawianymi pamiętnikami interesowali się dotychczas jedynie od strony historycznej. Traktowali je więc jako dokument, nie zauważając ich przynależności do szeroko pojętej literatury XIX w.

P r z y p i s y :

[1] Tytułem Bez chęci podróż moja opatrzył wspomnienia zesłańca do wojska w batalionie stacjonującym w Omsku Adam Czarnocki /Zorian Dołęga Chodakowski/. Rękopis tych wspomnień prawdopodobnie zaginął. Tytuł ten podają za Edwardem Maliszewskim Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących /druki i rękopisy/. Warszawa 1928.

[2] W. Wolski, Marsz syberyjski /fragmenty/. Cyt. za zbiorem: W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863-1903. Lwów 1903, s. 510-511.

[3] Por. np.: Z. L i b r o w i c z , Polacy w Syberii. Kraków 1884.

[4] A. K a m i e ń s k i - D ł u ż y k , Diariusz więzienia moskiewskiego, miast i miejsc, spisany przez .... W ziorze: Warta. Książka zbiorowa.... Poznań 1874.

[5] Por. np.: M. G r u s z e c k i , Z podróży po wschodniej Syberii. "Tygodnik Mód i Powieści" 1873, nr 15, 17-32; L. N i e m o j o w s k i , Obrazki Syberii. Warszawa 1875.

[6] W dużej mierze charakter diariusza mają wspomnienia Jakuby Salingera, Etapem z Warszawy do Krasnoufimska, Kraków-Wrocław 1982, nie biorę ich tu jednak pod uwagę, gdyż nie dotyczą Syberii.

[7] Uwzględniam tu zwłaszcza pamiętnik S. P a l i ń s k i e g o , Ze wspomnień wygnańca. Do druku przygotował i przedmową opa-

trzył F.Tych. Kraków-Wrocław 1986.

[8] Por.: W. S i e r o s z e w s k i , Pamiętniki. Wspomnienia. W tegoż: Dzieła pod red. A.Lama i J.Skórnickiego. T.16 Varia, Kraków 1959; F. K o n , Narodziny wieku. Wspomnienia. Przeł. Zofia Korczak-Zawadzka. Wiersze w przekł. W.Słobodnika. Warszawa 1969.

[9] B. T r e n t o w s k i , W miejsce przedmowy. W: Obrazki caryzmu. Pamiętniki J. Gordona /M. Jatowta/, Lipsk 1863, s.V. Zarówno tu, jak we wszystkich cytatach z XIX-wiecznych pamiętników modernizuję - zgodnie z przyjętymi zasadami - ich ortografię i interpunkcję, tę ostatnią jednak w znacznie mniejszym stopniu, by nie odebrać jej emocjonalnej funkcji /dotyczy to zwłaszcza wykrzykników/.

[10] Por. H. S k o o k , Polacy nad Bajkałem 1863-1883. Warszawa 1974, s.40-41, 81-83.

[11] W. C z a p l i c k i , Czarna księga 1863-1868 przez autora "Powieści o Horożanie". Kraków 1869.

[12] A. G i l l e r , Podróż więźnia etapami do Syberii w roku 1854 przez... Lipsk 1866, t.1-2.

[13] W. Czaplicki, op. cit., s.8.

[14] M. Jatowt, op. cit., s.1

[15] Por. J. P o c i e c h a , Wstęp. W zbiorze: A.Skąpski A.Filipowski, S.Krzyżanowski, Nadziei promienie. Trzy pamiętniki z XIX wieku. Wstęp, opracowanie tekstu, komentarz Józef Pociecha. Kraków 1978.

[16] A. G i l l e r , Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberii. Lipsk 1867.

[17] X. P u r k /S. K r u p s k i /, Luźne karty pamiętnika zbiega z Sybiru. Lipsk 1877, s.1-2.

[18] /J. N a r k i e w i c z /, Pamiętnik księdza wygnańca. Lwów 1876, s.142.

[19] K. Z i e l o n k a , Wspomnienia z powstania 1863 roku i z sy-

cia na wygnaniu w Syberii. Lwów 1913.

[20] H. M a ł g o w s k a , Sieroszewski i Syberia. Toruń 1973, s. 37.

[21] Tamże, s.36.

[22] W. M i g u r s k i , Pamiętniki z Syberyi. Lwów 1863, s.1.

[23] Tamże, s.66.

[24] Por. H.Skok, op. cit., zwłaszcza rozdz. III, s.68-74.

[25] E. F e l i ń s k a , Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie. Wilno 1852, t.1, s.7.

[26] E. T a b e ń s k a , Z doli i niewoli. Wspomnienia wygnanki. Kraków 1897, s.73.

[27] S. T o k a r z e w s k i , Siedem lat katorgi. Pamiętniki, 1846-1857. Wyd. 2, znacznie poszerzone rozdziałami skreślonymi przez cenzurę rosyjską. Warszawa 1918, s.70.

[28] B. S ł a w i ń s k i , Z Kijowa na Syberyr. Urywek z opowiadania opracowanego przez W.Ćwika pod tytułem "Pięć lat w kraju niewoli". W zbiorze: W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego, op.cit., s.422.

[29] H. /O s t o j a / Samborski, Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberii. Warszawa 1916, s.7.

[30] E. K l e m e n s i e w i c z , Między Jakutami. W zbiorze: W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego, op. cit., s.201.

[31] Por. M. B a c h t i n , Czas i przestrzeń w powieści. Przeł. J.Faryno. "Pamiętnik Literacki" 1974, z.4.

[32] K.Zielonka, op. cit.,.s.56.

[33] J. S i w i ń s k i , Katorżnik, czyli pamiętniki Sybiraka, napisane przez ..., zesłanego w roku 1863 na ośm lat do robót katorżnych w kopalniach nerczyńskich kraju zabajkalskiego w Syberii. Kraków 1905.

[34] W. L a s o c k i , Wspomnienia z mojego życia. Przygotowali do druku M.Janik i F.Kopera. T.2 Na Syberii. Kraków 1937.

35 A. K u c z y ń s k i , Syberyjskie szlaki. Wrocław 1972, s.114.

36 F. N a r t o w s k i , Powrót z Sybiru. Urywek z opowiadania pod tytułem "Z ław szkolnych na ~~Syberię~~ Sybir", opracowanego przez Józefa Białynię Chołodeckiego, w zbiorze: W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego, op. cit., s.299.

37 Z. K o w a l e w s k a , Ze wspomnień wygnańca /Apolinarego Świętorzeckiego/. Wilno 1911, s.250.

38 B. D y b o w s k i , Pamiętnik od roku 1862 zacząwszy do roku 1878. Lwów 1930, s.32.

39 J. K e n n a n , Syberia. Przeł. autor "Wspomnień więźnia" /F. Bohdanowicz/. Wyd. 2. Lwów 1891, s.I.

40 B. R e j c h m a n , Z dalekiego Wschodu. Wrażenia, obrazki, i opisy z dobrowolnej podróży po Syberii. Warszawa 1881, s.3.

41 J. Siwiński, op. cit., s.93.

42 Tamże, s.53

43 K.Zielonka, Wspomnienia z powstania 1863 r.... op. cit.

44 A. Ś w i ę t o r z e c k i , Na wygnanie. W zbiorze: Etapami na Syberię. Obrazy i wspomnienia. Warszawa 1916, s.124.

45 Por. H.Skok, op. cit., s.105-106.

46 S.Krupski, op. cit., s.2-3.

47 K. M i k o s z e w s k i , Pamiętniki moje. Opracowanie, przedmowa i przypisy R.Bender. Warszawa 1987, s.269.

48 /Z. K r a s i ń s k i /, Przedświt. Edycja druga, pomnożona nowymi poezjami K.Gaszyńskiego. Paryż 1845, s.3.

49 ~~B.Dybowski, op. cit., s.58~~ J.Siwiński, op. ~~cit~~ cit., s.58.

50 B.Dybowski, op. cit., s.80.

51 S.Tokarzewski ~~J.Siwiński~~, op. cit., s. 147.

52 J.Siwiński, op. cit., s.93.

~~53~~ S. T o k a r z e w s k i , Cierniistym szlakiem. Pamiętnik... z więzień, robót ciężkich i wygnania, dalszy ciąg pamiętników pt. "Siedem lat katorgi". /Kraków/ 1909, s.96.

53 K. R. B o r o w s k i , Wspomnienia powstańca i Sybiraka z z 1863 r. W: Z. S t a r o r y p i ń s k i, K. Bo r o w s k i, Między Kamieńcem a Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku. Opr. S.Kieniewicz. Warszawa 1986, s.328-329.

54 S.T o k a r z e w s k i , Ciernistym szlakiem. Pamiętnik.... z więzień, robót ciężkich i wygnania, dalszy ciąg pamiętników pt. "Siedem lat katorgi" /Kraków/ 1909, s.96.

55 Antoni Pawsza. W zbiorze: Pamiątki polskie z różnych czasów. Przez Eu...go Helleniusza /E.Iwanowskiego/. Kraków 1882, s.483.

56 K.Borowski, op. cit. s,350.

57 L. J a s t r z ę b i e c Z i e l o n k a , Wspomnienia z Syberii od roku 1863-1869. Kraków 1906, s.42.

58 J.Siwiński, op. cit., s.63.

59 F. W. R i e d l , Wspomnienie z powstania 1863 roku i z drogi na zesłanie w 1864 roku. W zbiorze: Zapomniane wspomnienia. Opr., ppatrzył wstępem i posłowiem E.Kozłowski. Warszawa 1981, s.254.

60 S.Paliński, op. cit., s.35.

61 (Por.) A.Giller, Opisanie zabajkalskiej krainy..., op. cit.; W.Czaplicki, op. cit.; J.Kennan, op. cit.; Syberia i znaczenie wielkiej kolei syberyjskiej. Opracował G. Krahmer. W tłumaczeniu i z przedmową W. Trąmpczyńskiego. Warszawa 1898.

62 E.Tabeńska, op. cit., s.79.

63 E.Klemensiewicz, op. cit., s.202.

64 S.Paliński, op. cit., s.118.

65 Tamże, s.91.

66 Z.Kowalewska, op. cit., s.102.

67 ~~S.Paliński, op. cit., s.90~~ S.Tokarzewski, Siedem lat katorgi,

~~68~~ op. cit., s.103, 104.

68 S.Paliński, op. cit., s.90

69 B.Dybowski, op. cit., s.79.

70 J.Siwiński, op. cit., s.43.

71 S.Tokarzewski, Siedem lat katorgi, op. cit., s.108.

72 F.W. Riedl, op. cit., s.258 i n.

73 W.Czaplicki, op. cit., s.79.

74 J.Siwiński, op. cit., s63.

75 M.Jatowt, op. cit., s.97.

76 J.Siwiński, op. cit., s.105.

77 S.Paliński, op. cit., s.162.

78 S.Tokarzewski, Ciernistym szlakiem, op. cit., s.176-177.

79 B.Dybowski, op. cit., s.56 i 75.

80 J.Siwiński, op. cit., s.[illegible] 71.

81 Tamże, s.72-73.

82 S.Tokarzewski, Ciernistym szlakiem, op. cit., s.108.

83 J.Siwiński, op. cit.,[illegible] s.6[illegible].

84 S.Paliński, op. cit., s.[illegible]-93.

85 S.Tokarzewski, Ciernistym szlakiem, s.110.

86 J.Siwiński. op. cit., s.61[illegible]

87 F.Kon, op. cit., s.238.

88 J.Siwiński, op. cit., s.64.

89 M.Jatowt, op. cit., s.21-22.

90 H./Ostoja/ Samborski, op. cit., s.60.

91 F.W.Riedl, op. cit.,s.258.

92 [illegible] A.Giller, Podróż więźnie..., op.

[illegible] cit., s.170.

93 S.Paliński, op. cit., s.59.

94 Tamże, s.139.

95 A.Giller, Podróż więźnia..., op.cit., s.169.

96 Tamże, s.169-170.

97 S.Tokarzewski, Siedem lat katorgi, op. cit., s.72.

98 S.Krupski, op. cit., s.6.

99 A.Filipowski, op. cit., s.90.

100 S.Krupski, op. cit., s.57.

101 E.Felińska, op. cit., s.88.

102 R.Piotrowski, op. cit., t.2, s.302.

103 J.Narkiewicz, op. cit., s.172.

104 K.Zielonka, op. cit., s.187.

105 J.Siwiński. op. cit., s.67.

106 K.Zielonka, op. cit., s.58.

107 S.Paliński, op. cit., s.87-89.

108 Tamże, s.56-57

109 Tamże, s.135.

110 J.Siwiński, op. cit., s.63.

111 S.Tokarzewski, Siedem lat katorgi, op. cit., s.107-108.

112 Z.Librowicz, op. cit., s.163-164.

113 Por. A.Kaczyński, op. cit.

114 E.Kiemensiewicz, op. cit., s.213.

BIBLIOTEKA IT
Archiwum Prac
Naukowo-Badawczych